

www.libtool.com.cn



www.libtool.com.cn



www.libtool.com.cn

P 1221

www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

UWAGI NAD PANEM TADEUSZEM.



www.libtool.com.cn

www.libtool.com.cn

UWAGI
NAD PANEM TADEUSZEM

A. MICKIEWICZA

PRZEZ

HUGONA ZATHEYA.

~~~~~

*Michałowi  
Smolowskiemu.*

WYDANIE TRZECIE.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1886.

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebliński) w Poznaniu.



[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

J. W. PANU

# IGNACEMU DOMEYCE

byłemu uczniowi Uniwersytetu Wileńskiego,  
Rektorowi Uniwersytetu w Santiago

Z NAJGŁĘBSZĄ CZCIĄ

poświęca

AUTOR.

---

---

Pracę tę ogłosił naprzód Dziennik Poznański w r. 1872 w fejetonie i w osobnej odbitce. Następnie przedrukował ją z pewnemi dowolnemi opuszczeniami i przestawieniami L. Sowiński w swoich „Dziejach Literatury Polskiej“ (bez porozumienia się z Autorem). W r. 1885 wyszła w Tomie I zbiorowego wydania „Pism Hugona Zatheya“ nakładem J. K. Żupańskiego.

---

---

UWAGI  
NAD PANEM TADEUSZEM.

---

---

I.

DLA CZEGO NARÓD POLSKI W CAŁEJ SWOJÉJ  
PRZESZŁOŚCI NIE STWÓRZYŁ EPOPEI W WŁAŚCI-  
WÉM TEGO SŁOWA ZNACZENIU?

**R**ozwój stopniowy poezyi porówny-  
wano często z życiem człowieka. Wiek  
dziecinny — to epos, wiek młodzieńczy, to  
poezya liryczna, a wiek męski, to dramat.  
— W myśl tę zwykli krytycy dopatry-  
wać, że tą a nie inną kolejją rozwija się  
poezya, a ponieważ nie mogą znaleźć  
żadnego prawie zabytku, pozwalającego

naszę literaturę postawić w tej mierze z innymi na równi, ubolewając dotkliwie nad nieszczęsnymi wypadkami, które przyrodzony rozwój narodu zwichnęły. Zanim, powiadają, oświata pierwotna słowiańska mogła się ukształcić i wydać trwałe owoce, zaczęto rozpowszechniać w ziemiach słowiańskich chrześcijaństwo, niszcząc skrzętnie wszystkie moralne i materialne zabytki dawnych czasów i dawnej cywilizacji.

Podobne narzekania i żale uważam za nieuzasadnione i zbyteczne.

Pomimo głębokiej czci, jaką mam dla przeszłości, i pomimo niezbitego przekonania, że religia chrześcijańska rzeczywiście zatara wszelkie prawie ślady pogaństwa i cywilizacji pierwotnej — nie widzę powodu, dla czego byśmy z jednej strony potrzebowali sobie o niej urabiać przesadne wyobrażenie i przeceniać jej wartość, a z drugiej przypuszczać, że gdyby się mogła była naturalnie i swobodnie

rozwinąć, byłaby wyższą od dzisiejszej i doskonalszą.

Zwyciężyć może tylko to, co jest wyższe i żywotniejsze. A mam tu na myśli nie zwycięstwo siły i przemocy fizycznej, lecz zwycięstwo ducha. Grecyą gniotło jarzmo światowładnego Rzymu, a jednak o ileż ona była wyższą! Język, oświatę, literaturę przyjęli zaborcy od ujarzmionych. Jak ciało tylko to możemy pokonać, które jest, tak ducha tylko tam, gdzie go nie ma, gdzie nie staje do walki. Nie miała zatem oświata Słowian przedchrześcijańska znaczniejszego rozmiaru i wagi, kiedy tak bezpowrotnie i bez śladu uległa. Cokolwiek więc mówić można o pieśniach, zabytkach i t. p., pozostanie na zawsze przypuszczeniem niczem niezasadnionem — są bowiem słowiańskie narody, jak n. p. Serbowie, którym nie zniszczono dawnych pomników, które mogły się rozwijać swobodnie, a jednak w ciągu

dziejów pozostały daleko po za innymi, co, wprawdzie zepchnięte z pierwotnego kierunku, błąkały się długo po obcych manowcach i drogach, ale ostatecznie zeszechmiar wyżej się podniosły, już nie tylko w ogólnej cywilizacji, ale specjalnie i w literaturze. Serbowie mają bez wątpienia piękną narodową poezję, mają rapsody i pieśni nie małej wartości, ale to jeszcze nie jest dopełnieniem tego, czego naród, chcący żyć pełną piersią, dokonać powinien.

Polacy w czasach przedchrześcijańskich — czytamy u wielu z naszych pisarzy — mieli swój świat, który się do epopei nadawał. Owe wędrówki z południa ku północy, Światowid z całym orszakiem bogów i bogiń, gonitwy Lecha, podania o Popielu, Wandzie i Krakusie musiały żyć w pieśniach — ale zamarły przedwcześnie, nie znalazłszy swego Ho-

mera, któryby je zebrał i w pewną całość powiązał.

Jeśli nam koniecznie do Homera odwołać się przyszło i gdybyśmy przypuścili, że wielki ten poeta, któremu wielu krytyków nawet indywidualnej egzystencji odmawia, nie był mistrzem tworzącym dzieło sztuki samodzielnie, lecz kompilatorem narodowych rapsodów i pieśni — to przecież porównanie epoki naszej przedchrześcijańskiej z światem Homerowskich epei musi chromać. Bo jakkolwiek istotnie niektóre ustępy z dziejów naszych najdawniejszych mogą mieć zakrój bohaterski, fantastyczny i poetycznie piękny — jakkolwiek bogowie słowiańscy, jakimi ich sobie wyobraźnia ludu przedstawiała, przypominając bogów greckich, mogą się zdawać materiałem nadającym się do epickiej poezji w rodzaju Homerowskim — to przecież niepodobna przepomnieć, jak znaczne tu zachodzą różnice.

W Grecyi za czasów wojny trojańskiej żył już i działał naród w rozległych rozmiarach; świat Homera nie jest to świat w początkach, rozwijający się dopiero; jest to świat gotowy, dojrzały z zupełnem urządzeniem: \*) u nas był to wiek dzieciństwa, gdzie ani lud nie rzucał się na większe, wybitniejsze przedsięwzięcia, ani fantazyja nie podniosła się była do znakomitszej twórczości. Lud słowiański cichy i spokojny, skłonny do zadumy, przywiązujący się serdecznie do roli, na której osiadł, i do ojczystego kąta, nie chciwy zaboru i nie ciekawy tego, co się za granicami jego sioła działo — rad był wprawdzie indywidualnej swobodzie i niezawisłości, a niechętnie i tylko z potrzeby wiązał się w większe gromady i gminy — ale nie poczuł się był

---

\*) Curtius, Griechische Geschichte. T. I. str. 112. (Wyd. z r. 1858.)



jeszcze w indywidualnej sile, która tworzy i skupia, która z jednej strony zapewnia mu polityczną wolność, a z drugiej obudza wszystkie tętna narodowego życia.

Bardzo on z natury zachowawczy — niechętnie porzuca ojczyzną grzędę i tradycyjnie szanuje ojców chatę, ojców zwyczaje i obyczaje, strój nawet.

Każdy starzec opowie nam i poświadczy, że usposobienie i zewnętrzna szata klas oświeconych zmieniała się za jego życia kilkakrotnie, ale lud wiejski jest takim dziś, jakim był przed laty kilkudziesięciu. Nie zbyt pomyłę się, jeśli powiem, że nie o wiele innym był lud nasz i w czasach najdawniejszych. Badacz dziejów Słowiańszczyzny znajdzie na wsi najciekawszy wątek do swych studyów. Pozostały tu w obyczajach, obrzędach, ucztach i uroczystościach niezatarte ślady zamierzchłych pogańskich wieków.

- 2 Niejedna z pieśni ludowych, czy to rze-  
wnych, tęsknych, czy pustych i wesołych,  
sięga dawnością w bardzo odległe czasy,  
choć szata jej, język, mógł zmianom ule-  
gać. W tych więc pieśniach, w poda-  
niach, legendach, skazkach i bajkach  
(a jest ich wielka liczba) szukać nam po-  
trzeba onych epickiego zakroju wydarzeń,  
które Homera doczekać się nie mogły. —  
I rzeczywiście jest tu wiele materiału  
epickiego, ale przeważa, zdaniem mojem,  
żywiół liryczny. — Wypadek zewnętrzny,  
napad, morderstwo, śmierć, niewolę, klę-  
skę każdą przedstawiają te pieśni i skazki  
nie dość przedmiotowo, a raczej ze strony  
uczuciowej. — Zdarzenie opowiada się  
tylko o tyle, o ile to jest koniecznym dla  
dania wyrazu poruszonemu, czy miło, czy  
boleśnie uczuciu. — Nadto wszystkie na-  
rodowe podania były rozstrzelone, po-  
wstawały odrębnie od siebie, każde na  
swoim gruncie. Było to skutkiem gmi-

nowładczych, separatystycznych dążeń. Rzadko, tylko w razach wielkiego niebezpieczeństwa, jak mówiłem, łączyły się gminy w większy związek społeczny: — rzadziej jeszcze spotykały się na polu działalności umysłowej. Nie było wielkich narodowych przedsięwzięć w rodzaju wojny trojańskiej, któreby skupiały rozrzucone i niezające się plemiona i szczepy: — toż i nie było wielkich narodowych pieśni, któreby, płynąc z piersi całego narodu, dla jakiego późniejszego wieszczą tę wartość mieć mogły, co skarby rapsodów greckich dla śpiewaka Iliady. — Tu zachodzi jedna różnica i jedna przyczyna, dla której przedchrześcijańska Słowiańszczyzna nic takiego nie stworzyła, czego zniszczenie za niepowetowaną klęskę uważaćby można. — Jest jeszcze i druga, niemniej ważna.

Pierwszy przedświt narodowej twórczości objawia się poezją, ale ona jest

również najwyższym wyrazem ducha narodu i wtedy, kiedy mu południowe słońce przyświeca. — Jest poezya pierwotna, naiwna, dziecinna, t. z. ludowa, która rodzi się w piersi niezajomój, od niechcenia, bez samowiedzy, wprost dając wyraz prostemu uczuciu, i poezya jako dzieło sztuki.

*Handwritten notes:*  
 1) poezja ludowa  
 2) poezja sztuczna  
 3) była licząca

Pierwszą znajdujemy zawsze w społeczeństwie, co z kolebki jeszcze się nie wychyliło, które nie uprawiało jeszcze żadnego rodzaju sztuki i nauk, nie ma jeszcze ani oświaty, ani społeczeńskiej silnej organizacyi, ani ukształconej prozy: — druga zaś rozwija się dopiero wtedy, kiedy społeczeństwo i uorganizowane jest i światłe i ma już w doskonałej prozie złożone rozliczne skarby wiedzy i umiejętności. Pierwszą widzimy już w czasach najdawniejszych: drugieję dopiero wtedy szukać nam u narodu wypadnie, gdy odbiegł już sporym krokiem od lat swego

niemowlęctwa, wiele przeżył, przewalczył i doświadczył — a nie uroniwszy jeszcze nic ze świeżości młodzieńczej, uczuł już w umyśle budzącą się refleksyą. Ten tworzy dzieło sztuki z samowiedzą, kto wie, że tworzy, i kto może przedmiotowo spojrzeć na swe dzieło i widzieć, jakim jest.

Nawet Homer żył dopiero w kilkaset lat po wojnie trojańskiej, chociaż jój wypadki opiewali zapewne współcześni. Naród grecki za Homera już znacznie był się oddalił od zamierzchu heroiczych czasów, znacznie już był postąpił, a Homer obejrzeć mógł z wysoka świat swój poezyi, „jak Faeton swoje cugi.“

Wszelkie zatem ubolewania, że chrześcijaństwo przeszkodziło pojawieniu się słowiańskiego Homera, có miał wyśpiewać mityczne podania, nie mają słusznej podstawy, gdyż taki śpiewak jeszcze wów-

czas nie mógł być poczęty, więc i urodzić się nie mógł.

Zresztą choćbyśmy jak najskrzętniej i z najmiłościwszym uprzedzeniem zestawili wszystkie zabytki poezji ludu, to niepodobna pokusić się o złożenie pewnej jakiegokolwiek, a cóż dopiero homerowskiej całości. Nie budzić się do życia, lecz w pełni żyć musi naród, jeśli ma wydać wielką epopeję.

---

Cały bieg wieków późniejszych, już chrześcijańskich, jest u nas jednym ciągiem prac i reform politycznych, chociaż często zgubnych, często nieskutecznych.

Szlachta, usuwając cały wielki lud w pomrocze, nieustannie dobija się wolności indywidualnej. — Niezmiernie żywą i ruchliwą jest ta dążność i praca. — Urabia się poczucie w indywidualnej sile —

a częstokroć i samolubne jój użytkowanie i przecenianie. Każdy szlachcic czuje się w Rzeczypospolitej jednostką czynną, niezależną, czuje się sobą. Ilu ludzi, tyle dążeń — a dążenia te skupia żądza swobody nieograniczonej i (szczęściem!) wielka idea miłości ojczyzny. Cóż to za homerowski, co za epicki świat! Walczą w sejmie i na wojnie dla idei, dla przekonań nawet partykularnych, ale nie robią nic z przymusu, nic z rozkazu. Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie: Radziejowski, Lubomirski, Chmielnicki stają zbrojni przeciw królowi. Każdy niemal możnowładca ma swój dwór, swoje wojsko i swoją dyscyplinę. Królewiał w Polsce co nie miara: — to zguba dla Polski, ale dla epepei jakież materyał! — Rzymian chcieli naśladować Polacy, a jakże żywo przypominają Hellenów! Z całej Grecyi zgromadzili się księżęta i wodzowie i wojska na wezwanie Agamemnona — ale z własnej woli:

rozmaite skłaniają ich do tego powody, ale idą z własnej woli i wódz i wojownik! Walczy, jeśli chce — odstąpi sprzymierzeńca gdy go obrazi — i nikt mu nie wzbroni — wodzowi wojsko posłuszne tylko z uczucia czci dla jego dzielności. Niechno stchórzy albo jarzmem zechce ich przygniatać! — Toż samo prawie w Polsce. Nie ma żołnierzy — są wojownicy lub bohaterowie, którzy dobrowolnie poświęcają się w obronie ojczyzny.

A ileż to już nie tylko na wojnie, nie tylko w senacie i sejmie, ale i w domowym pożyciu i w zacisznym kącie epickich żywiołów. Życie Polaków nie było miastowem, gdzie wiele na pozór ruchu i gwaru, ale ludzie częściej się widując więcej przywykają do siebie i wprawdzie ciąglą mają możność znoszenia się ze sobą, wzajemnego udzielania, lecz z czasem stają się dla siebie obojętnymi, witają i żegnają



jednakową twarzą. — Szlachta żyła na wsi, rozstrzelona: dwór odległy od dworu. — Tym sposobem rosła miłość rodziny i domu a zarazem wyrobiła się silna potrzeba towarzyskości i wielka gościnność. W cichym, samotnym dworze, wśród głuchych puszczy i lasów, gór lub stepów, czy to wiosenne zajaśniało słońce, czy miły wieczór w lecie zapraszał pod lipę, co ocieniała podwórze, czy też w czasie zimowej zamieci — jakże pożądanym był gość, z kądkolwiek przybywał. Brat czy krewny, przyjaciel czy znajomy, a nawet zupełnie obcy, jeśli pozdrowił w imię Boże a zaprezentował swoją godność szlachecką, wnosił do domu radość i wesele. Witano go i przyjmowano serdecznie, bo i gospodyni była rada, że półgąski i kumpie i skrzydliki ozoru nie zależą marnie w spiżarni — i gospodarz, że z gościem skosztuje miodku lub wina przystarłej daty, a co więcej, do woli będzie mógł się nagadać i naopo-

wiaść o wszystkiém, co leży na sercu, co weseli lub boli.

Dom cichy, samotny, zaludniał się szlachtą całych województw, o której pan brat przywiózł wiadomość; myśl zajmowała się historią wielu publicznych i prywatnych wypadków opowiadanych żywo, obrazowo i jowialnie. — A dopieroż kiedy Bóg dziecięciem pobłogosławił, kiedy żeniono syna, zaręczano lub za mąż wydawano dziewczkę — jakże tu gwarnie było, jak ludno! — Starostowie państwa młodych z epickim talentem rozwodzili się nad genealogią obu domów, w sążnistych gratulacjach dawali wolę swój mowności. Oracye szły po oracyach, życzenia po życzeniach — wnoszono kielichy — wesołość brała górę i sypały się jakby z rogu obfitości facecye i żarty, „jovialitates“ i frazki. Każdy szlachcic poczytywał sobie za obowiązek znać najdokładniej nietylko historią swojej rodziny, ale i wszystkich

sąsiednich i o wszystkich w Polsce coś wiedzieć i umieć powiedzieć. — Znać dzieje rodzin szlacheckich znaczyło tyle, co znać dzieje narodu, bo Polska nie była nigdy państwem politycznie silnie zorganizowanym, lecz żyła i stała indywidualniami. Ztąd ta rozmaitość i barwność przeszłości naszej, ztąd tak częsty rozkwit, podnoszenie się na wysokie szczyty i tak częsty upadek. Żywą, sangwiniczną jest i była natura Polaka. Szlachetne, wzniosłe porywy rozniecają silny ogień w piersi, ale też i rychło ogień popieleje. Zapał tworzy cuda a nie umie i nie może stworzyć warunków stałej i trwałej egzystencji. Miłość ojczyzny daje narodowi wiele świetnych zwycięstw na zewnątrz — ale wewnątrz wkradają się zgubne żywioły waśni, niezgody i kastowości. Mnóstwo rodzi się projektów reformy politycznej, lecz rzadko powiedzie się sejmowi ukończyć spokojnie ważniejszą organiczną pracę. Wszystko to jest

przyczyną i dowodem politycznej słabości — to prawda, ale natomiast każdej jednostce daje siłę i zarys indywidualny i sprawia taką obfitość i różnorodność epickich, samodzielnich, charakterów i epickich wydarzeń.

Napróżno szukalibyśmy wątku do epepei w państwie, gdzie wszystko utrzymuje machina rządowa, sztucznie ujednostajniająca, niwelująca całe społeczeństwo — gdzie wszyscy działają według prawa i ukazu. Państwo, posiadające ustalone już prawa, silną organizacją administracyjną i wojskową, może być silnym i groźnym dla sąsiednich mocarstw — ale nieodzownie zatrzeć musi siłę, charakter, fizyognomię jednostki. Stałe armie n. p. bywają niebezpieczniejsze dla nieprzyjaciół niż garstka ochotników: więcej wszakże jest poetycznej piękności w obrazie bohatera, który nie z przymusu, nie pod groźbą bagnatów, lecz z własnej woli, z własnego

poczucia obowiązku porzuca dom i rodzinę, gdzie miał spokój i swobodę i szczęście, a idzie poświęcić się i zginąć. Daleko piękniejszym jest Achilles walczący z Hektorem, nierównie więcej porywają ci bohaterowie, którzy godzą na siebie z zacięciem śmiertelnym, a znużeni odpoczywają obok siebie gawędząc, żeby za chwilę nowy bój rozpocząć, niż dwa szeregi, które na komendę mierzą do siebie z oddali. Dla tego też Polska ze wszystkich narodów najbardziej przypomina Helladę, dla tego miała wszystkie warunki do stworzenia eposu, dorównywającego wartością Iliadzie i Odyssei.

A dla czego nie stworzyła go przez cały dziesięciowiekowy bieg swych dziejów aż do upadku? oto pytanie, na które tu muszę odpowiedzieć. Jednakowoż, nim to uczynię, wypada mi pokrótce porozumieć się z tymi, co z każdej historii literatury i bibliografii mogliby wyliczyć cały

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

szereg epepei, o których, jakby się zda-  
wało, zupełnie zapominam. *Szateca chorakie*

Otóż Jan Kochanowski, poeta wielki i wszechstronny, miał podobno zamiar stworzyć epepeję: zaczął nawet pisać „Władysława Warneńczyka,” lecz z tego pozostał tylko nieznaczny fragment. Szereg epickich poetów rozpoczyna właściwie Piotr Kochanowski pięknym co do języka przekładem Jerozolimy wyzwolonej Torkwata Tassa — za nim inni tłumaczą rozmaite starożytne epepeje, mniej lub więcej szczęśliwie, mianowicie Andrzej Kochanowski, Waleryan Otwinowski i Jakób Żebrawski (Metamorphoseon), Jan Bardziński i Chrościński (Farsalia Lucana) — ale tłumaczenia, choć mają wysoką wartość, nie dają jeszcze miary narodowej twórczości: pozostanie nam więc głównie rozprawić się z Samuelem Twardowskim i z Wacławem Potockim.

Pierwszy, któremu wielu historyków (m. i. L. Kondratowicz) nie chce przyznać nazwiska poety, chociaż inni, zwykle na oślep jak Kaź. Wł. Wojcicki, niezmiernie wysoko go podnoszą, nazywając gwiazdą świetną itd. — naszym zdaniem, jak na swój lichy wiek niezawodnie jeden z lepszych rymotwórców, od współczesnych, n. p. od W. Kochowskiego polskim Wirgilim nazywany — (już to u nas w modzie było dawać takie tytuły), choć bądź co bądź poeta niższego rzędu, opowiadał wierszem wszystkie wojny współczesne Rzeczypospolitój: z Kozakami, Moskwą, Szwedami i z Turkiem. Największym jego poematem jest „Władysław IV.“ Wiele tam znajdziemy prawdy historycznej i materiału do dziejów, ale nie ma zgoła artystycznego objęcia przedmiotu, — wiele miejsc świadczących o talencie opisowym i nawet podniosłych obrazów — ale to wszystko nie zastąpi jeszcze ani tego wiel-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

kiego natchnienia i poetyckiego uzdolnienia, które tworzy wiekopomne dzieła sztuki, ani braku tych warunków, które naród, jak to później wyraźniej zobaczymy, mieć musi, ażeby takie dzieło mógł wydać.

Toż samo prawie da się powiedzieć i o „Wojnie Chocimskiej“ Wacława Potockiego, jakkolwiek ten daleko wyższym jest od poprzedniego, nierównie lepszym i jędrniejszym włada językiem i wierszem i silniejsze, poetyczniejsze, więć epickie ma zacięcie. W swoim okresie najwyższy, nie wolny jest wszakże Wacław Potocki od wszystkich włości poezyi onych wieków; oryginalny co do treści, nie otrzął się od naśladownictwa ogromnie zawsze imponującej formy poezyi klasycznej. Daje nam wprawdzie dość rozległy obraz narodu, wylicza starannie grzechów polskich „katalogi,“ nie zapomina o obozowych mowach hetmanów, które jak n. p. mowa Chodkiewicza pięknie niekiedy malują zni-



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

szczenia wojny i najazdu „durnego Turczyzna“ (str. 58), chociaż płyną grzmiąco na kilku stronicach (mimo to poeta nazywa je krótkimi); jednak we wszystkiém tém nie tyle jest autor Wojny Chocimskiej poetą, ile gromiącym rymotwórcą, czasem w rodzaju Juwenalisa, nie jest prostym, naiwnym malarzem, ani spokojnym i natchnionym opowiadaczem.

Przywoływa on siebie ciągle do porządku, woła jak Słowacki: gdzie mój zamiar, moje epickie przedsięwzięcie? a pomimo to nigdy nie trzyma się w ścisłych karbach, rozpędza się od materyi do materyi, i nie zaniedbuje żadnej sposobności rezonowania i narzekania, zamiast podawać czyny, fakta, obrazy. — Wiersz piękny, tok nawet wspaniały — ale jest pewna nużąca jednostajność i jednostronność: widzimy obozy, rycerstwo, wojny, życie publiczne; stósunki wszakże domowe, fa-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

milijne, prywatne — tak nieobojętne dla epopei — prawie zupełnie pomija.

Mogą to zatem być poemata bohaterskie, dadzą się nawet czytać z przyjemnością i zajęciem, lecz ostatecznie nazwy epopei narodowych dać im nie podobna — z przyczyn, które nam wnet wyjaśni bliższe rozpatrzenie się, na czém rdzeń i istota epopei polega, a już teraz przemawia za nami ta ważna okoliczność, że lubo żyją w dziejach literatury, nie żyją w narodzie. „Wojnę Chocimską“ ogłoszono dopiero w roku 1859, a do niedawna nie wiedziano, kto jest jej właściwym autorem. Publikacya ta zajęła uczonych, lecz w narodzie przeszła dość głucho, obudziwszy mało zajęcia. A dla wielkich narodowych dzieł może kraj długo być obojętnym — wszakże ostatecznie muszą się rozpowszechnić i uzyskać stanowisko należne.

---

[www.libtoof.com.cn](http://www.libtoof.com.cn)

„Wojna Chocimska“ Ignacego Krasińskiego nie należy do szczęśliwych utworów tego znakomitego pisarza, a „Stefan Czarniecki“ Koźmiana pomimo wielu zalet nie wzniosł się po nad epopeje dawnego kroju. — Czemże więc dzieje się, że naród, mający tyle w sobie epickich żywiołów i chlubiący się znaczną liczbą wielkich poetów, nie zdobył się aż do swego upadku na rzecz oryginalną w rodzaju Iliady lub Odyssei?

Oto naród ten, powtarzamy, był natury żywój i sangwicznej. Gorące chęci ciągle poruszały masy, ale w ciągłej były ze sobą waśni i wojnie. Ruchliwa praca i nieustanne krzątanie się dawały żywność obfitą na dziś, a nie dozwalały zebrać zasobów na czas dłuższy. Nawet dar opowiadania Polaków, ich styl obrazowy i jowialny zużywał się i rozpryskiwał na mnóstwo interesujących szczegółów, a nie starczył na większą artystyczną całość.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Choć prawdą jest, że głównym warunkiem epepei jest pewna naiwność i prostota — lecz i ta prostota nie może być tak zupełnie bezwiedną i dziecięcą. Dziecko opowiada wprawdzie wszystko, co widzi i słyszy — i wiele tu jest analogii z opowiadaniem epepei, lecz jak nikomu nie śniło się szukać w słowach dziecka ładu i zaokrąglenia — bo dopiero mężczyzna może wspomnienia swego dzieciństwa powiązać w pewną całość — tak i naród tworzący w pierwotnej swjej prostocie luźne pieśni, powiastki i dumki, dopiero wtedy skorzystał z nich może, jak Homer skorzystał z rapsodów z pod Ilion, kiedy już uczuje w sobie silny głos rozważli, a stanąwszy u pewnego kresu granicznego, spojrzeć może w epokę poniekąd już zamkniętą i skończoną — i ożywić w pieśni to, co zamarło lub zamiera w życiu.

Że dla narodu naszego dopiero po upadku, dopiero w czasie wojen napole-

ońskich taka nastąpiła chwila i że „Pan Tadeusz” jest pierwszą prawdziwie narodową wielką epopeją — wyjaśni nam obraz tła powszechno-dziejowego, na którym go osnuł i przedstawił największy nasz poeta.

Wskazywać na ten fakt nie jest w naszym interesie, abyśmy do niego nie wrócili, gdyż w tym momencie wstąpiłby nam na myśl jeden z najważniejszych problemów, jakim jest kwestia, czy nie należy do wielkiej epopei nie tylko wielki obraz, ale i wielki obraz, który jest jej tłem. Wskazywać na ten fakt nie jest w naszym interesie, abyśmy do niego nie wrócili, gdyż w tym momencie wstąpiłby nam na myśl jeden z najważniejszych problemów, jakim jest kwestia, czy nie należy do wielkiej epopei nie tylko wielki obraz, ale i wielki obraz, który jest jej tłem.

## II.

POEZJA EPICKA. EPOS. TŁO POWSZECHNO-  
DZIEJOWE.

Jak kiedy kto mieszka w porysowanym niebezpiecznie domu i wie że podwaliny już się zatrzęsły — a jednak, nie troszcząc się o to, żyje hulaszczo i wesoło, dopóki dom wałąc się w gruzy nie napełni jego piersi bolem i rozpaczą za tymi, którzy zginęli w jego wnętrzu, i za całym dobytkiem: — tak i Polaków onieміł ból po stracie ojczyzny. Zaledwo wierzyć, zaledwo przywyknąć mogli świadkowie rozbiorów, że tak nagle i wbrew ich

nadziejom rozszarpało kraj ich w kawałki i zaprowadzono nowy porządek.

Stało się to w chwili, kiedy po za granicami Polski a mianowicie w Ameryce i we Francyi toczyły się krwawe walki o wolność i niepodległość. Jak widmo groźne, rzuciła rewolucya krwią w oczy rządóm i narodom. Chwile tu ważą za wieki. Odbywa się reakcya straszna i przerażająca, sroga i pełna zemsty, sięgającej aż po za granice wszelkiej sprawiedliwości i ludzkości: — ale ostatecznie z krwi milionów rodzą się ludzie nowi — z gruzów walącego się świata powstaje inny, zupełnie zmieniony. Zasady, na które w obec zwyczajnych stosunków wieki całe pracowałyby musiały, zyskują sobie szybkim przebojem prawo obywatelstwa — a choć odpadnie z nich to, co zbyt skrajne i za daleko sięgające, pozostanie przecież zaród zdrowy, powołujący do nowego życia.

Dziwny był wówczas stan rzeczy

w Polsce — pogrobowy a jednak nie martwy. Jedna część narodu zdudzoziemczała i zepsuta, jeżeli czém uczuła się dotkniętą, to chyba wyrzutem sumienia; druga załamała ręce z bólu albo rzucała się w rozpaczliwą walkę — a gdy i Maciejowice zawiodły, nie przestawała wierzyć i czekać, rychłoli będzie można sięgnąć po kord? Była to szlachta, która czuła, że choć Rzeczpospolitą podzielono, naród nie umarł! Cała reszta mieszkańców kraju, cały lud przyjął zmianę z małemi wyjątkami obojętnie albo nawet przychylnie, jeśli nowe rządy wzięły go niekiedy w obronę przed możnymi. — Ci, którzy walczyć w ojczyźnie nie mogli, czekają chwili sposobnej w obcych ziemiach; w Italii organizują się legiony — a szlachta pocziwa wyczerkuje w dworach swoich niecierpliwie: kiedy nadchodzący bracia dadzą hasło do boju? Zmieniły się rządy, ale nie łatwo zmienić serca poddanych. Z jednej strony otacza na-



ród wciąż wszystko, co mu przypomina niepodległość ojczyzny — z drugiej wyężdżają nowe rządy swoje usiłowania ku zagładzie pamiątek i tradycyi, chociaż biorą się do tego dość jeszcze nieśmiało, dość niepewne swoich praw rzekomych.

Od służby wojskowej wolną jest szlachta, a w wielu ziemiach pozostawiono jój nawet sądy obywatelskie i narodowe urzędy. Naród nie zasypia i nie pogrąża się w beczynności, owszem na polu umysłowém objawia się pewien ruch, który świadczy, że żyć chce i może.

Apatya, jaka idzie zawsze w ślad za wielkiem nieszczęściem, trwała u nas bardzo krótko — natomiast utrzymywał umysł w ciągłym zajęciu i w niepewności, nie dozwalającej snu, stan nadzwyczaj brzemienny w zarody wielkich wydarzeń, stan przechodni. „Wszystko, co było, je-

szcze nie przeszło — wszystko, co być miało, jeszcze nie przyszło.“ Do umysłów wciskały się już nowe myśli, choć one silnie lgnęły do nici, która je z przeszłością wiązała.

Można się było spodziewać odbudowania Polski, ale nadzieje, żeby zmartwychpowstała taką, jaką była, okazywały się próżnemi a nawet zgubnemi, bo naród, rzucając okiem na całą swoją przeszłość, musiał spostrzedz, musiał się zastanowić, że nie wszystko co było, było dobre. Uczuвано potrzebę pozbycia się dawnych wad i błędów; nad kwestyą odrodzenia nie było ważniejszej, ale odrodzenia tego pragnął naród w duchu wolności i niezawisłości. W innym zaś duchu działały rządy obce: ztąd musiał nastąpić z czasem ucisk i odpór — gwałt i pragnienie zemsty. Nienawiść do wrogów dojrzewając w krótkim czasie staje się tradycyjną, przechodzi z ojca na syna — a jest to nienawiść nie

czasowa, nie przypadkowa, lecz plemienna, w głąb istoty sięgająca.

Choć inne narody już w pierwotnej świeżości heroicznym czasom zdobyły się na utwory epickie, to naród nasz doczekał się tego dopiero w okresie, o którym mówimy. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że jak w przeszłości swojej w wielu względach wysoko był się podniósł i rozbijał nie dość wszechstronnie a nawet jednostronnie, tak dopiero teraz po upadku uczuł i zrozumiał, czego mu nie dostawało, żeby żył i rozwijał się pełną piersią. Zgrzybiałości tu ani śladu; przeciwnie obok refleksyi i opamiętania się została jeszcze cała młodzieńczość i świeżość uczuć, która utrzymuje umysły w stanie ożywionym, nadającym się zupełnie do przedstawienia w poemacie epickim. Walka terażniejszości z napływami obcymi i nieprzyjawnymi — i walka przeszłości z przyszłością zaprzęta wszystkich tak silnie, że

mogą się nam przedstawić najdokładniej z wszelkich stron narodowego i politycznego życia.

Jeśli opowiadaniem i rapsodami epickimi, o jakich wyżej była mowa, objawia się po raz pierwszy naiwna jeszcze i dziecięca samowiedza narodu, to epopeja właściwa przypada na czas środkowy, w którym już naród ocknął się z głuchego pomrocza i duch jego sam w sobie już do tyła urósł w siły, żeby swój własny świat sobie utworzyć i czuć się w nim swobodnym — z drugiej strony jednak wszystko, co później czy to silnym religijnym dogmatem, czy też obywatelskiem lub moralnem prawem się staje, wytwarza się jeszcze w piersi i sercu jednostki, będąc z nią mocno związanem.\*)

Utworzenie Księstwa Warszawskiego obudziło nadzieję. Zawiązało się było To-

---

\*) G. W. F. Hegels Werke. 10. B. 3. Abt. — Berlin 1838. str. 332.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

warzystwo Przyjaciół Nauk, aby czuwać na straży narodowej oświaty i ojczystego języka — a za staraniem Czartoryskich i Czackiego powstają szkoły, mające dać młodzieży rozległe, postępowe wykształcenie. Szlachta na wsi żyje dawnym trybem; spory i zabawy sąsiedzkie trwają ciągle w one lata, kiedy reszta świata w krwi i łzach tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny:

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny  
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,  
Od puszczy litewskich latał do Alpów podniebnych,  
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,  
W Marengo, w Ulm, w Austerlic. Zwycięstwo i zabór  
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,  
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu  
Szła, hucząc ku północy aż u Niemna brzegów —  
A chociaż odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,  
Które broniły Litwy murami żelaza  
Przed wieścią dla Rosyi straszną jak zaraza —

to przecież często nowina spadała, jakby  
kamień z nieba. Nieraz dziad żebrzący

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

chleba, nieraz kwestarz, gdy ich zaproszono do pokoju i starannie opatrzone, czy kto nie podsłuchuje, udzielali tajemniczo wiadomości ważnych i wróżących świetne nadzieje: o ruchu i postępie wojsk napoleońskich, o bliskim wskrzeszeniu ojczyzny.

*z N. G. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100.*

Chcąc skreślić stan ówczesnego świata, potrzeba jedynie wskazać na wojny napoleońskie. Zapełniały one sobą, i poruszały całą ziemię; — wszystkie rządy i narody żyły pod ich ciągłym wrażeniem, jedne pełne obawy, inne pełne nadziei. Na ostrzu swego miecza niósł wielki bohater, wielki „homo novus“ jednym zbawienie i radość, drugim niewolę i ucisk. — A nikt może tak całym sercem nie śledził ich przebiegu i tyle do nich nie przywiązywał nadziei dla siebie, ile naród polski, tak świeżo jeszcze rozdarty. Toż, jeżeli Mickiewicz umiał stworzyć do swego wielkiego obrazu mnóstwo postaci, pełnych życia, interesu i różnaitości — postaci,

które w ówczesnej swój szacie były już bliskie schyłku i niepowrotnego zaginienia, to nie mógł ich umieścić na tle piękniejszym i stósowniejszym. A tło na obrazie nie jest wprawdzie głównym i najważniejszym zadaniem malarza, lecz niezmiernie wiele na niem zależy. Idzie bowiem o to, żeby osoby na pierwszym i drugim planie stojące jak najwyraziściej i najpełniej się przedstawiły — a to tylko wtedy da się uskuteczyć, jeżeli pada na nie należyte światło, pozwalające nam obejrzeć je ze stron wszystkich i to najwydatniejszych i najciekawszych.

Epos okazuje nam naród w całej życia zupełności, istocie i treści. Zamyka ono w sobie rdzeń i ducha jego. Obejmuje więc bardzo rozległy zakres — nie pomija nic, okrom zdarzeń przypadkowych i luźnych, a zastanawia się starannie, z cierpliwym spokojem i pewnym naiwnym zadowoleniem nad stosunkami obyczajowego,

umysłowego, religijnego i domowego życia — nad węzłem łączącym rodziny; przedstawia naród w pokoju i wojnie, w radzie i w kościele, na roli i w zaciszu domowém, w pracy publicznej i kiedy powszednie zaspokajają potrzeby, — daje nam całokształtny obraz pojęć, wyobrażeń, uczuć i myśli, oświaty i umiejętności a nawet przesądów: słowem tego wszystkiego, co zwiemy kulturą narodu. — Poeta epicki nie spieszy krokiem dramatyka — nie idzie mu o zawiązanie i zręczne przeprowadzenie zawiąanych intryg; nie przelatuje szybkim orlim lotem nad wybranym przedmiotem, ale, powiedziałbym — siedząc na prostym wózku, objeżdża powoli całą swoją ziemię; często staje popasem, zagląda do każdej chaty i karczmy, pomówi słów parę z rolnikiem idącym za pługiem, rad zboczy z drogi, żeby się i w dalszej stronie zatrzymać przy domowém ognisku, uściśnić znajomych, poznać się z nieznanymi, po-

byłoby to...



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

gawędzić, pogwarzyć. A mianowicie też wyborne oko mieć musi. Komu jest obojętném, mówi Vischer w swojej Estetyce, jak rzeczy wyglądają, kto nie troszczy się o kształt ciała, o suknie, sprzęty a nawet ruchy, gesty i wyraz towarzyszący każdemu słowu człowieka — ten epikiem nigdy nie będzie.

Że zaś dla poezji to jest najważniejsze, co w żywym związku z dola człowieka pozostaje, przeto zrosło się opowiadanie epika ściśle z jednostkami, z indywidualiami.\*) A ponieważ wielka liczba ludzi bierze tu udział w całej akcji, więc zdarzenie główne rozbiega się i łączy z wieloma ubocznymi, mającemi znowu odrębne przyczyny i skutki. Jest to właśnie owa arystotelesowa Polymythia,\*\*) którą dziś epizodycznością nazywamy.

---

\*) Hegel j. w.

\*\*\*) Poetyka c. 18.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

świat całokształtny i indywidualnie ujęty musi przesuwać się przed okiem naszym powolnie i spokojnie tak, żebyśmy się nad wszystkim zastanowić mogli. Nie opowiada wszakże poeta epicki wypadków luźnych i przypadkowych, lecz zdarzenie obejmujące całość pewnego czasu i narodowych stosunków, a zatem rozwijające się wśród rozległego świata i otoczenia, które także przedstawić musi.\*) Zdarzenie służące za tło powinno mieć dla indywidualów kształt rzeczywistości już istniejącej a zarazem łączyć się z nimi najściślejszym związkiem pierwotnej żywotności.

Jednakowoż ogólny stan narodu nie jest jedynym zadaniem epepei; może on tylko służyć za podstawę, na której opiera i rozwija się odrębne, samoistne zdarzenie, dotykające wszystkich stron narodowej egzystencji i skupiające je w sobie. Już

---

\*) Hegel III. 343.

Arystoteles\*) wymaga dla epopei jak i dla dramatu treści dramatycznej, co tyle znaczy, żeby jedno skończone i zupełne zdarzenie było punktem środkowym, z którego na wszystkie strony rozchodzą się promienie. By zaś obiedwie strony, t. j. stan ogólny i zdarzenie indywidualne nie rozminęły się, musi ostatnia opierać się na pierwszej, znajdując w niej przyczynę i usprawiedliwienie.

W poezji w ogólności każde zdarzenie, czy to czerpane z rzeczywistości, czy też będące utworem fantazyi, obejmuje tylko takie sytuacje i stosunki, które wiodą do starcia, do konfliktu, krzywdzących czynów i odporu, reakcyi. Sytuacja więc, w której epicki stan narodu przed nami się odsłania, musi być natury w sobie sprzecznej, kolidującej -- a że najwyższą taką kolizją jest wojna — przeto

\*) Poetyka c. 23.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

stan wojenny najstosowniejszą jest sytuacją. Wojna bowiem porusza cały naród, który bierze w niej udział czynny lub bierny, nastraja żywiej umysły, wyprowadza je z jednostajności powszedniego życia i wpływa znacznie na każdą czynność. Dla tego najodpowiedniejszém i najbardziej ożywioném jest w epopei przedstawienie rzeczywistej wojny, jak to ma miejsce w poematach Ossiana, Tassa, Ariosta i Camoensa, a mianowicie w Iliadzie. W wojnie bowiem jest waleczność głównym czynnikiem, a waleczność nie nadaje się jako strona człowieka naturalna, przyrodzona, ani do wyrazu lirycznego, ani do przedstawienia dramatycznego, lecz jedynie prawie do epopei. Stan wojenny jako podstawa epickiego działania otwiera wielką i szeroką różnorodność zajmujących czynów i zdarzeń, w których wprowadzie waleczność główną rolę odgrywa, ale i wiele innych szczegółów narodowego życia i zewnętrzna

władza stosunków i okoliczności na jaw okazać się może. Pomimo to i w téj mierze koniecznym jest pewne ściślejsze ograniczenie. Czysto epickiej natury są tylko wojny obcych narodów. Walki dynastyczne, wojny i zaburzenia domowe nadają się raczej do dramatu. Te bywają bowiem zwykle dziełem osobistej namiętności i dążeń samolubnych, nie mającém nic wspólnego z celami i dążeniem ogółu. Taką wojnę partyi, a nie narodów (gdzie przeciwnicy zanadto są sobie bliscy), wojnę, która jedność narodu rozrywa a oraz osobistości do winy tragicznej wiedzy, przedstawił n. p. Lucanus w swej „Farsali;“ podobnież Voltaire w „Henryadzie.“ — Nieprzyjaźń i antagonizm narodowości obcych i wrogich jest rdzenną, istotną. Każdy naród stanowi dla siebie całość samodzielną i różniącą go od innych. — Jeśli więc dwa takie ludy zetną się ze sobą, to przez to nie rozdziera się żaden węzeł

moralny, nie narusza się nic mającego ustalone znaczenie, nie rozrywa się żadna całość: — ale owszem jest to walka o nie-naruszone utrzymanie takiej całości i jej praw istnienia.

Taka nieprzyjaźń odpowiada właściwemu charakterowi epopei. Musimy tu wszakże podnieść, że nie każdą zwykłą wojnę nieprzyjaznych narodów już za epicką uważać można; o wojnach zaś systematów rządowych i państwowej równowagi lub kombinacji dyplomatycznych, jakie teraz się toczą, interesujących narody tylko o tyle, że ciężko je oplacają majątkiem i krwią synów swoich, nie ma co nawet wspominać w zakresie naszego przedmiotu.

Aby wojna narodów była epicką, muszą mieć do niej dziejowe, tradycyjne uprawnienie.

Wielka wojna dopiero wtedy ma znamiona poetyczne i staje się godną wiel-

kiego obrazu, jeśli nie służy osobistym  
sprawom i celom, lecz jest koniecznym  
skutkiem głębokich przyczyn, które ją czy-  
nią nieuniknioną i nieodzowną, chociaż  
powodem najbliższym może być luźny wy-  
padek, osobista obraza lub krzywda.

To, cośmy tu powiedzieli,\*) usprawie-  
dliwiają wszystkie wielkie epeje aż do  
naszych czasów. Już w Ramajanie a mia-  
nowicie w Iliadzie okazuje się dobitnie  
obraz wojen plemiennych, uniwersalno-hi-  
storycznych. Wojny pod Ilion są tylko  
zapowiedzią całego szeregu starć helleńsko-  
azyatyckich, będących jedną z głównych osi,  
około których obracają się wypadki grec-  
kich dziejów. W tym duchu walczy Cid prze-  
ciw Maurom, tak walczą u Ariosta i Tassa  
Chrześcianie z Saracenami, w Luzydzie  
Camoensa Portugalczycy z Indami — tak

---

\*) Hegel, j. w. str. 354. i. d.

w ogólności we wszystkich wielkich epejach stają naprzeciw sobie w nieugiętej sprzeczności narody różniące się wszystkimi zewnętrznymi i wewnętrznymi znamionami, obyczajami, tradycją, religią, językiem i ideą — a walki te zaspokajają nasze humanitarne i estetyczne uczucie zwycięstwem tego, co wyższém jest i wznioślejszém — zwycięstwem jeśli nie zawsze zupełném, to przynajmniej moralném.

Zasadzie téj, którąśmy dopiero co wypowiedzieli, zdają się na pozór wręcz sprzeciwiać niektóre epeje, mianowicie Odyssea, Boska Komedya i Messyada, że już i téj ostatniej nie zechcemy przepomnieć. Sprzeczność ta daje się wszakże sprowadzić do bardzo nieznacznych rozmiarów, jeśli zważymy, że n. p. kolizya, z której Odyssea daje nam sprawę, nie jest wprawdzie obrazem samej wojny trojańskiej, ale jest bezpośredniém téjże następstwem tak co do błędnej wędrówki Odysseusa, jak



i co do stosunków domowych na Ithace. — Jest tu nawet rodzaj wojny, bo główni bohaterowie muszą sobie swoją ojczyznę, w której po dziesięcioletniem oddaleniu bardzo znaczne zmiany zachodzą, ponie-  
kąd na nowo zdobywać. Jest tu walka z koniecznością losu, który znowu koniecznym jest wielkiej wojny następstwem. — Tak i w Boskiej Komedyi Dantego wypływa główna kolizya z pierwotnego odłączenia się żywiołów dyabolicznych od Boga, które w obrębie ludzkości spowodowało ciągłą zewnętrzną i wewnętrzną walkę czynów według woli Bożej z grzechem, to jest z czynami jej przeciwnymi. I w Mesyadzie jest istotnym wątkiem walka przeciw Synowi Bożemu.\*)

Zastósujmy teraz to wszystko do naszej epepei narodowej, do „Pana Tadeusza.“ Na tle wojen napoleońskich zaryso-

---

\*) Hegel j. w.  
*H. Zathej.* — Uwagi.

wuje się nam stan ogólny społeczeństwa naszego. Ideą główną, która tu porusza masy i jednostki, jest wielka, tradycyjna, ze stanowiska dziejowego najzupełniej usprawiedliwiona nienawiść Polaków do Moskali. Narody te, jakkolwiek pokrewne sobie, nie mają prawie nic wspólnego: różnią się przeszłością, obyczajem, zwyczajami i religią. Rząd carski postawił sobie sztandar zaboru i podboju. Polacy, pogwałceni na nich dokonany, tylko za jednym hasłem pójść mogli: obrony, zemsty, swobody. — Podnieść jednak należy, że kontrast ten tak żywy i wyraźny jako poeta i sztukmistrz umiał autor „Pana Tadeusza“ ułagodzić, t. j. przedstawił go z właściwym sobie epickim, łagodnym spokojem — bez uprzedzenia, bez potępienia z góry. Jak Homer, chociaż śpiewak helleński, sprawiedliwym jest i dla Trojan: wielbiąc Achillesa i Hektora opromienia chwałą, sympatyzując z Odyseusem,

i gachów Penelopy bezstronnie przedstawia: — tak i Mickiewicz nie pomija żadnej dobrej strony charakteru Rosyan, malując ich z pobłażaniem, bez nienawiści z góry powziętej. Pewną otwartość, dobroduszość, waleczność a nawet rodzaj uczciwości wyraźnie widzimy w Rykowie — i czujemy, że wszystko, co jest w nich podłym i nikczemnym, jest obcym ich sercu, choć się zrosło z istotą skutkiem wielkiej ciemnoty i ciemństwa rządu, który umiał stworzyć taką służalczość i takie poniżenie. Każdy łatwo pozna, że nie naród, lecz rząd obcy, najeźdźczy, tyrański jest wrogiem Polaków i Polski.\*)

Wielkiej międzynarodowej wojny nie mógł nam nakreślić poeta: raz dla tego, że naród polski, nie mając niezawisłego politycznego stanowiska, nie rozpoczynał samodzielnie wojny — a po drugie, jeśliby

---

\*) Dzisiaj i to się zmieniło.

był nawet ją rozpoczął, nie licząc na żadną pomoc cudzą — to zawsze nie byłaby to walka dwóch wśród jednakowych warunków istniejących nieprzyjaciół — lecz walka poddanego z ujarzmicielem, uciśnionego z najeźdźcą, wolnego narodu z wojskiem służącym despotyzmowi. Zresztą nie o samą wojnę tu idzie. Poeta miał jeszcze inne zadanie. Musiał przedstawić antagonizm nie tylko zewnętrzny lecz i wewnętrzny — musiał nas zaprowadzić do głębi serc, usposobień, zwyczajów i charakteru, gdyż bliską była chwila zatarcia wielu śladów przeszłości.

Wskazał więc na wojnę z tyranią jako na główną oś wydarzeń — a przede wszystkim położył sobie za zadanie skreślić obraz kolizji istniejących w samym polskim narodzie, podnieść wszystkie strony jego życia, które będąc z sobą w sprzeczności wywoływały niezgody, właśnie i wybujałość wolności, co stało się przy-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

czyną upadku, ale i dobrze pokierowane stać się mogło przyczyną zbawienia i odrodzenia.

To, cośmy powiedzieli, że niezgody i zaburzenia domowe, obywatelskie, nie-  
dość nadają się do epickiej poezji, nie-  
może stanąć w drodze naszemu wywodowi,  
gdyż po pierwsze taki zajazd w Polsce,  
takie starcie nawet krwawe wśród braci  
szlachty, nie miały charakteru zwykłych  
wojen domowych, nie były dziełem ambi-  
cyi lub kombinacyi politycznej, — a po dru-  
gie nie wychodząc za granice sąsiedzkich  
i prywatnych zatargów nigdy nie usuwały  
w głąb idei głównej, która w każdej da-  
nej potrzebie łądziła zatargi i pod  
wspólny sztandar powoływała.

Tak i w „Panu Tadeuszu“ uzbrojenie  
szlachty, pierwotnie ku wyższemu celom  
przez Robaka kierowane, a później przez  
Klucznika na korzyść prywaty wyzyski-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

wane — obraca się ostatecznie przeciw plemiennemu wrogowi, przeciw Moskałom.

Wojny więc napoleońskie są tłem obrazu, a pragnienie wyswobodzenia się z obcego jarzma nadaje główny koloryt i barwę całemu przebiegowi rzeczy. — A że życie publiczne, idea ojczystej swobody w ścisłym były związku z życiem prywatnym, familijnym, przeto musiał poeta na pierwszym planie postawić jakieś indywidualne zdarzenie, któreby dotykało wszystkich stron obyczajowych, domowych, prywatnych stosunków, a zarazem głównymi kończynami wyraźnie wiązało się ze stanem politycznym kraju i świata — i w takiej całości okazało nam ducha narodu w całej sile, świeżości, wszechstronności i prawdzie. Dla tego opowiadane w eposie główne zdarzenie nie może być luźnym, przypadkowym, choćby zresztą najdoniońsze miało znaczenie, lecz powinno wypływać z całego usposobienia

---

[www.libtoof.com.cn](http://www.libtoof.com.cn)

---

narodu, znajdować niejednokrotnie analogią w rzeczywistym życiu. Również działającymi osobistościami mogą być jedynie ludzie, którzy łączą w sobie rysy i znamiona całego narodu. Nadto przed wszystkimi musi mieć pierwszorzędne znaczenie jedna, potężna indywidualność, wpływająca najstanowczyj na całą kolej wypadków, jak n. p. Achilles w Iliadzie, Odysseus w Odyssei, a Jacek Soplica w „Panu Tadeuszu.“

Bohater epicki nie działa wszakże dramatycznie, nie walczy z losem jak bohater tragiczny, lecz ulega w wielu razach losowi jako też i powszechnemu rzeczy porządkowi, który i w eposie ma ustalone miejsce i powagę. Dojście do celu, jaki sobie bohater eposie założył i do którego zmierza całą siłą woli i energii, zależy jeszcze od zewnętrznego otaczającego nas duchowego i naturalnego świata, wśród którego jedynie działać może człowiek,

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

ulegając całemu szeregowi przypadków i okoliczności sprzyjających mu lub stawających oporem, albo też usiłując zwyciężyć wszystkie przeszkody. „Płynie on nie przeciw fali lecz z falą, która go niesie, choć ją pruje silnem ramieniem.“\*) W eposie niesie świat bohatera, w dramacie Atlas niesie świat na barkach swoich.\*\*\*) Tylko, powtarzam, wola, indywidualna w połączeniu ze światem zewnętrznym — zupełnie równouprawnione, tylko uwzględnienie tak środków, jakimi się posługują bohaterowie, i celu, do którego zdążają — jak i zewnętrznych stosunków, przypadków a nawet zjawisk natury jest epickiej poezji zadaniem.

Bohatera stojącego na czele wszystkich wypadków i całego poematu nie może poeta przedstawić nam sposobem

---

\*) Vischer, j. c. str. 1268.

\*\*\*) J. P. Richter. Vorlesungen. str. 36.



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

biograficznym. Bo jakkolwiek w biografii osobistość pozostałaby ta sama, to wydarzenia, w które wchodzi i jest zawikłaną, mogłyby się rozpadać i nie mieć jednolitego i jednocelowego zakresu. Żeby zaś epos jako dzieło sztuki było jednolite, to i zdarzenie główne, w którym treść swą zamyka, takimże być powinno. Jedność podmiotu osobistości musi się łączyć z jednością przedmiotowych wypadków.

Indywidualność epicka mająca prawo egzystować, działać i okazać się, jaką jest i jak istnieje, skupia w sobie wszystko to, co w charakterze całego narodu leży rozproszone — jest zatem i dla siebie wielkim, wolnym, ludzkim charakterem i daje nam całokształt narodowej fizygnomii i narodowego serca, w którym dokładnie obejrzyć możemy ducha jego i istotę. Jakże np. skończenie pięknym jest Achilles, kwiat helleńskiego ducha, albo Odysseus! Achajowie nie mogą zwyciężyć, jeżeli Achil-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)  
les w walce udziału nie weźmie; on sam, zwyciężając Hektora, zwycięża i Troję! A w powrocie Odysseusa, czyż nie mamy obrazu powrotu wszystkich Greków z pod Troi, czyż w losach jego długiego tułactwa nie widzimy cierpień i przejść całego narodu?

~~Również wyniosła postać Jacka Soplicy przypomina los i charakter naszego narodu w jego całej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.~~ Młody, dzielny, pełen zapału, odważny, przedsiębiorczy, szanowany powszechnie, postrach sąsiadom i wrogom, później powikłany w nieszczęśliwe, prywatne osobiste stosunki, zbrodniarz samowolny — a skutkiem zbrodni pokutnik, wygnaniec, tułacz, jedyne uspokojenie znajduje w poświęceniu się beznagrodnym, w zaparciu się siebie, w zadośćuczynieniu za krzywdy i grzechy — i, umierając spokojnie, widzi dopiero błyskającą jutrzeńkę swobody. Czyż to nie jest dola

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

całego narodu? Niegdyś świętość, później, ciężkie winy rozbujalność i grzech — to przyczyna jego upadku; poświęcenie się za Ojczyznę, krwawa ofiara, wyrzeczenie się namiętności i prywaty to nadzieja swobody i podniesienia się z niedoli!

Nie tylko zmierzanie bohatera do celu zamiarów i postanowień — ale i wszystko to, co pracy téj jego towarzyszy, wielkie ma w epopei znaczenie. Okoliczności są zarówno a często i bardziej czynne niż on. Tak w Odyssei postanawia sobie Odysseus wrócić do Itaki — i zamiar wykonywa czynem; ale zarazem otwiera się pole do przypatrzenia się wszystkiemu, co spotyka w drodze, poznania ludów i ludzi, u których się zatrzymuje, i rozmaitych przeszkód, niewygód i niebezpieczeństw charakteryzujących świat ówczesny. Wszystkie jego przygody nie są skutkiem ani postanowienia, ani czynu, jakby to w dramacie miało miejsce, lecz zdarzają się z oka-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

zyi powrotu, najczęściej bez żadnego czynnego udziału.

Toż samo w Iliadzie (gniew Achilla, śmierć Patrokla), toż i w bezpośrednio nas interesującym „Panu Tadeuszu.“

Spór o Zamek jest wprawdzie pośrednio skutkiem zbrodni Jacka Soplicy, ale nie ma związku bliższego z Bernardynem Robakiem. Robak jest główną sprężyną wypadków w tej epopei, ale wieczerza, śniadanie, łowy, ucztę, zaręczyny, grzybobranie i wszystkie inne epizodyczne obrazy znamienitej piękności, które nam tak wiernie i tak wielostronnie malują naród — nie dzieją i nie odbywają się z okazji agitacji politycznych mnicha, lecz on korzysta z tych rozmaitych okazji, żeby plan swój przeprowadzić, a częstokroć stają mu one nawet w poprzek drogi (n. p. kłótnia w zamku, o czém niżej).

Okoliczności i przypadki zewnętrzne znaczą tu tyle, co wola osobistości, która

nawet od nich bardzo jest zawisłą, gdyż działa nie tylko z siebie, przez siebie i dla siebie, lecz pośród powszechności, mającej także swoje odrębne cele i warunki istnienia.

Epos przedstawia nam człowieka więcej na zewnątrz działającego, niż jego wewnątrz. A nawet wszystko, co się wewnątrz odbywa, musi być skierowane na czyn zewnętrzny, rozległy, wielkiego znaczenia i wpływu na masy. Proces wewnętrzny, sam przez się i dla siebie — nie objawiający się skutkiem, nie ma dla epopei wartości.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz w dramacie, gdzie zewnętrzne stosunki o tyle tylko mają wagę, o ile wpływają na samodzielny charakter, który je zwalczać i pokonywać musi. Charakter dramatyczny sam sobie los gotuje; dla epickiego zaś jest już zgotowany, a raczej sam się dłań gotuje — bo potęga stosunków, która

*odkrytko  
nie jest  
zobowiązanie*

---

czynowi indywidualną postać nadaje, człowiekowi drogę wskazuje i skutek jego czynów naznacza, jest tém, co zwiemy zrzędzeniem losów — i dla tego z większą słusnością powiedziećbyśmy mogli, że w eposie rządzi i panuje los niż w dramacie, jak sobie zwykle wyobrażano.

Los tu przeznacza, co się stać ma i co się dzieje; — jak indywidualność sama jest plastyczną, tak i skutki powodzenia lub nieudania, życie lub śmierć. Bo to, co właściwie przed oczyma naszymi się odsłania, jest wielki, powszechny stan, wielka sytuacja, w której czyny i losy człowieka wydają się luźnemi i przemijającemi — gdyż w eposie charakter służy tylko ogółowi, a ponieważ nie jego, lecz narodu lub ludzkości sprawy i dzieje są jej zawodem, przeto los człowieka jednego gubi się w losie ogółu.\*) Dla tego wielką

---

\*) J. P. Richter, j. w. 65.

w eposie odgrywa rolę przypadek, t. j. zdarzenie będące skutkiem niewiadomej nam przyczyny, która, chociaż nie da się nam na razie uzasadnić i wyjaśnić ze stanowiska etyki, to przecież w ogólnym rzeczy ludzkich toku znajduje najczęściej całkowite usprawiedliwienie. Tak np. wieczerza w zamku była niespodziewaną, a jeszcze więcej owo tak nic nie znaczące nakręcanie zepsutego zegara — jednak ten drobny przypadek tak stanowczo wpłynął na bieg wypadków. Przypadkiem również jest, że Tadeusz pierwój niż Zosię poznał Telimenę, która była go mogła uwikłać tak, że zamiary Robaka co do połączenia syna z krewną Stolnika mogły były spełznąć na niczym.

Nawet tragiczność\*) polega w eposie na tém, że rozmiar rzeczy, w której się obraca człowiek, za wielkim jest dla in-

\*) Do II ustępu czytaj Hegla j. w. t. III.

dywiduum, działającego nie dla siebie jako jednostka i przez siebie, lecz wśród istniejących stosunków, i że często ulega losowi. Ztąd niekiedy taki smętny ton, jeśli mija i ginie to, co wielkie i wspaniałe: czy to wielki naród, czy wielki bohater lub człowiek, w którego doli widzimy obraz losów nieszczęsnych narodu. Tak umiera Jacek Soplica, który całe życie cierpiał i dług winy spłacał poświęceniem, ranami w obronie ojczyzny i ostatniego potomka Horeszków — właśnie wtedy, kiedy nadzieja swobody zajaśniała; — a całą jego przedśmiertną pociechę jest uścisk brata i podanie dłoni Klucznika, bo nawet nie doczekał się chwili, w której pamięć jego Podkomorzy oczyścił przed narodem.

Jest to epickie, poruszające i smętne, bo przypomina nam dzieje ludzkości, które wskazują naszą dolę: cierpienia bez nadziei i poświęcenia bez nagrody.



To zrzządzenie losu wyobrazil n. p. *divine comedy*  
w rozlicznych przypadkach nadzwyczaj  
plastycznie Homer, wprowadzając cały  
świat bogów na scenę i dając im samo-  
dzielną, niezawisłą i odrębną egzystencyą.  
— To, co tu było piękném, naturalném  
nadaniem wyrazu fantazyi ludowej, stało  
się już dość napuszystém i niewolniczym,  
choć zawsze jeszcze piękném naśladowni-  
ctwem u Wirgiliusza, a nie powiodło się  
wielu nowszym poetom, przedewszyst-  
kiem Miltonowi i Klopstockowi, którzy,  
chcąc zastąpić bogów helleńskich aniołami  
i djablami, rozminęli się z drogami, ja-  
kiemi szła wyobraźnia ludów chrześcijań-  
skich. Dla tychże samych przyczyn i u nas  
tak długo nie udawały się wszelkie krea-  
cye epickie, zapełniające świat polski bóst-  
wami, z któremi naród nigdy nic nie  
miał wspólnego — dla tego w tej mierze  
objawia się wielki poetycki rozum Mickie-  
wicza, że wszystko to zastąpił zawiązaniem

dalej nieczu  
- 7. Tytułowa

silnego łańcucha skutków i przyczyn —  
przecuciami ludu o władzach nadzie-  
skich i naiwném wrózeniem ze znaków  
niebieskich i zjawisk przyrody.

A teraz przypatrzmy się głównemu  
wątkowi i budowie naszego poematu, za-  
stanówmy się nad jego epizodami i wykaż-  
my, jak one z całością się wiążą — a tym  
sposobem otworzymy sobie drogę do dal-  
szych uwag i poglądów.

---

## III.

## TREŚĆ. GŁÓWNY WĄTEK POEMATU.

**Z**żyły na Litwie dwie rodziny w sąsiedztwie: Soplicowie, szlachta dawna krwią, herbem, wierną służbą Rzeczypospolitej, i Horeszkowie, panowie dumni i potężni. Jacek Soplica, natury żywój i gwałtownej, nie skory do pracy powolnej i cichej, odznaczył się wczesnie męstwem, odwagą i wszystkimi przymiotami zdobiącemi rycerskiego młodzieńca. Nikt mu nie wyrównał ni w zwadzie, ni na łowach, nikt nie dorósł jego dzielnej, wspaniałej postaci. Toż rej on wodził między młodzieżą, a u starszych miał wielkie zacho-

wanie i względy. Dumny i nie dbający o łaskę panów, miał do nich nietylko wstęp, ale owszem witano go gościem najmiłszym, bo był ten „pan brat“ i wielce miły w towarzystwie, dobry do wypitki i do wybitki, niewyczerpany w opowiadaniach, niezrównany myśliwy i nader mógł być potrzebny ambitnym ich celom. Lubili go wszyscy ziemianie; Dobrzyń i cztery zaścianki zawsze były gotowe stanąć po stronie Jacka Soplicy, na sejmiku dać kreskę temu, na którego wskaże, i przelać ostatnią kroplę krwi na jego rozkazy. Z pośród wielu innych możliwych panów stolnik Horeszko okazywał mu szczególniejszą przyjaźń. Zdawało się, że go kochał jak brata lub syna; często wśród biesiady wnosił jego zdrowie i głośno wyznawał, że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę. Dumny młodzieniec tém chętniej korzystał z gościnności Stolnika, że pokochał całą siłą młodzieńczej namiętności

szlachetną córkę jego Ewę. — Przychylne, poufałe i braterskie zachowanie się Horeszki dawało mu wiele otuchy; wszyscy myśleli, że duszą się z nim podzieli; nie mogli nawet dopuścić myśli, że nadzieje jego są próżne, bo był młody, odważny, świat stał mu otworem

W kraju, gdzie... szlachcic urodzony,

Jest zarówno z panami kandydat korony!

Wszakże Tęczyński niegdyś z królewskiego domu

Zażądał córy, a król mu oddał ją bez sromu...

Ale srodze zawiódł się Jacek. Stolnik, chytrze dumny, podejmując go uprzejmie, udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy, aby się starać miał o taki związek — miłości jego niby nie dostrzegał i nawet nalegał, żeby częściej przyjeżdżał. Widząc to Jacek bliskim był rozpaczy. Do prośby zniżyć się nie chciał przed panem, a obawiał się rekuzy, któraby ubliżyła imieniu Sopliców. Umyślił więc kraj

opuścić i pojechał na pożegnanie do Stolnika, sądząc, że się rozrzewni i wyjeżdżać mu nie pozwoli, że mu przecież okaże trochę ludzkiej duszy. Ewa, słysząc o odjeździe, pobladła i padła bez przytomności. Jacek poznawszy, jak jój był miły, pierwszy raz w życiu łzami się zalał z radości i rozpaczy, zapomniał się, szalał. Już znowu chciał upaść ojcu jój pod nogi — wtém Stolnik, posepny, zimny a grzeczny, wszczął obojętną rozmowę, o czém? — o weselu Ewy. „Panie Soplico, rzekł, właśnie przyjechał do mnie swat kasztelanica.“

Ty jesteś mój przyjaciel, cóż ty mówisz na to?  
Wiesz Wasze, że mam córkę piękną i bogatą.  
A kasztelan — witebski! Wszakże to w senacie  
Niskie, drażkowe krzesło. Cóż mi radzisz bracie?

Rozpacz dosięgła szczytu. Jacek nie rzekł nic; wsiadł na konia i uciekł. Różne myśli zaczęły nawiedzać jęgo strapioną głowę. Mógłby Ewę porwać, wy-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

drzeć z za krat, z za klamek a zamek w proch rozbić — ale jakże? ona wypieczona, słaba, robaczek motyli, nie mogła słuchać szczęku broni — zginęłaby. Nie! — Mścić się otwarcie, szturmem zwalić zamek? I to nie. Powiedzianoby, że mści się rekuzy. Już tylko jedna myśl pozostała. Miłość z serca wykorzenić, zapomnieć o Ewie, z inną się ożenić i czekać sposobności zemsty. Łudząc samego siebie, ożenił się z pierwszą lepszą dziewczyną, której nie kochał. Cierpiał niezmiernie, daremnie usiłował zająć się gospodarstwem, sprawami domowymi — nie mógł znaleźć już w niczem pociechy, zaczął pić. Z żalu umarła biedna żona, zostawiwszy dziecię — Tadeusza. Tymczasem odbyły się zaręczyny Ewy. Gdy brała obrączkę, mdlała; zaczęła zapadać w suchoty, a Stolnik, zawsze spokojny i wesoły, dawał uczty, zbierał przyjaciół; jego już nie prosił, bo był mu niepotrze-

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

bny: haniebny nałóg podał go na śmiech i wzgardę. — W zamku ciąga pijatyka. Stolnik zabija własne dziecię; jego już zabił — nie runieź zamek na nędzną starca głowę? — Pomyśl o zemście, to wnet szatan broń podsunie. W czasie krajowych zamieszek Moskale oblegli zamek Stolnika, który zaczął zbierać szlachtę, żeby konfederatom ciągnąć ku pomocy. Zbójecką radość uczuł Jacek; czekał, rychło zamek zacznie palić się i walić. Ale obrona była dzielna — odparto Moskali. Stolnik i teraz zwycięski: wszystkoż mu się wiedzie?! Wyszedł na ganek i wzrok dumny miotał i zdawało się Jackowi, że jemu szczególnie urągał. — W złości chwycił karabin Moskala: ledwo przyłożył, prawie nie mierzył — — wypalił — i Stolnik padł ugodzony śmiertelnie. Klucznik Gerwazy, wierny sługa domu, zmierzył ku Jackowi, którego rozpacz i żal przybiły do ziemi — lecz chybił dwukrotnie. O! ła-



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

ską byłyby kula dla niego — lecz snąc cięższa czekała go pokuta.

Odtąd imię zdrajcy przyłgnęło do niego jak dżuma. Odwracali twarz obywatela, uciekali przyjaciele a nawet lada chłop, lada żyd, choć się pokłonił, przebijął go z boku szyderskim uśmiechem. Moskwa uważała go gwałtem za stronika. Dano Soplicom znaczną część dóbr nieboszczyka; Targowiczanie chcieli go zaszczyścić urzędem. Już był możliwym i bogatym; gdyby został Moskalem, najpierwsze magnaty szukałyby jego względów. Okrzyczany zdrajcą, mógł nim zostać, a jednak nie był zdrajcą, nie zawinił w obec ojczyzny, lecz uciekł z kraju — — i na długi czas wieść o nim zaginęła.

Córka Stolnika, wywieziona z mężem w Sybir — umarła młodo, zostawiwszy w kraju córkę małą Zosię, którą Jacek, nim kraj opuścił, przekazał troskliwej opiece brata.

---

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Kiedy Jacek tak nieszczęśliwie przechodzi koleje, brat jego pracą usilną i wytrwałą dosługuje się godności w urzędzie, a uczciwością nieposzlakowaną szacunku u współobywateli.

Cnota odnosi zwycięstwo nad wzgardą, którą obudził Jacek dla imienia Sopliców: zostaje sędzią, co już wielkim jest dowodem zaufania, i żyje na wsi skromnie, zamożnie i gospodarnie.

O dwa tysiące kroków za domem Sędziego stał okazały lecz spustoszony zamek Horeszków. Po śmierci Stolnika dobra zniszczone sekwestrami rządu, bezładnością opieki, wyrokami sądowymi, spadły w części dalekim krewnym po kądzieli, a resztę wzięli wierzyciele. Zamku nikt wziąć nie chciał, bo w szlacheckim stanie trudno było ponosić koszt utrzymania. Lecz daleki krewny Horeszków po kądzieli, panicz bogaty, bywały w świecie, wykształcony nowomodnie, wróciwszy

z zagranicy upodobał sobie mury, ile że gotyckiej były, jak sądził, architektury; ale właśnie i Sędziemu przysła nagle też chęćka z przyczyn niewiadomych. Zaczęli proces w ziemstwie, potem w głównym sądzie, w senacie, znowu w ziemstwie i gubernskim rządzie — aż po wielu kosztach i ukazach licznych sprawa wróciła znowu do sądów granicznych.

Od dni kilku zbiera się w domu Sędziego liczne towarzystwo na sąd graniczny dla zakończenia długiego z panem Hrabią sporu. — Kiedy pod wieczór wyszli do lasu i w pole — przyjechał Tadeusz, syn Jacka, młodzieniec dwudziestoletni, dorodny. Od dziecka bawił w szkołach, a teraz wracał na wezwanie stryja, który kierując się wolą brata, dochodzącą go za pośrednictwem kwestarza Bernardyna Robaka, zamyślał go ożenić i osadzić na roli. Z rozkoszą młodzieńczą czerpał Tadeusz powietrze, którym dawniej

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

jako dziecko tak mile oddychał. Biega po całym domu szukając pokoju, gdzie mieszkał niegdyś. Jakże się zdziwił, znalazłszy tu mieszkanie kobiece — w domu bezżennego stryja, którego siostra przebywała, o ile wiedział, w Petersburgu. Nagle wbiegła przez okno młodzieńka, ładna dziewczyna w stroju porannym. — Przerażona krzyknęła. Dziewczynka okazała się oczom jego skromna, nieznaną jak senne zjawisko. Była to Zosia, wnuczka Stolnika, córka Ewy.

Woźny Protazy, życzliwy całym sercem domowi Sopliców, korzysta z oddalenia się gości, żeby wykonać plan bardzo głęboko wchodzący w cały spór graniczny. Kazał pokryjomu stoły z wieczerzą powynosić z domu i ustawić co prędzej w zwaliskach zamku, w sieni dobrze zachowanej. Gdy goście wrócili, a Sędzia się bardzo zdziwił, tłumaczył Woźny, że w dworze nie ma żadnej izby mogącej

pomieścić tylu tak szanownych gości, choć widać było z miny, że miał i tań ważniejsze przyczyny. Goście ożywieni rozprawiali wesoło — jeden tylko Tadeusz milczał osowiały, patrząc ciekawie i tęsknie na puste krzesło obok siebie, i przeczuwając, że tu zapewne usiedzie owa piękna dziewczynka. Nareszcie weszła, raczej wbiegła, — kobieta młoda i przystojna i usiadła obok Tadeusza. Wydała mu się wprawdzie mało podobną do tamtej, którą widział rano jakby w pomroku, bo i wzrostem była słuszniejsza i włos miała ciemny, — a nawet słowo „ciocia“ zabręczało mu jak osa, lecz wkrótce wytłómaczył sobie, że tamtej włos jasnym był od słońca promieni, że wzrost większym się wydaje w świetniejszym ubraniu i t. p. — i z żywym zajęciem a oraz młodzieńczym pomieszaniem przypatrywać się zaczął sąsiadce. Ona pełna swobody i życia wnet zawiązała rozmowę, obracając ją z ręcznie około

najrozmaitszych przedmiotów i wnet byli z sobą poufali.

Mężczyźni rozmawiali żywo, a dwaj z pośród nich, Asesor i Rejent kłócili się o charty — poczem udano się na spoczynek.

Tadeusz wrócił niespokojny i zasnął dopiero przed świtem.

Nazajutrz rano miał się rozstrzygnąć ów spór zacięty o Kusego i Sokoła. Całe towarzystwo wybrało się w pole. Właśnie kiedy zobaczyli szaraka, nadjechał pan Hrabia z wielkim orszakiem dżoków. Choć znacznie się opóźnił, zatrzymał konia, zobaczywszy zamek, który, ozłocony promieniami porannego słońca, wyglądał wspaniale i pięknie, a co więcej „romantycznie,” t. j. miał własność wystarczającą, żeby silnie zająć „romansową” jego głowę.

Nadto zobaczył starego klucznika Horzsków, Gerwazego.

Był to szlachcic, choć w późnym wieku, silny i czerstwy — świadek chwały i upadku domu Horeszków i śmierci ostatniego z nich, Stolnika, człowiek żyjący jedynie myślą pomszczenia śmierci pana swojego. Mogąc żyć u Hrabiego na łaskawym chlebie, wołał zamieszkiwać jedną izbę zamkową i jak puszczyczku czuwał nad ruinami.

Widząc, że spór Hrabiego z Sędzią ma się wnet zakończyć sądem granicznym, wywiaduje się o zamiarach Hrabiego, a gdy mu tenże powiedział, że znużony całą sprawą, zamyśla przystać na ugodę, jaką sąd uchwali — rozżalony do najwyższego stopnia, prosi Hrabiego, żeby wstąpił do zamku, i tam, używając całej swęj wymowy, przedstawia dawne jego dzieje, dawną chwałę i tragiczną śmierć Stolnika z ręki Jacka Soplicy. Hrabia dowiadując się niektórych szczegółów po raz pierwszy dokładniej, słucha opowiadania z niezwy-

kłą, jak na niego, uwagą, zmienia wnet zamiar i postanawia najgoręcej bronić praw swoich do zamku, ile że przywiązany do niego okropny wypadek, przypominający mu dzieje zamków grafów niemieckich i lordów angielskich, wiele mu dodaje uroku. Snują mu się najrozmaitsze myśli:

Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony  
Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki!  
Kochając i nie mogąc otrzymać jój ręki,  
Nowaby się w powieści zrobiła zawilość:  
Tu serce — tam powinność — tu zemsta, tam miłość.

Tak szepcząc spał ostrogi i ujrawszy myśliwych wyjeżdżających z boru raźnie ku nim poskoczył.

Ksiądz Robak, który teraz także przybył do Soplicowa, częsty gość u szlachty litewskiej, był tylko z pozorów bernardyńskim kwestarzem. Jeżdżąc od domu do domu, od wsi do wsi, skromny i cichy, rzekomo tylko sprawami klasztoru się zajmujący, korzystał zręcznie z każdej spo-



sobności, żeby przypomnieć szlachcie niepodległość Polski, czasy niedawne, w których była z Litwą połączona jakby dwie siostry rodzone — i opowiadał na ucho, że wielki cesarz Napoleon zbliża się z potężną armią celem wyswobodzenia ojczyzny.

Częstując szlachtę tabaką niby od niechcienia napomknął, że robią ją księża Paulini w Częstochowie, że ci Paulini znaczną część skarbów kościelnych złożyli na ofiarę dla ojczyzny — a gdy umysły się podniosły i rozgrzały serca, pokazywał na denku tabakiery wojsko z wodzem na czele: wojsko polskie pod Napoleona wodzą!

Działo się to w karczmie Jankiela, mającego sławę uczciwego żyda i dobrego Polaka, który niby dla handlu przejeżdżał cały kraj, ale, jak wieść niosła, stosunki miał z wojskiem narodowém. Szlachta z kilku zaścianków zgromadzała się u niego.

Bernardyn widząc, że słuchają z zajęciem, a nawet niecierpliwie wyczekują oswobodziciela ojczyzny Napoleona, powiada, że:

Nie dość gościa czekać, nie dość i zaprosić,  
Trzeba czeladkę zebrać i stoły poznosić,  
A przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci.  
Oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci.

Gdy żądają bliższego wyjaśnienia — odkłada to na później, ale iskra rzuconą wystarczała, żeby podniecić i rozpłomienić ogień. Potrzeba już tylko wskazać cel i wodzą, a wszyscy porzucą ojczystą chatę i pójdą walczyć za wolność.

Tymczasem nastąpiło zdarzenie małe na pozór wagi, ale brzemienne w skutki bardzo groźne i zupełnie krzyżujące piękne zamiary Robaka.

Oto, gdy goście Sędziego wyruszyli na niedźwiedzia, co nieostrożny wyszedł z bezpiecznego matecznika, Tadeusz i Hrabia, stojąc razem na odosobnioném stanowisku, ujrzeni zwierza ku nim pomy-

kającego. — Strzelili obaj raz i drugi — bezskutecznie. Niebezpieczeństwo było wielkie, a tylko jeden mieli oszczep. — Nie zatrwożeni, ubiegając się o pierwszeństwo w odwadze, wydierają sobie nawzajem broń, a tymczasem niedźwiedź podszedł już tak blisko, że śmierć groziła im niechybna. Ratuje ich z niebezpieczeństwa strzał celny, powalający rozhukane zwierzę. Był to strzał Bernardyna Robaka, który, nie szukając ztąd dla siebie chluby, znikł co prędzej. Po łowach wicherza. Wszyscy podziwiają celność strzału mnicha. Nareszcie rzecz idzie o to, komu ofiarować skórę niedźwiedzia. Tadeusz i Hrabia siedzą niezadowoleni i zawstyżeni; Podkomorzy, którego uproszono, żeby ofiarował zdobycz, komu najsluszniej należy, wnosi, że niebezpieczeństwem wśród wszystkich odznaczyli się najbardziej Tadeusz i Hrabia, że jednak Tadeusz jako młodszy i krewny gospodarza ustąpi —

i dla tego prosi, żeby zdobyć ozdobną strzelecką komnatę Hrabiego.

Jednak zamiast, jak się spodziewał, ucieszyć, oburzył Podkomorzy Hrabiego ofiarowaniem niezasłużonego łupu, które tak dotkliwie przypominając strzał chybyony wydało się mu jawnym szyderstwem. Wnet przyszedł mu na myśl dawny spór Horeszków z Soplicami, spór o zamek, w którym go przeciwnik ugaszcza jakby we własnym domu;

Rzekł więc z gorzkim uśmiechem: Mój domek zbyt  
Nie ma godnego miejsca na dar tak wspaniały; [mały,  
Niech lepiej niedźwiedź czeka pośród tych rogaczy,  
Aż mi go sędzia razem z zamkiem oddać  
[raczy.

Podkomorzy widząc, na co się zanosi, usiłuje zręcznym obrotem mowy ułagodzić umysły, zaczynające się naprężyć, i pochwała Hrabiego, że nie idąc za przykładem dzisiejszej młodzieży, nawet przy stole o interesach pamięta. Niestety na prze-

kór jego zacnej chęci wysunął się z drzwi w ścianie ukrytych dawny Klucznik Horreszków i poważnie, jakby nic nie widział i nie słyszał w około siebie, zaczął nakręcać stary zepsuty zegar ścienny z wielkim hałasem i zgrzytem.

Upomnienia Podkomorzego, zrazu łagodne, nie odniosły żadnego skutku i stały się przyczyną najsmutniejszego wypadku. Wszczęła się kłótnia. Rzucono sobie obelżywe słowa, a nareszcie przyszło do czynnego wybuchu. Śmierć od butelek, pi-szczałek z organów i nożów groziła wielu osobom. Skończyło się na wyzwaniu Hrabiego przez Podkomorzego i na wycofaniu się tegoż z Klucznikiem.

Kłótnia ta niespodziewana i tak błahym wywołana powodem uniemożliwia pokojowe zakończenie sporu i nadaje rzeczy zupełnie inny a groźny obrót. Gerwazy, korzystając z oburzenia Hrabiego, namawia go, by uzbroił zastęp szlachty nie-

nawidzącej rodu Sopliców „od wieka“ i gardząc wszelkimi sądowymi ugodami najechał Sędziego i przemocą odebrał już nie tylko zamek ale i część majątku Horeszków, którą Moskale nadali Soplicom, a nadto cały Sędziego majątek jako wynagrodzenie kosztów procesu.

Właśnie zgromadziły się zaścianki u Jankiela, celem porozumienia się, jakby to wymieść śmiecie z domu, właśnie zamiary patryotyczne Robaka bliskie były urzeczywistnienia, kiedy skutkiem owiej nieszczęśliwej kłótni w zamku i postanowienia Hrabiego, Gerwazy ukazuje się wśród szlachty — i zręczną agitacją wyzyskuje jej zapal na rzecz swoich planów. Pano wie bracia skorzy do bitki, byle gdzie i byle o co, nielubiący a nawet nienawidzący Sopliców, zazdrośni, nie wahają się z Hrabią najechać domu Sędziego. Napadają pod wieczór. Zaczęli płądrować. Byli wygłodniali, a spiżarnie, karmniki i pi-

wnice pełne obfitych zapasów. Gospodarzyli więc, jedli i pili, aż zmorzonych sen ujął. Tymczasem nadciągnął oddział Moskali z majorem Płutem na czele i zakuli śpiącą szlachtę w dyby. Niemiłe było przebudzenie: zbrojny najazd ukara rząd jako bunt i rebelią. Pojawia się niespodzianie Bernardyn Robak i, obejmując jednym spojrzeniem całą sytuacją, nadzwyczajnie zmyślnym sposobem zaprzętywa uwagę oficerów, każe dać najlepszego wina, wojsku zaś obfite śniadanie i pełne beczki wódki i miodu. Piją jegry; Płut zaleca się do Telimeny — a tu powoli szlachta wydostawszy się z dybów stoi gotowa do walki. Kiedy podochocony major natarczywie chce pocałować Telimenę, uderza go Tadeusz w twarz, a gdy ten porwał za broń, strzela z pistoletu i chybia. To daje hasło do boju. Dzielnie i zawzięcie walczy szlachta ze strzelcami moskiewskimi. Zwycięstwo, kilka

razy przechylające się to na jedną to na drugą stronę, odnoszą ostatecznie Polacy. — Tadeusza i Hrabiego zasłania Robak przed śmiercią niechybną, lecz sam ranny w dawną bliznę z pod Lipska i Hohenlinden, czuje się bliskim śmierci. — Kazawszy przywołać Klucznika, opowiada jemu i Sędziemu, bratu swemu, dzieje zbrodni swojej i pokuty. Rę bajło dowiedział się, że Robak jest Jackiem Soplimą, gotów jest zemstą wybuchnąć, ale widząc go wyczekującego śmierci z takim spokojem a przypomniawszy sobie, że Stolnik w chwili śmierci, jakby czuł, ile zawinił, przebaczył mu, i że Bernardyn dwukrotnie uratował życie ostatniemu z Horeszków — podaje mu dłoń pojednawczą.

Teraz szło o to, by wyjść cało z ręki Moskali, którzy wszystkich do odpowiedzialności pociągną jako buntowników. Major Płut najbardziej rozjątrzony stoi tu głównie na zawadzie. Kapitan Rykow



rzuca od niechcenia słowo, które podaje sposób pozbycia się niebezpiecznej figury. Gerwazy sprzątnął zatem Płuta — sumienia jednak zdaniem swoim nie splamił, gdyż uczynił to „pro publico bono.“

Szlachta bojąc się kary ma jedyne schronienie za Niemnem — w wojsku narodowém. W kilka miesięcy zjawia się ono w Soplicowie. Widzimy tam Hrabiego już pułkownikiem, bo cały pułk własnym nakładem wystawił i Tadeusza — porucznika. Na widok broni narodowej ustają wszystkie spory i waśnie. — Wojna bliska, los wojny i ludzi niepewny, więc za wolą ś. p. Jacka Soplicy zaręczyny syna jego z Zosią dochodzą szczęśliwie do skutku dla utwierdzenia i ustalenia zgody dwóch domów — chociaż długo zagrażało zamiarom Jacka niebezpieczeństwo ze strony Hrabiego i Telimeny. Telimena bałamucała Tadeusza, a Hrabia zalecając się do niej i na Zosię czasem zwracał oko. Rzecz

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

długo była niepewna; na szczęście w końcu przecież Tadeusz odwrócił się od zalotnicy i pokochał Zosię. Hrabia wstąpił do wojska, a Telimena, chcąc zakończyć długą panięńską karierę, bierze Rejenta za męża. Rzecz kończy się tańcem, wesołością powszechną. W perspektywie walka o niepodległość ojczyzny.

---

## IV.

OCENIENIE GŁÓWNEGO ZDARZENIA. BUDOWA POEMATU. EPIZODY. JEDNOŚĆ. CAŁOŚĆ.

Zdarzenie, któreśmy dopiero co opowiedzieli, nie tylko dla tego, że samo przez się nader jest zajmującym, uczynił poeta wątkiem swjej epopei, lecz głównie z przyczyny, że miało w Polsce częste analogie, a zatem z jednej strony poruszyć mogło wiele indywidualnych i społecznych stosunków, z drugiej zaś otwierało szeroką przestrzeń interesującym i pełnym znaczenia epizodom.

---

[www.libtgoi.com.cn](http://www.libtgoi.com.cn)

Zbrodnia Jacka Soplicy, która jak widzieliśmy, jest podstawą i zawiązkiem całego przebiegu naszej epopei — jeżeli nie tak wiele miała w Polsce podobnych, by ją za charakterystyczne a niepochlebne znamię narodu poczytać można, to wypłynęła przecież ze zwichnięcia stosunków towarzyskich i familijnych.

Wolność, w wielu kierunkach tak rozbijała w Polsce, była ostatecznie jednostronną i niedostateczną, a dążenie szlachty do wyzyskania wszystkich przywilejów i swobód na korzyść jedynie własną już samo w sobie sprzeczne jest z ideą wolności w jój zupełném, wielkiem znaczeniu.

Równość, będąca hasłem całej szlachty, którą głosili słowami tak możnowładcy jak i najuboższe szaraczki zagrodowe — była tylko urojoną i pozorną. Z zasadą rozchodziły się czyny bardzo znacznie: — i właśnie ta sprzeczność była

powodem wielu łudzeń się z jednej i wielu nadużyć z drugiej strony.

Arystokratyczne dążenia (w praktyce) widzę niezmiennie u całej szlachty — bez różnicy stanowiska i majątku; żądza wywyższenia się i wzmożenia — w znaczeniu materyalnym — tak jest powszechną, że nie dostrzedz nam prawdziwej chęci rozumnej równości. — Jeżeli bowiem już najlichszy szlachcic nie uważał wieśniaka lub mieszczanina za stworzenie równe sobie i godne praw człowieka i obywatela, to na odwrót z miłym zadowoleniem pieścił i łudził się zasadą: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ — i szczęśliwy był uściśnieniem ręki albo kolan jakiego wojewody lub kasztelana. A znowuż taki dygnitarz obojętny wewnątrz, z udaną szczerością głośno przyznawał się do powyższej zasady, ścisnął i całował każdego „pana brata,“ — bo mu to było potrzebne dla jego osobistych, ambitnych celów. —

Bądź co bądź, szlachta miała głos na sejmiku i w sejmie, miała siłę i rękę mocną a groźną. Im który z panów był grzeczniejszy, słodszy, hojniejszy, tém więcej miał zwolenników, tém silniejszym stronnictwem rzucić mógł w oczy przeciwnikowi. Skutkiem tego wyrabiała się w szlachcie uległość poniżająca się aż do pochlebstwa i do służalstwa — ale pomimo to w głębi serca pozostawała duma, która gotowa była w danym razie pomścić naruszenie i skrzywdzenie owęj źle zrozumianej a złudnej równości.

Jeżeli więc taki Soplica doznawał od takiego Stolnika względów i przyjaźni w równym stopniu, co każdy dygnitarz i magnat, jeżeli nadto odznaczając się osobistą dzielnością liczył na równość szlachecką, zawiódł się i srogą uczuł krzywdę, to nie dziw, że skutek nie odpowiadając przyczynom a zawód nadziejom, nie mógł wyrodzić nic innego jak tylko

żądę zemsty. Duma obrażona prowadziła do czynów najhaniebniejszych, do powstawania przeciw własnej ojczyźnie, do sprowadzania wrogów na najbliższych sąsiadów i na kraj; дума obrażona wydała Chmielnickich, Radziejowskich, Opalińskich, Radziwiłłów i t. p.

Tak i Jacek nie tylko zabił Stolnika, ale zabił go poniekąd w biernym przykładzie z Moskwą, najgłówniejszym, najzawziętym i najnienawistniejszym nieprzyjacielem Polski.

Jak Soplica, doznając zgryzoty sumienia, nie wikłał się już w dalsze następstwa zbrodni, którą popełnił skutkiem gwałtowności swój natury — jak nie przyjął ręki wroga podawaną mu wraz z bogactwem i dostojenstwami, lecz poszedł na dobrowolne wygnanie, by tam poświęceniem się bezimiennym przebłagać Boga za grzech i oczyścić się z ciężkiej winy i plamy: — tak i większa część takich w Polsce skom-

promitowanych politycznych i prywatnych zbrodniarzy uchodziła z kraju, chroniąc się najczęściej na kresach kozackich lub szukając śmierci i spokoju gdziekolwiek bądź indziej.

Spór Sędziego z potomkiem Horeszków o zamek w całym swoim przebiegu przedstawia się nam nie luźnym i przypadkowym, lecz charakterystyczno-narodowym. Takie spory graniczne bardzo często powtarzały się w kraju, gdzie dużo ziemi pięknej i bogatej a geometrów nie było — gdzie z powodu osobistej urazy, zwady lub nienawiści zajeżdżano majątek sąsiada.\*) Lecz podobne waśni i zajazdy, które zresztą bywały zwykle egzekucją wyroków sądowych, nie przybierały najczęściej groźniejszych rozmiarów; a serca jak skłonne były do namiętnego wybuchu,

---

\*) O zajazdach, czytaj pierwszy przypisek Mickiewicza do „Pana Tadeusza.“



tak też i łatwo miękły za jedno dobre słowo, za jeden uścisk serdeczny, a nawet uderzały zwykle w jeden takt, gdy potrzeba było stawić czoło wspólnemu nieprzyjacielowi.

Szlachta poczciwa, serdeczna, łatwa w stosunku towarzyskim, ale też często i zbyt lekko rzeczy biorąca, zbyt mało kierująca się zimną rozważą — ulegała nieustannym a najrozmaitszym wpływom w życiu politycznym i domowym. Kto umiał z chwili skorzystać, lepiej przemówić do serca i przekonania, ten zyskiwał nad nią przewagę. Wszystko spieszyło za nim — ale tylko tak długo, dopóki kto potężniejszą siłą przeciwdziałać nie począł. Częstość posuwano się w tym uleganiu wrażeniom aż do zapominania się, do niekonsekwencji, do czynu niezgodnego z zasadami rozumu i moralności.

Tak i tu widzimy, z jaką łatwością zabiegi Bernardyna Robaka odnoszą z po-

czątku skutek, jak prędko i chętnie odgadła szlachta jego zamiary, jak się dopytywała o środki rychłego ich wykonania. Ale skoro tylko Bernardyn cofnął się na chwilę, wyczekując stosownej do czynu pory, a tymczasem klucznik Gerwazy skutkiem kłótni zamkowej i postanowienia Hrabiego zaczął podbudzać sąsiedzką nienawiść przeciw Soplicom, wywoływać wspomnienia dawnych a słynnych zajazdów, mających dla szlachty już tém samém urok, że dawne, i nakłaniać do zajechania majątku sędziego — natychmiast zapominają o zamierzonym a donośnym i obowiązkowém przedsięwzięciu — i rwą się do czynu nierozmyślnego, niegodziwego i brzemiennego w skutki bolesne i zgubne. — A gdy już oblegli dwór Soplicy, niezdolni do krwawych czynów w obec własnych braci, miękną na widok kaczek i gęsi, co nęcą z kuchni wonnym zapachem, i napojów, które ciągną z piwnicy

na pasach. Poucztowawszy zasypiają; a kiedy obudziwszy się tylko krótki czas poczuli dyby moskiewskie na nogach i pojawił się Robak: jedno słowo sprawiło, że zapomniawszy o zajęździe rzucili się mężnie na wojsko i walczyli przeciw wrogowi, jak przystało na dzielnych i dobrych synów ojczyzny.

A jakże dopiero są miękcy i szczęśliwi i kochający się, gdy do zaścianku zawitały narodowe znaki, a z niemi nadzieja swobody!.. Nie było ani jednego człowieka, któryby pamiętał o waśni. Nawet Gerwazy, on, co był sprawcą głównych zatargów, co poprzysiągł krwawo zemścić swego pana — nawet ów puszczyk zamkowy mięknie pod wrażeniem słów ostatnich Jacka Soplicy i przebacza mu z serca.

Czyż nie objawia się nam w całym tém zdarzeniu najwyraźniej i najprawdziej usposobienie i charakter narodu?

Zdaje mi się, że kto zna dzieje nasze, wątpić o tém nie będzie. Jeden tylko znajduję czyn w toku akcji, który uważam za luźny, niezwykły a tém samym mniej szczęśliwie choć z humorem wprowadzony do obrazu. Mam tu na myśli zamordowanie majora Płuta. Jakkolwiek był to czas wojny a rozum i takt zezwolić mógł lub musiał na pozbycie się człowieka tak niebezpiecznego w podobném położeniu i tyłu rodzinom zgubą zagrażającego — jakkolwiek czyn podobny nawet za konieczny i rozsądny uważaćby można, to musimy mu przecież odmówić jako czynowi epickiemu prawdy i podstawy dziejowej, ponieważ w Polsce skrytobójstwo należało do wypadków wyjątkowych i obcych duchowi narodu.

Jeszcze i z innego względu uważać musimy to pierwszorzędne zdarzenie w Panu Tadeuszu za szczęśliwy pomysł poetycki. Nie tylko bowiem samo w so-

bie zawiera wiele znamion narodowego charakteru, ale zarazem posiada odpowiednie warunki, ażeby około niego, jak na wspaniałym gmachu rzeźby, posągi i filary, skupić się mogły wypadki nie odstające i zawisłe, a mimo to samodzielne, całokształtne, skończone w sobie, charakterystyczne i piękne. Rozumiem przez to bogactwo epizodów, o których znaczeniu i przeznaczeniu mówiłem wyżej, w jakie Pan Tadeusz do tyła obfituje, że budowa całej epopei wydaje się nawet bardzo skomplikowaną.

Istotnie, rozpatrując się uważnie w tém pomnikowém dziele, musimy podziwiać głęboki zmysł artystyczny i umiejętną rękę wieszca, który tak pięknie wykończył każdy jego rys, każdą ozdobę. O ile skomplikowaną, o tyle jasną, pełną ładu i wspaniałej prostoty jest budowa téj epopei. Potrzeba wielbić geniusz, który wznosząc się na najwyższy szczyt umiejętnój

sztuki i wychodząc obronną ręką z największych jej tajemnic i trudności, jest zarazem tak prosty, swobodny i naturalny w całym opowiadaniu, płynącym od niechcenia.

Znając już główne rysy budowy i biorąc je za nić przewodnią — przejdźmy się teraz po wszystkich komnatach i obejrzymy je porządkiem, jakim nas prowadzi poeta.

Otwieram pierwszą księgę.

Jesteśmy na wsi u Sędziego w Soplicowie. Zastajemy liczne towarzystwo, które się zebrało pod przewodnictwem Podkomorzego na sądy graniczne w sprawie o zamek między Hrabią a Sędzią. Sąd ten — to zawiązek akcji głównej — a z okazji jego tyle mieć będziemy sposobności przypatrzenia się ziemi, ludziom i wypadkom.

Przed wieczorem idą goście na przechadzkę w ścisłym porządku według

zwyczaju ojców, który szanowano w domu Sędziego. Oglądają lasy, zboża, łąny, słowem gospodarstwo wiejskie. To obraz jeden.

Tymczasem nadjeżdża Tadeusz, syn Jacka Soplicy, wbiega do pokoiów, które tak dobrze znał dzieckiem. Razem z nim obejrzeć się można po tej szlacheckiej komnacie; to obraz drugi.

W pokoiku, gdzie mieszkał przed dziesięciu laty, zastaje mieszkanie kobiece. Zanim zdziwiony mógł się rozglądnać, wbiega przez okno młodziuchna, jasnowłosa dziewczynka w rannym ubiorze. Krzyknęła przerażona; cofnął się zarumieniony i zmieszany młodzieniec. — W Polsce młodzież bywała skromna i szanowała wstyd dziewiczy. Lecz szczegół ten byłby zresztą małej wagi, gdyby młodzieńcem nie był Tadeusz, syn Jacka, chłopak młody, poczciwy i nie zepsuty, choć skłonny do puštoty i figłów, dziewczyną zaś Zosia, córka

tój, którą kochał jego ojciec, wnuczka zamordowanego Stolnika. Zajął się chłopak dziewczeczką, choć jęj nawet dobrze nie widział: rzecz drobnostkowa, gdyby z nięj nie wywiązały się ważniejsze następstwa.

Na folwarku zobaczono, że przybył gość nowy. Nie dowiadując się nawet: kto i z kąd? biorą konie do stajni. — W Polsce nie odsyłało koni żydom do karczmy; dla wszystkich znalazło się miejsce we dworze. W zastępstwie gospodarza wita Tadeusza Pan Wojski serdecznie jak ojciec. Wychodzą naprzeciw towarzystwu, które przechadzało się pod lasem.

Tadeusz oddał wszystkim grzeczny ukłon i z pokorą pocałował rękę stryja swego i opiekuna. Stryj łzę otarł wyłotem kontusza, tak się ucieszył widokiem kochanego synowca, podał mu wszakże tylko poważnie rękę do pocałowania, zwracając się znowu do gości, którym się zawsze winno pierwszą uwagę i względy.



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Taki był u nas stósunek do dzieci, do gości, do starszych urzędem i wiekiem, do młodzieży i kobiet — jakim go odmawiał poeta w pierwszej części téj księgi.

Czas na wieczerzę. Woźny pokryjomu urządził ją w komnacie zamkowej. Zasiadają wszyscy według starszeństwa urzędu i wieku. Znowuż sposobność poznania wielu osób i zawiązku dalszych wypadków.

Koło Tadeusza jedno miejsce nie zajęte. Kto na niém usiedzie? pyta młoda wyobraźnia, a młódź lubi zagadki. Czy nie owa jasnowłosa dziewczynka? Nie; usiedzie pani Telimena. Mimowoli zawięła się Tadeusz w sidła niespodziewane, bo ciocia wielka zalotnica i jeszcze niebrydka. Wówczas po upadku było wiele takich kobiet zepsutych francuskiemi wpływami, które jak zarazę rozszerzały cudzoziemczyzną i wolność obyczajów. Tadeusz zapatrzony na puste miejsce za-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

pomniał o obowiązku młodzieńca służenia damom. Podkomorzy zaczął więc sam usługiwać córkom, a to dało gospodarzowi powód do szerokiej rozprawy o dawnych obyczajach, o zachowaniu się młodzieży — i o grzeczności należnej każdemu a dla każdego osobnej. W odpowiedzi na to występuje w obronie terazniejszej młodzieży Podkomorzy i maluje ostatnią epokę, w której francuzczyzna poczęła się zagnieżdżać. — Epizod zupełnie tu uprawniony a ciekawy. — „Jest — mówi Podkomorzy — teraz za granicą człowiek mądry i prędki, nie pozwalający próżnować młodzieży, którego wszyscy oczekujemy z takim utęsknieniem.“ Oto zarys politycznego stanu świata. — Odezwanie się kapitana Rykowa daje nam wyobrażenie o domowym stosunku moskiewskiego żołnierza do szlachty, która go ugaszczą. Służy on despotyzmowi niewolniczo i wiernie — ale dobrze mu i wśród wesołej szlachty.

Gdyby ta szlachta panowała, służyłby jej równie niewolniczo i wiernie. Oto kreature despotyzmu, znikczemiała i nędzna, choć nie zła w gruncie serca.

Wkrótce zawiązuje Telimena z Tadeuszem rozmowę: bystra, dowcipna, wykształcona i światowa kobieta z młodzieńcem skromnym, poczciwym, lecz mniej pilnym w naukach. Tadeusz mięsza się, osłupiał na tyle wiadomości. Rys to wyborny i ciekawy. U nas przez długie wieki kobieta ukrytą była w cieniu zaciśniętego domowego. Szanowano ją jako żonę, gospodynię i matkę — ale równouprawnienia nie miała. Nie rozporządzała swoją ręką ani nie wpływała wiele na wychowanie dzieci. Często musiała wejść w związek małżeński z człowiekiem, którego nie znała wcale, — wskazanym jej wolą rodziców. Wykształcenia wyższego umysłowego nie posiadała pomimo znacznych wrodzonych zdolności. Dopiero

cerskich, mniej czuł chęci i zdolności do wyższego umysłowego wykształcenia. Pochodził z szlachty, która się jeszcze nie była wynarodowiła, ale też i nie postąpiła znacznie w oświacie. — Wówczas ścierały się te dwa przeciwne prądy: rezultatem tego starcia najpożądanym byłoby pogodzenie miłości kraju, cnoty i dzielności dawniej z prawdziwą nauką i towarzyską oglądą.

Równocześnie wszczyna się na drugim końcu stołu kłótnia Asesora i Rejenta o charty, która w epizodycznym charakterze trwa przez kilka ksiąg epopei. Spór ten, na pozór tak drobnej wagi, ma przecież wielką wartość, bo odsłania nam wiele rysów narodowych a zarazem ściśle łączy się z główną osnową. Zaraz w pierwszej księdze następuje Wojskiemu sposobność przywołania pamięci obecnych gości dawnych łowów i myśliwych. W Polsce a mianowicie w lesistej Litwie ważnem

zajęciem szlachty było polowanie, bo zaprawiało dzielność rycerską i było nadzwyczaj miłą i odpowiednią usposobieniu narodu rozrywką.

Rozpamiętywanie Woźnego, nim się do snu ułożył, o procesach i zwadach szlacheckich, znowu nam otwiera jedną kartę z dziejów obyczajowych narodu. Szlachcic żyć musiał nieustannie, a do życia potrzeba starcia. Jeśli nie kordem, to zwadą procesową. Pieniactwo wyrobiło się było w wysokim stopniu, do jurysprudencji każdy sądził się powołanym. Luźny ten obrazek jest na miejscu tam, gdzie spór jest głównym przedmiotem.

Księga II. Kiedy nazajutrz rano wybrali się zgromadzeni u Sędziego goście na polowanie celem rozstrzygnięcia sporu o Kusego i Sokoła, nadjechał Hrabia. Zamek o wschodzie słońca zachwycał go; słuchając opowiadania Gerwazego postanawia bronić dawnych praw swo-

ich. — Zając umknął w zboże chłopskie — wracają wszyscy na śniadanie, które poeta żywo i barwnie opisuje. Asesor i Rejent źli z powodu nieudania się wyprawy, narzekają, że Sędzia nie pozwala ścigać zwierz na gruncie wieśniaków — co daje sposobność dwom epizodycznym odezwaniom się Telimeny i ekonoma. To, co opowiada Telimena o uduszeniu jój pieska (przez psy czynownika, siedzącego na śledztwie obok jój domu), którego za łanię uznał Wielki Łowczy dworu — czynownika w drodze łaski na cztery tygodnie wsadziwszy do kozy — choć ma pozór ostrój i przesadnej satyry, daje przecież wierny obraz moskiewskiego systemu, gdzie słuszność przysądza się wyższemu i mającemu protekcją, wbrew elementarnym zasadom sprawiedliwości i rozumu.

A znowu narzekanie ekonoma wybornie charakteryzuje nam urzędników gospodarczych; — o ile muszą ulegać pa-

nom i drzeć przed nimi, o tyle chcieliby się odbić na biednym wieśniaku, który zdaniem ich jest stworzony do znoszenia ucisku, jarzma i upośledzenia.

Spór Asesora z Rejentem tak się rozroszył, że już mieli porwać się na siebie gwałtownie, lecz przeszkodził temu Robak, rozerwawszy ich potężnym ramieniem. Pan Wojski zaś zaproponował zakład, który przyjęto — a Telimena, znudzona zbyt długimi swarami, wniosła przechadzkę do lasu na grzyby.

Księga III. Humorystyczno-romantyczne czołganie się Hrabiego przez trawę i łopuchy — i rozmowa z Zosią, bawiącą się ptakami i dziećmi, przedstawia nam znowu dwoje ludzi na jednej ziemi zrodzonych a jednak tak niepodobnych do siebie. Ona — dziewczynka prosta, skromna, śmiała w swojej dziewiczości — on bywalec, z głową pełną żądzzy zdarzeń niezwykłych, nowych, romantycznych,

zmieszany w swojej śmiałości. W czasach owych poczęły u nas krążyć wyobrażenia o „romantyzmie,” jeszcze nie wyjaśnione, niezrozumiałe i nęcące młodych ludzi nie tём, co w nich było rozumne i piękne, lecz tём, co niezwykle a nawet śmieszne. Był to w literaturze i w życiu czas pewnego przedświtu, gdzie stare wyobrażenia już się przeżyły, — a nowój jutrzeńki dopiero oczekiwano. Później dopiero prostota i naturalna swoboda stały się cechą t. z. romantyczności. Hrabia myślał i wyrażał się jeszcze sztucznie, z afektacją (O ty! etc.), a nawet w słowach jego bardzo wiernie prawdę odbił poeta.

Gdy towarzystwo pilnie zbierało grzyby, oddaliła się nieco Telimena i spoczęła na miejscu samotném i cichém, które nazwała świątynią dumania. To nastreczyło Sędziemu sposobność pomówienia z nią o Tadeuszu i Zosi, których połączenie ostatecznie odłożono do poznania się ich bliż-



[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

szego. Po odejściu Sędziego przybliżyli się prawie równocześnie Tadeusz i Hrabia, który, stojąc za drzewami, rysował był pejzaż i teraz z grzeczną przemową romantycznego polotu podał go Telimienie. Ztąd zwróciła się rozmowa na malarstwo i kraje sztuki: mówili z lekceważeniem o ojczyźnie, sławiąc niebo włoskie — przeciw czemu z zapałem wystąpił Tadeusz, który choć prostak umiał czuć wdzięk przyrodzenia. Wiernie tu naszkicował poeta, jak piękną ojczyzna jest temu, który ją kocha.

Telimena, nie zapominając o planach swoich tajemniczych, zręczna i przebiegła dyplomatką, podała Hrabiemu kwiatek niezabudęk, a Tadeuszowi zgrabnie wsunęła bilecik z kluczykiem. Poczém na głos dzwonu ruszyli wszyscy na obiad, którego nudy przerwało radosne doniesienie gajowego, że niedźwiedź wyszedłszy z mate-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

znika przemyka się w zaniemeńską puszcę.

Wspaniały obraz puszczy litewskich i łowów, przepyszne granie Wojskiego na rogu bawolim, podwieczorek w lesie, gotowanie bigosu, powieść Wojskiego o Domejce i Dowejce, przerwana bezskutecznym gonieniem Kusego i Sokoła za zającem, który z pod koni „smyknął“ — wszystkie te epizody, wypełniające księgę IV poematu, dorzucają niejedną ciekawy rys do charakterystyki naszej szlachty, a nie można powiedzieć, żeby były zbędne, gdyż są już tylko bliższym opisaniem łowów przedsięwziętych, jak wiemy, z okazji zebrania się u Sędziego licznego towarzystwa dla sądów granicznych.

W księdze V wprowadza Telimena po raz pierwszy Zosię w liczniejsze towarzystwo. Jest to szczególnie łączący się żywo z główną akcją — bo Tadeusz poznaje w niej z radością ową jasnowłosą dziew-

czynkę — a tém samém pierwszy krok uczyniony ku ziszczeniu się zamiarów Robaka, który połączeniem się Soplicy z wnuczką Horeszki chciał zatrzeć i zapełnić przedział między temi dwoma domami istniejący. — Równocześnie uczuwa Tadeusz wstręt do Telimeny, a gdy ta poczęła robić mu wymówki i wyrzuty, porwał się z gniewem i wyszedł.

Skutkiem tego rozżalona Telimena szuka go w lasku, i tu autor zręcznie pomieścił humorystyczną scenę z owym gospodarnym, ruchliwym owadem, od którego broni jój Tadeusz, nie bez zadowolenia, co dowodzi miękkości i przelotności uczuć jego i wrażeń.

Przebudza ich dzwonek, hasło wieczery, którą urządzono w zamczysku. Ponieważ wszyscy byli w nie swoim humorze i uparcie milczeli, odezwał się Wojski do młodzieży, zachęcając do mówienia i wielbiąc rozmowność przodków, którzy

---

Po łowach szli do stołu nie tylko, by jadać,  
Ale aby nawzajem mogli się wygadać,  
Co każdy miał na sercu...

„Polskę oniemić, jest to Polskę zniemczyć!“ Jakiż to krótki ale wyborny obraz rozmowności i zamięłowania w gawędach, które jeszcze po dziś dzień znamionuje znaczną część narodu. — Z kolei zaczęto mówić o polowaniu: komu nagroda najśluszniej się należała, — a gdy Podkomorzy przysądzeniem jej Hrabiemu rozjątrzył go zamiast ucieszyć i gdy pojawił się koło zegara Gerwazy, wszczyna się kłótnia na pozór przedstawiona epizodycznie, ale tak stanowczo wpływająca na przebieg głównej sprawy.

Księga VI. Nazajutrz Sędzia pisze pozew. Woźny Protazy Brzechalski, mający go doręczyć, jest doskonałym typem dawnych tak zwanych generałów trybunalskich vulgo woźnych i obznajamia nas

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

wybornie z niebezpiecznym a zabawnym sposobem wręczania pozwów.

Rozgniewanego i obrazą dotkliwą rozjątrzonego Sędziego rozbraja Bernardyn jednym słowem: ojczyzna. Jakże tu się kłócić, jak wadzić i spierać, kiedy ojczyzna będzie wskrzeszona, na co potrzeba miłości wzajemnej i zgody. — Rzadko zdarzy się znaleźć w poezyi ustęp takiej podniosłej piękności i takiej prawdy, jak ów, kiedy Sędzia na słowa Bernardyna zwolna okulary składał

I wpatrując się mocno w księdza nic nie gadał —  
Westchnął głęboko — w oczach Izy się zakręciły;  
Wreszcie porwał za szyję księdza z całej siły,  
„Mój Robaku!, wołając, czy to tylko prawda?!..."

A ówże Dobrzyński zaścianek, owa rada, owi Bartkowie, Brzytewki, Chrzci-ciele, Kropidła, Kurki na kościele, Maćki nad Maćkami, Buchmany (w drugiej połowie VI i w VII księdze), ów krzyk nie-

rozmyślny: Héjże na Soplice! ileż w tém wszystkim prawdy, dosadnego dowcipu i barwnéj rozmaitości! W téj to nieupolerowanej jeszcze szlachcie pozostały wszystkie narodowe zalety i błędy: owa porywczóść, krzykliwość, zawadyactwo, zapal rzucający ogień w stronę, w którą silniejszy wiatr powieje — ta pochopność do czynów szlachetnych i do poświęceń tak rychło na złą drogę dających się skierować — owa krótkość czasu, co wiecznie stała na zawadzie, że nie stało się zadość Buchmanowéj radzie, żeby rzecz przedyskutować, rozważyć, porządnie głosować i t. p. — są to wszystko rzeczy, w sposób niezrównany naród nasz malujące, a tém samem, są to rzeczy najwyższej epickiej wartości. Tu już nie jednego bohatera, nie kilku ludzi wyprowadza poeta na scenę, lecz całą gwarliwą rzeszę, całą masę, która ulega imponującemu jéj wpływowi i idzie za nim, nie pytając:

dokąd? i dla czego? Tak jak niegdyś w Grecyi, skupia się tu w jednościi szlachta, nie szukając jakiegóś uzasadnionej idei, któraby czyn ich mogła usprawiedliwić, nie zdając sobie z niej sprawy, nie zastanawiając się. Jakby w domu, w swoim żywiole czuje się epik w pośród mas, które coś jednoczy i łączy w zastęp, idący z prądem, z falą. Wszelki tłumny, gwarny ruch jest ściśle i wyłącznie epicki.

I śmiało to twierdzą, że jeśli kiedy potomność zechce utworzyć sobie wyobrażenie o charakterze i usposobieniu polskiej szlachty, nie znajdzie tylu źródeł ani w historyi, ani w kronice, ani w pamiętnikach, ile w tych tu kilku genialnych epizodach. Nigdzie prawdziwiej, nigdzie wierniej nie poznasz szlachty, jak w tych humorystycznych obrazkach tak w sobie całych i skończonych, choć tak koniecznych w tej epopei nawet ze względu na główne zdarzenie.

Tak Homer jest źródłem niewyczerpanym, z kąd głównie czerpią historycy wiadomości o obyczajach i życiu Hellenów we wszystkich jego objawach i charakterystycznych znamionach.

Jak w całym poemacie, tak i tu zróść się poeta z swoim przedmiotem, przedstawił nam szlachtę z wszystkimi jej cnotami i śmiesznościami naiwnie, i zdaje nam się, że on pośród niej żyje. — Malując przeszłość, nie zabiera stanowiska badacza, krytyka lub filozofa, a zarazem unosi się z lekką, łagodną ironią nad przedmiotem, ironią, która nie wyklucza miłości i szacunku dla tych wypadków i ludzi i nie oznacza pogardy — ale jest ledwo dającym się dostrzedz, delikatnym uśmiechem męża, co patrzy na świat bez wysokiego o sobie rozumienia, co rad wspomina wszystkie igraszki i chwile swego dzieciństwa, ale wie, że mu nie



można już do nich powrócić — a co więcej czuje, że nawet powróciłby nie chciał.

W całej epopei rozlał się pewien kontemplacyjny spokój i pogoda umysłu, to, co Horatius „*aequa mens*“ nazywa, co jak słońce świeci dla sprawiedliwych i grzesznych zarazem. Równą miłością otacza wszystko, nie sroży się nawet przeciw temu, co złe i nienawistne, bo i to jest czynnikiem dziejowego ruchu — a nie przewidzi słabostki i słabostek.

Księga VIII rozpoczyna się epizodem o astronomii Wojskiego i Podkomorzego. Dotknął tu poeta związku człowieka z naturą — a natury z światem nadzmysłowym, i umiejętnie skorzystał z całej sumy wyobrażeń ludowych, utrzymujących się jeszcze dziś u narodu przeważnie sielskiego, żyjącego w większej z przyrodą poufałości.

Z jakąż to genialną a poważną naukowością każe Wojskiemu tłumaczyć i nazywać znaki niebieskie! Tak tu w głąb

ustąpił sztukmistrz, tak się wyrzekł swojej subiektywności i stał się przedmiotowym, że utwór wyobraźni zdaje się nam rzeczywistością, a mniemanie ludowe pełnikiem. N. p. ten Kastor i Pollux, zwani niegdyś u Słowian Lele i Polele a teraz Litwą i Koroną — te Wagi, to Sito, ten Wóz, niesłusznie Dawidowym nazwany a właściwie anielski,

na którym to przed czasy  
Jechał Lucyfer, Boga gdy wyzwał w zapasy,  
Mlecznym gościńcem pędząc w cwał w niebieskie progi,  
Aż go Michał zbił z wozu a wóz zrzucił z drogi.  
Teraz popsuty między gwiazdami się wala;  
Naprawiać go Archanioł Michał nie pozwala!

Jakże tu seryo brzmi ten wiersz ostatni! Przysięgłbyś, że to jest wiara poety, tak głęboko wiarą ludu zdaje się przejętym.

Podkomorzy zabiera głos:

Błysnęła przy księżycu wielka tabakiera —  
Cała z szczerzego złota, z brylantów oprawa;  
We środku, za szkłem, portret króla Stanisława. —

i w kilkunastu wierszach mamy wzmiankę i o Wilnie i o księdzu Poczobucie i o Śniadeckim tak zrećźnie wsuniętą — i o Komecie, którego ogon uważał lud za wróżbę zdrady. — W odpowiedzi swój odbiega Wojski często od głównego założenia, wypełnia kilka anakolutów — ale wybornie to odpowiada charakterowi stylu epickiego. Jest tu wzmianka i o Sapieże i o Janie III i o księdza Bartochowskiego „Orientis fulmem“ i o „Janinie“ — a potem mamy przykład dalekonośnego oratorstwa na ojców:

Kometa czasem wojny, czasem wróży klótnie.  
Nie dobrze, iż się zjawił tuż nad Soplicowem:  
Może nam grozi jakim nieszczęściem domowém.

Otóż i słowa, które są niejako mostem łączącym powyższy epizod z całością i z głównym wypadkiem. Nareszcie opowiada Wojski przypadek ciekawy, co trafił się najsławniejszym myśliwym za

jego czasów, posłowi Rejtanowi i księciu Denassów, (De Nassau; zwykły u nas sposób polszczenia obcych imion) a podobny do zdarzenia wczorajszej wyprawy. Wszakże nie mógł dokończyć, gdyż zawołano Sędziego do Robaka. Poznanie się, scena z Tadeuszem (w sprawie związku z Zosią) i humorystyczne a niemiłe spotkanie się tegoż z Telimeną — prześliczny obraz dwóch stawów — zajazd Hrabiego — są to rzeczy już przeważnie do głównej akcji należące i tak naturalnie z sobą powiązane, że jednolitego ich związku dowodzić nie potrzeba. — Całą księgę IX zajmuje bitwa z Moskalami, skutek zajazdu (będącego następstwem sporu, który się datuje od śmierci Stolnika) a więc ważny w tej epopei wypadek. Wszystkie jej epizody tak są bliskie głównego zdarzenia, że je za takie tylko o tyle uważać można, o ile nam odsłaniają bardzo wiele ciekawych indywidualności i sytuacji. Ten Rykow,

ten Płut, tak wybornie charakteryzujący się własnymi słowami — ten podstęp Robaka, to niespodziane uderzenie Płuta w twarz i chybiony wystrzał z pistoletu, co staje się hasłem do boju, szczegóły walki — wszystko to są obrazy pełne prawdy i wyrazistości. Któżby tu chciał szukać jakiegokolwiek naśladownictwa Homera, czy to w treści, czy w formie — a jednakże żywo przypomina mi ta zaściankowa partyzantka bitwy homerowskie. Napróżno szykuje Rykow strzelców do bitwy regularnej: niepodobna. Z strony przeciwniej walczy każdy swoim odrębnym sposobem, na własną rękę. Nieprzyjacielem rozmawiają wśród bitwy:

„Panie Polak, wstydz się pan chować się za drzewem!“ — Rykow przyjmuje w zastępstwie tchórza majora pojedynkę z Hrabią, każe ognia zaprzestać. Wojski z Woźnym zwalają na szeregi starą sernicę. Nikt oprócz Płuta nie uląkł się,

nikt nie chciał ustąpić: jegry giną w imię cara, Rykow trwa w imię obowiązku, a szlachta walczy dzielnie z miłém uczuciem, bo przeciw wrogowi, chociaż sprowadził go własny jój nierozsądek.

Obraz burzy, nie mający nic równego w całej naszej poezji, idzie na czele księgi X. Uгода z walecznym Rykowem, człowiekiem szlachetnym, dobrych instynktów, ale zagłuszonym moskiewską niewolą, który chciałby, żeby Moskwa dla Moskala a Polska była dla Lacha — ale cóż? car nie pozwala; owe nieme doniesienie Kluczownika, że Płut już będzie milczał na wieki *pro publico bono* — i ta piękna scena, w której Tadeusz prosi skromnie, żeby, nim zaręczy się z Zosieńką, wywalczył sobie zasługę i stał się jój godnym — a Hrabia, idąc w jego ślady, również postanawia zaciągnąć się w szeregi narodowe, chociaż już bliskim był oświadczenia się Telimennie — i nie mogąc (z własnej woli) być

kochankiem, chce zostać bohaterem, bo tak mu każe romantyczna „jego przeznaczeń władza,“ poprzedzają piękną spowiedź Jacka Soplicy, która nam rozwiązuje zawikłania i tajemnice całej epopei. Opowiadanie to sprawia wrażenie niezmiernie tragiczne — jednakże dalekiem jest od gromów, które w dramacie n. p. padając nagle — przerażają widza. Przejście do smutnej spowiedzi ułagodził poeta, przygotował nas już na tę krwawą historią rysami porozrzucanemi luźnie w różnych miejscach mianowicie zaś opowiadaniem Klucznika, a pomimo to nie osłabił potęgi swego głosu, co nami wstrząsa jak wielki łoskot lub huk, chociaż jużemy go oczekiwali. Poecie epickiemu nie idzie o natężenie a raczej naprężenie uwagi i „gorączkową ciekawość czytelnika,“ którą wielu dzisiejszych romansopisarzy najrozmaitszemi a często bezecnymi środkami zaostrza — bo tu nietylko punktów koń-

cowych linii ale całej linii śledzimy z przyjemnością.

Każdy ruch na tej linii jest sam dla siebie celem.

Tu już poniekąd następuje pewne zbliżenie się ku końcowi i tu spoczywa początek wątku całej osnowy.

Księga XI. Między zdarzeniami pierwszych ksiąg dziewięciu, obejmującymi trzy dni, a wypadkami dwóch ostatnich zachodzi dłuższa przerwa. Szlachta Dobrzyńska przedarła się unikając Sybiru do bratnich szeregów, Tadeusz walczy pod znakami narodowemi, Hrabia postawił cały pułk własnym kosztem i zachowywał się jak waleczny bohater. Na Litwie, w Soplicowie cisza przed burzą, czas oczekiwania, chwila przejściowa. Każdą wiadomość o wojsku narodowém i o Napoleonie chwytano chciwie; szlachta zapomniała o swoich kłótniach i zatargach: w ciszy i w spokoju marzono i rozmawiano o bliskim



wyswobodzeniu ojczyzny. Wiosna 1812 roku, tak ważnego w naszych dziejach, wiosna wojny, wiosna urodzaju, kwitnąca zbożem i trawami a ludźmi błyszcząca, obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna, obiecywała ziścić marzenia. Wojna! Nie było na Litwie kąta, gdzieby jój głos nie doszedł. — W Soplicowie staje obóz czterdziestu tysięcy i ze sztabami generałowie Dąbrowski, Kniaziewicz, Małachowski, Gedrojc i Grabowski. Zastają tu wszystko w dawnym stanie. Zosia, która wyjeżdżała z Podkomorzyną na zimę do stolicy, gdzie jój rówienniczki dokuczały, że zakochana, już powróciła. Pan Wojski, jak dawniej, jest marszałkiem dworu; Ase-sor i Rejent zawsze jeszcze patrzą na siebie niechętném okiem, choć spór ich przy-cichł na odgłos narodowej broni.

Nazajutrz w dzień uroczysty N. Panny Kwietnej ma być ucza. Generał Dąbro-wski oświadczył z wieczora, że chce mieć

obiad polski. Więc Wojski jako kuchmistrz z pomocą wszystkich kucharzy z sąsiedztwa przygotowuje go z wielką starannością. Rano nabożeństwo. Kościółek pełny pobożnych. Lud wiejski gromadnie klęcząc na cmentarzu, to modli się, to przypatruje ciekawie narodowym znakom. Po mszy Podkomorzy, przez stany powiatu teraz zgodnie obrany konfederackim marszałkiem, rehabilituje urzędownie i publicznie pamięć i cześć śp. Jacka Soplicy. Odtąd już imię Sopliców czyste i powód do nienawiści ustał.

Klucznik Gerwazy z woźnym Protazym rozmawiają przyjaźnie przy dzbanie miodu o długim sporze. Trochę jeszcze w obec siebie nieśmiali i zawstydzeni, ale już w duszy ich wygasła nienawiść, pozostała chęć pojednania się. Protazy przypomina o men, który wróżył, że obadwa domy połączą się przez małżeństwo. Zosia rozmawia na uboczu z Tadeuszem,

który z lewą ręką na temblaku, przekonawszy się o wzajemności, prosi o jej rękę. Rejent bawi się ze swoją narzeczoną, Asesor usługuje swojej. — Wtém pokazał się w ogrodzie szarak. Przeciwnicy zręcznie wypuszczają charty, które w jednej chwili z dwóch stron wpadły na kota i rozszarpały go. Stało się to, jak mówiły złe języki, prawdopodobnie przez podstęp Wojskiego, który miał tego zajmąca wyhodować, ale nikt nie miał pewności w tej mierze „ni wtenczas ni potem.“

Gdy goście zgromadzeni w wielkiej zamkowej sali czekając ucztę w około stołu rozmawiają, przyprowadza pan Sędzia Tadeusza i Zosię; wkrótce przybywa druga para: asesor z Teklą Hreczeszanką; trzecia wkrótce nadejdzie.

— Księga XII. Uczta. Z okazji tej obraz przepysznego serwisu, którego znaczenie objaśnia Wojski, obraz nasuwający

mimowoli porównanie z homerowską tarczą Achillesową. Przedstawia on historią polskiego sejmiku, narady, wotowanie, tryumfy i waśnie — tudzież pory roku i łowy. Chciał Wojski, żeby ta ucztą była wspaniała, staropolska a nie nowomodna, „żeby była pamiątką owych bięsiad' sławnych, które dławano w domach panów starodawnych, gdy Polska używała szczęścia i potęgi.“

Dawni Polacy jadalі dużo i często, lubili gody i ucztę bogate i wystawne: w téj mierze panował największy zbytek, ugościć brata uważano za największą przyjemność. Z tego powodu nie mógł poeta i téj strony życia narodu pominąć, chcąc obraz swój uczynić zupełnym. Ztąd tak często widzimy szlachtę jedzącą, śniadanie, obiad, wieczerzę. — A zresztą i ze względu na epicką budowę, nie lubiącą nagłych, szorstkich przeskoków, bardzo się nadają podobne przerwy. Śród najdonioślejszych

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

a często najsmutniejszych wypadków ludzie tu jedzą, piją, śpią, ubierają się — a tym sposobem tém dokładniej i wszechstronniej okazują się człowiek, jakim jest nietylko z ducha, ale i z ciała. Jest to ludzka, powszednia, realna cecha życia i epickiej poezyi.

Można powiedzieć, że posiliwszy się bohaterowie epiccy nabierają żywszej cery: głodnym możeby nie starczyło wątku, humoru i fantazyi.

Wojski nie może rozumieć dyetycznego, umiarkowanego życia terażniejszych czasów (niejeden panicz — powiada — jé jak żyd), które jest koniecznym skutkiem zajęć więcej spokojnych, umysłowych i mniejszego ruchu. Jeszcze teraz szlachta nasza na wsi wyborny miewa apetyt: niejeden zjé za kilku „mieszczuchów“ i z politowaniem patrzy na smutkiego i bladego mieszkańca miast, który cały dzień spędza w biurze lub w szkole

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

— na śniadanie zamiast zrazów i dziczyzny spożywa herbatę lub kawę, a przy obiedzie zamiast węgryzna pija czystą wodę.

Widzimy, że nawet w tej mierze jest w naszej epopei widoczny przełom i granica dwóch epok.

Przybywa na ucztę wezwany Maciej „Różga“ — ale nie widać na jego twarzy radości: owszem siedzi milczący i ponury — tak się zgorszył fizylierami, saperami, grenadyerami, kanonierami i wszystkimi innymi „niemieckimi“ tytułami:

Więcej słyhać „niemieckich“\*) tytułów w tym tłumie, Niżeli narodowych! Kto to już zrozumie?!

Jest to szlachcic — konserwatysta; nie rad jest wszelkiej nowości: wszystko co stare było dobre. Szanuje i kocha dawne formy — nowych już nie rozumie.

---

\*) Nawet ten wyraz jest charakterystyczny i epicki. Wiadomo, że jak Rzymianie „barbarami“ — Słowianie nazywali cudzoziemców ryczałtem Niemcami.

Do kraju wchodzi nowa zachodnia cywilizacja, nowe wyobrażenia, choć idea i cel pozostały te same, choć pod frakiem równie szczerze, dobre polskie serce jak pod kontuszem: — on tego ani uznać nie chce, ani rozumieć. Wszyscy prawie pogodzili się z nowością; komenda francuska nie razi ich, jeśli da hasło do boju za ojczyznę, strój obcy nie jest im nienawistny, jeżeli nie przytłumi narodowych uczuć. Maciej, stary człowiek z innej epoki, widząc, że w tej mierze zupełnie jest odosobnionym i, oburzony do reszty przebraniem się Rejenta, co tak lubił gesta a we fraku ruszyć się nie umie, woli uciec niż patrzeć na to wszystko.

Generałowie dopytują się o Klucznika i o jego sławny „syczoryk.“ Przychodzi więc stary rębacz i nie skąpi zaraz na wstępie pochwał dla swego miecza, który nie z oprawy, ani z napisów, ale z hartu nabył takiej sławy, że nawet Dąbrowski

o nim wiedział. — Oglądają go kolejno oficerowie, próbują wszyscy, ale mało który mógł go podnieść do góry. Dopiero generał Kniaziewicz, wzrostem najstusniejszy,

Ująwszy rapier lekko, jakby szpadę dźwignął,  
I nad głowami gości: błyskawicą mignął.

Rozrzewniony głęboko Klucznik, na kolanach, ze łzami w oczach ofiaruje „rapier“ generałowi, ciesząc się, że umrze spokojnie, bo jest na świecie człowiek, który przytuli „jego drogie dziecko.“ Jak Gerwazemu „scyzoryk,“ tak niejednemu ze szlachty naszój był miecz żoną i dzieckiem, nigdy prawie nie wychodził z objęcia, pieszczony i kochany jak najdroższa istota. Jest to znamię narodu rycerskiego, który zawsze musiał czuwać i mało kiedy odjąć mógł rękę od korda.

Weszła trzecia para zaręczona. — Jeszcze jedna wielce humostyczna scena z Hrabią. W stósunku jego do Telimeny



widzę jedną ze smutniejszych stron naszego życia. On z sercem szlachebnym, ale głową żądną nadzwyczajności, szuka wrażeń — tak na oślep, byle gdzie; — ona zaś wyczerpawszy już siłę kokieteryi, nie chce być „planetą,” ale kobietą. Szkoda, że wcześniej nie zaprzestała obrotów. — Epizody o Hrabi i Telimienie może nie tak ściśle, jak inne, łączą się z głównym przedmiotem, ale niemniej przeto nie są niepotrzebne i mają wartość epicką dla tego, że wpływają z początku na Tadeusza rozniecając w nim to, co byłoby może zbyt wczesnie zgasnąć musiało, (zajęcie się Telimeną), a zatem stają na przeszkodzie przyspieszeniu akcji w ogólności a w szczególności prędszemu związaniu Tadeusza z Zosią — i to właśnie jest znamieniem poezyi epickiej, która rada trafia na przeszkody i zapory, ażeby mógł się zatrzymać w swym pochodzie. Zresztą z drugiej strony, jak już wspominałem, dają nam

możność poznania charakterystycznych postaci naszego społeczeństwa z kilku stron ciekawych, wziętych z życia rzeczywistego.

Sędzia, pleban i Tadeusz z Zosią, jako nowi dziedzice, częstują włościan na dziedzińcu według starożytnego zwyczaju. Gdy goście wychodzili z zamku, szeptał Tadeusz coś pilnego swojej przyszłej żonie. Proponuje jej uwolnienie włościan. Prześli-czny jest ten ustęp, a jeszcze piękniejsza odpowiedź Zosi:

Jestem kobietą; rządy nie należą do mnie,  
Wszakże Pan będziesz mężem: ja do rady młoda,  
Co pan urządzisz, na to całym sercem zgoda!  
Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,  
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy.

Gerwazy protestuje — ale nareszcie, kiedy i „Jaśnie Wielmożna Pani jego Zofia“ zezwala, zgodzić się musi, wnosi jednak, żeby chłopom nadać szlachectwo a wtenczas i Rębjąło uzna chłopą równym.

.....

Pleban obwieścił ludowi wesołą nowinę.  
Poddani skoczyli do panicza, padli do nóg pani.  
„Zdrowie Państwu naszemu!“ ze łzami krzyknęli. —  
Tadeusz krzyknął: „Zdrowie współobywateli,  
Wolnych, równych Polaków!“ — „Wnoszę ludu zdro-  
[wie“ —  
Rzekł Dąbrowski — lud krzyknął: „niech żyją wo-  
[dzowie!“  
Wiwat wojsko, wiwat lud, wiwat wszystkie stany!  
Tysiącem głosów zdrowia grzmiały na przemiany.

Jakże to podniosła scena, jak naroda i pouczająca.

Zdobyczą nowych wyobrażeń miało być usamowolnienie ludu. Po upadku dopiero poznano, że nie naród szlachecki, ale cały wielki lud musi kochać ojczyznę i poświęcać się za nią, jeżeli mamy i chcemy doczekać się swobody.

Charakterystyczną jest również propozycja Klucznika, żeby wszystkim nadać szlachectwo, by cały naród nazwał się szlachtą w najlepszym słowa znaczeniu.

Taka dążność była u nas, a poniekąd jest i dotychczas.

Mamże jeszcze wspominać o dwóch ostatnich epizodach: o grze Jankiela, i o polonesie?

Nasze uczucia, cierpienia, męki, zdrada, śmierć na tułactwie, żal i nadzieja, przebijające się w sławnym Dąbrowskiego marszu tryumfalnym — jakaż to wdzięczna symfonia, w której dźwiękach wszystko spoczęło, co naród przecierpiał i czego się spodziewał.

Wszystkie partykularne, osobiste zwady i spory zginęły niepowrotnie — wszystkie serca uderzają jednym uczuciem. Poemat kończy się zaręczynami, a nie weselem, jakby dla wyrażenia ostatecznej summy myśli i wyobrażeń zawartych w tej wielkiej epopei — że tak długo jeszcze nie będzie prawdziwego szczęścia w rodzinie i w domu, dopóki w ojczyźnie nie będzie wesela.

Tu już ku końcowi poematu, tło wysunęło się naprzód i stanęło na pierwszym planie. Wojna z wrogiem, zgoda powszechna w wielkiej chwili — po za tęp dopiero szczęście jednostki.\*)

Tak więc obejrzelśmy wszystkie poszczególne części 'epopei i wykazaliśmy, jak one łączą się ze sobą i z głównym wątkiem — jaka jest cała budowa. Widzieliśmy, że oprócz obrazu rozległej, narodowej, realnej rzeczywistości, na której opiera się akcja epopei, wszystkie najważniejsze strony zewnętrzne i wewnętrzne się pomieściły tak, że skupiła się tu całość tego wszystkiego co ludzkim jest i narodowym. W całość tę wchodzi i otaczająca ludzi natura — i nie tylko miejscowość, w której odbywa się to lub owo zdarzenie, ale też jej wpływ i władza rozumiana w du-

---

\*) Porównaj w Wallenrodzie: „Nie znalazł szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie.“

chu ludowym. Tak np. z Odyssei poznajemy wyobrażenia, jakie mieli homerowscy Grecy o kształcie ziemi i morza — tak w Panu Tadeuszu z astronomii Wojskiego i Podkomorzego poznaliśmy, jak sobie świat niebieski i nadziemski wyobrażali nie specyjalni uczeni, lecz szerokie sfery ludu. Te wszakże momenta są tylko przedmiotem ubocznej wagi — a istotném pozostaje wyobrażenie główne o Bogu i jego władzy — i to, co jest człowieczém a co się objawia w domowych i publicznych, pokojowych i wojennych stosunkach, obyczajach, zwyczajach, charakterach i wypadkach — mianowicie w dwóch kierunkach: w zdarzeniu indywidualném i w całym narodowym, powszechnym bycie.

Ten przedmiotowy charakter epopei nie wyklucza jednak obrazu uczuć wewnętrznych, celów i zamiarów jednostki; — należąc wszakże do zakresu poezji liry-cznej i dramatycznej nie mogą i nie po-

winne zatrzeć właściwych epopei znamion. Uczucia i refleksye muszą tak jak świat zewnętrzny być przedstawione i nie wolno im przerywać spokojnego tonu epickiego.

Dla tego dla urwanego krzyku radości lub rozpacz, dla wywnętrzenia się duszy nie ma miejsca w epopei. Również żywy dramatyczny dyalog jest tu niewłaściwy. Opowiadanie przedśmierne Jacka Soplicy tak na wskroś dramatycznej treści jest przecież ściśle epickim i nawet taki urwany krzyk bólu: „Gdziem nie był, com nie cierpiał!“ daje nam przedmiotowy obraz tak człowieka, podtrzymującego główną akcją, jak i losu narodu, którego tułactwo i cierpienia podzielał — z pokutnikiem pokutnik.

Wszystkie uboczne zdarzenia, t. z. epizody, łączą się w „Panu Tadeuszu“ z głównym wypadkiem, a pomimo to nie straciły całokształtnej samodzielności t. j.

wykończenia, które nie dozwala uważać ich jako środki jedynie, jakimi główna akcja się posługuje. Spór o charty, łowy, zaścianek i t. d. opracował poeta równie starannie i bez pośpiechu, a jednak wszystko to związało się organicznie z całością.

Nadzwyczajnie ważnym w budowie epopei jak i każdego innego utworu sztuki jest punkt wyjścia, początek. — Nawiązać wszystkie nici, które się snuć mają w ciągu dzieła, już zaraz w pieśni pierwszej, otworzyć nam wstęp do całej akcji, zgromadzić wszystkich działających ludzi, rzuciwszy na nich światło mające ich stale oświecać — a zarazem okazać tło i sytuację powszechną: oto ważne zadanie mistrza. Bo zbaczać może poeta epicki często, zatrzymywać się w drodze przy każdej sposobności — ale błędzić mu nie wolno. Zaraz z początku musi objąć całość wypadków i zapanować nad swoim przedmio-



tem, tak żeby czytelnik lub słuchacz z nim nie błądził i nie wikłał się w beżładzie.

W Iliadzie np. jest wojna trojańska żywo występującem tłem, które okazuje się wszakże tylko w zakresie jednego wypadku, wiążącego się z gniewem Achilla. W Odyssei mają równe znaczenie powrót Odysseusa i stosunki na Itace.

Dla tego Homer zbliżył je do siebie, opowiadając naprzód pokrótce o zatrzymaniu się bohatera u Kalipsy — i zwracając się natychmiast do bolesnego wy-czekiwania Penolopy i żeglugi Telemacha. Jednym rzutem oka ogarniamy i przeszkody powrotu i to, co ten powrót ze względu na oczekujących w ojczyźnie czyni koniecznym.

Tak i w „Panu Tadeuszu“ widzimy zaraz na wstępie zbierającą się u Sędziego szlachtę dla sądów w sprawie zamkowej, powracającego Tadeusza, który w myśl Jacka ma pogodzić małżeństwem rozbrat

dwóch rodzin — i wieczerzę w zamku a oraz przygotowania do łowów, które w dalszém następstwie mają zniweczyć zamiary pogodzenia się i stać się hasłem do zbrojnego najechania domu Sędziego, zwracającego się ostatecznie przeciw moskiwskiemu wojsku. A zarazem odsłania nam koniec pieśni I-szój współczesne położenie polityczne — (i dla tego nie tylko za rozumne — ale za konieczne ze stanowiska sztuki uważam umieszczenie tego ustępu: „Takie były zabawy w one lata“ tu, a nie, jak było w pierwszym paryskim wydaniu, ku końcowi trzeciej księgi.)

Z takiego punktu wyjścia bierze początek dalszy tok wydarzeń epickich, które rozwijają się sposobem wcale obcym lirycznej i dramatycznej poezyi.

Liryczna poezya skupia, koncentruje wszystko w uczuciu, w epopei zaś łączy się z przedmiotowością przestronność, odśrodkowość i obfite bogactwo ry-

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

sów rozmaitych i różnorodnych, któremi zajmuje się poeta już nietylko z cierpliwością, ale i z zadowoleniem, z przyjemnością.

Przedmiotowy charakter epopei oznacza również sposób uzasadnienia przebiegu zdarzeń i wypadków — nigdy bowiem przyczyn, powodów i skutków nie można szukać jedynie w osobistym nastroju, ani też w samej indywidualności charakteru (jak w poezji lirycznej i dramatycznej), lecz i w całości stosunków współczesnych. — Osobistość epicka może im ulegać bez uszczerbku dla swój poetyckiej indywidualności.

Jacek Soplica n. p. ma zamiar wywołać narodowe powstanie — ale nie zabiera się do wykonania z absolutną gwałtownością dramatycznego bohatera, nie występuje wręcz do walki z przeszkodami, przeciwnie stosuje się do okoliczności, stara się zręcznie ominąć zapory, a jednak częstokroć

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

ulegać im musi. — Postanawia ożenić z Zosią Tadeusza, ale zbałamuciła go Teli-  
mena, zanim Zosię mógł poznać, do tego  
stopnia, że nie czuł się godnym ręki nie-  
winnnej dziewczyny i naprzód oczyścić się  
chciał z zarzutu lekkomyślności zasługą  
w sprawie narodowej.

A te przeszkody właśnie ukształciły  
się w epizody, będące istotną i ważną  
częścią składową epopei.

Z kolei wypada nam jeszcze słów  
kilka powiedzieć o jedności i zaokrągleniu  
epopei, której już Wilhelm Fryderyk  
Hegel\*) żarliwie bronił w obec licznych  
a dość silnych przeciwników. Mianowicie  
wystąpił był w ostatnich latach zeszłego  
stulecia znakomity filolog Fr. August Wolf  
ze zdaniem, że Homer jako indywidual-  
ność poetycka nie istniał i że dwa wielkie  
dzieła, za których autora tego śpiewaka

---

\*) J. w. 388.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

uważamy, powstały z luźnych narodowych pieśni — że zatem epos można gdziekolwiek zakończyć, urwać albo też śpiewać w nieskończoność. Zdanie to znalazło i ma jeszcze teraz bardzo wielu zwolenników, chociaż ze stanowiska sztuki i artystycznej kreacyi słusznie je Hegel dzikiem i barbarzyńskiem nazywa.\*) Bo epos tylko dla tego, że maluje nam świat w sobie zamknięty, zaokrąglony a przeto samodzielny, jest dziełem wolnej sztuki, jest poezją — w stosunku do rzeczywistości częścią rozproszoną i rozwijającą się w nieskończonym biegu zawisłości przyczyn, skutków i następstw.

Wprawdzie można przypuścić, że w epopiejach pierwotnych, które Hegel bibliami narodów nazywa, złożyły narody zbiorowe swoje wyobrażenia społeczne i religijne, ale ostatecznie tak

---

\*) J. w. III. 338.

Iliada i Odyssea jak i Pieśń Nibelungów są w tej postaci, w jakiej je znamy, dziełem sztuki i sztukmistrza, przedstawiającym nam jednolitą powieść.

Każde zdarzenie, każdy wypadek jest niezawodnie tylko jednym ogniwem nieukończonego łańcucha przyczyn i skutków. I jeśli byśmy tylko następstwo i porządek wypadków ze sobą powiązanych (w stosunku przyczyny do skutku lub skutku do przyczyny) uwzględnić chcieli, mogłoby epos rzeczywiście nie mieć ścisłych granic i końca i podawałoby sposobność do ciągłego wsuwania najrozmaitszych epizodów. Ale to proste, zwykłe następstwo rzeczy stanowi właśnie istotę prozy i leży po za sferą idealną, poetycką, w której obraca się epopeja jako poemat, jako dzieło sztuki.

Chcąc się obejrzeć za prawdziwie epicką jednością, potrzeba nam oznaczyć różnicę między prostym, zwykłym wy-

padkiem, a działaniem określonym, które w opowiadaniu epickim kształt zdarzenia przybiera. Wypadek jest rzeczą czysto zewnętrzną: nie ma w nim specjalnego celu, który człowiek chce wykonać. Jeśli piorun zabije człowieka, jeśli spłonie przez nieostrożność sterta siana, to jest zwykły przypadek — ale w zdobyciu miasta, w spaleniu umyślnym zagrody bliźniego leży już wykonanie zamierzonego celu.

Taki cel oznaczony, jak n. p. uwolnienie Ziemi św. od jarzma Saracenów (Torquato Tasso), albo zadośćuczynienie za wielki grzech przez poświęcenie się w sprawie ojczyzny i przez skojarzenie syna z wnuczką zamordowanego („Pan Tadeusz“), albo zaspokojenie namiętności, (gniew i zemsta Achilla) musi mieć w sobie jedność i zaokrąglenie, gdyż poeta opowiada tylko ściśle skutek i wpływ tego oznaczonego celu czy téj namiętności.

Kto zatem twierdzi, że n. p. Iliada nie ma oznaczonego początku i końca, ten chyba nie chce rozumieć, że gniew Achilla jest punktem łączącym wszystko w jedność, że przyczyna gniewu jest początkiem, skutek tegoż dalszym przebiegiem, zaprzestanie końcem.

A nawet na śmierci Patrokła, kiedy już gniew i jego następstwa ustąpiły, nie zakończył Homer swój pieśni, gdyż nie mógł pominąć rzewnego obyczaju grzebania bohaterów, co mu znowu tak piękną podało sposobność opiewania igrzysk na grobie Patrokła, wzruszającą prośbę Pryama, przejednanie Achillesa, który ojcu zwraca ciało syna, ażeby mu oddano świętą cześć należną umarłym.

Wszakże jedność taka epicka wcale jest inna niż dramatyczna, gdyż tu obok jednolitego indywidualnego zdarzenia ma znaczenie całość stósunków i wyobrażeń społecznych, politycznych, narodowych —



i także jednolitą być musi oddzielnie. Do-  
piero jedność zdarzenia głównego w je-  
dnolitem połączeniu z jednością tła i sto-  
sunków współczesnych stanowi prawdziwą  
i zupełną jedność epopei, której jako dzieła  
sztuki koniecznym jest warunkiem.\*)

---

Jeżeli zaprzeczenie artystycznej jedno-  
ści upada już w epopejach pierwotnych,  
to tém mniej da się utrzymać w obec ta-  
kiego epos, jak „Pan Tadeusz,“ którego  
autora nikt zapewne i za lat tysięcy za po-  
stać mityczną uważać nie zechce. Tu już  
jak widzieliśmy, miał poeta ułożony plan  
budowy i wątku, który jednoczy wszystkie  
jej części najściślej. Tak zdarzenie główne  
jak i tło obyczajowo-dziejowe i obraz  
ubocznych stósunków — wszystko w sobie  
jednolite i całokształtne połączyć się mu-

---

\*) Hegel III. j. w.

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

siało w jedną wielką, zaokrągloną całość. Wprawdzie mógłby ktoś zarzucić, że poecie wolno było zkądinąd, od dawniejszych zdarzeń rozpocząć, że n. p. zamknięte w księdze X. opowiadanie Jacka mógł wziąć za początek i przedmiot rozleglejszego epickiego opracowania, że znowuż pod to zdarzenie mógł podłożyć jako tło upadek Polski i wojnę Kościuszkowską, wreszcie że nie potrzebował kończyć utworu zaręczynami i uczta, lecz mógł rozsnuć przed nami wielki obraz wojen napoleońskich itp.: — ale w takim razie rozpręglaby się jedność poematu, zamiast jednego głównego zdarzenia, mielibyśmy kilka, i nie byłoby ani jednego tła, ani jednej doby. Takie docieranie do pierwszego powodu zdarzenia i ostatecznych jego skutków przekroczyłoby zakres poezyi, rozproszyłoby się w niedojrzaną mnogość rysów i wypadków i zginęłoby w prozajcznym jakimś i pragmatycznym opowia-

daniu rzeczy, często od siebie wcale niezawisłych.

Od razu wprowadził nas poeta we wnętrze całego gmachu; uczynił główny wypadek zawisłym od sytuacji politycznej i społecznej, a znowuż powiązał ją z nim najściślej — tak że zamiary Robaka, zajazd, bitwa, tylko w związku i połączeniu ze sobą mają uzasadnioną przyczynę i prawo istnienia.

Na śmierci zaś Jacka nie mógł poeta przerwać epopei, jakby to wolno było autorowi tragedyi, bo zadaniem jej jest umysł tak tragicznym wypadkiem poruszony uspokoić i ku łagodniejszemu, wesejszemu zwrócić widokom.\*)

Nie mógł więc szczęśliwiej zakończyć jak zaręczynami, z przyczyn, nad którymi już dwukrotnie się zastanawiałem.

---

\*) Müller K. O. Gesch. d. griech. Lit. I. 98.

Kończy się „Pan Tadeusz,” jak każda prawie epopeja, szczęśliwie — bo wskazuje niejako na blask, do którego iść miał naród przez ogień; ale i tu w głębi słyszymy ton smętny, bo nieureczywistnienie tak pięknych nadziei, co tyle razy upadać i z martwych się budzić miały.

Z tego powodu, napisał Poeta później Wstęp do poematu, w którym obrazem weselszej przyszłości uspokoić chciał czytelnika.

---

V.

CHARAKTER POEMATU RELIGIJNY I NARODOWY.  
OBRAZY NATURY. KOLORYT. JĘZYK. DYKCJA.  
POETA W OBEC SWEGO DZIELA. ZAKOŃCZENIE

**W** sumie wyobrażeń narodu naszego, które „Pan Tadeusz,“ jako wielkie narodowe epos w sobie zamyka, mieszczą się także przekonania religijne. Wiara ludu jest tak wielkiej wagi i takiego na każdy czyn, na obyczaje i charakter wpływu, że prawie we wszystkich znakomitych epopiejach zajmuje pierwszorzędne, jeśli nie pierwsze miejsce. Tak w poematach Homera mityczny świat bogów zwraca na

siebie szeroką uwagę, tak znakomite epepeje średniowiecznie opiewają czyny w sprawach wiary przedsięwzięte (Jeruzalem wyzw.) albo osądzają ludzkość ze stanowiska religii (Boska Komedya), tak narreszcie stworzenie i upadek pierwszego człowieka stały się przedmiotem wielkiego utworu Miltona (Raj utracony), a odrodzenie się ludzkości przez Zbawiciela tematem Messyady. Ostatnie dwie epepeje, choć wysoce chwalone, nie wielu mają czytelników, nie są popularne, bo bądź co bądź obracają się w sferze więcej abstrakcyjnej, nie dość wchodzącej w głąb istoty narodów i ludzkości.

W Grecyi żywy był związek bogów z ludźmi; w wiekach średnich znamienicie i niezwykle spotęgował się był zapal religijny, toż Iliada n. p. lub Boska Komedya odzwierciedlały dokładniej i prawdziwiej świat ludzki i wyobrażenia rzeczywiste.

---

W wieku dziewiętnastym, po rewolucyi francuskiej, nie mógł poeta wziąć za przedmiot swęj pieśni treści ściśle lub przeważnie religijnej; ludzkość, utraciwszy wiele z dawnęj wiary, zaprzętywała się kwestyami innego rodzaju. Wolność stała się hasłem powszechném a przemyśliwania i doświadczenia, jakąby drogą dojść do nięj najnsadnieję, powszechném zajęciem. Ciągłe przewroty i rewolucye w świecie umysłowym i politycznym nie sprzyjały ani ascetycznemu rozmyślaniu, ani nie dozwalały na przedsięwzięcie, sięgające po za granice najpierwszych narodowych potrzeb.

Ale naród nasz słynny był z głębo-  
kiej wiary — i nie utracił jęj zupełnie  
nawet w czasach, kiedy w całej europej-  
skiej społeczności zapanowała niewiara  
i kiedy wielu z pośród niego, idąc obcym  
śladem, drwiło z tego, co niegdyś było  
święte dla wszystkich. Rzymska religia

tak się była zrosła z duchem narodu, że dziś jeszcze u nas ludzie mniej oświeceni w prostocie ducha każdego chrześcijanina, wyznającego obrządek rzymski, nazywają Polakiem. Szkoły prawie wszystkie i prawie zawsze były w rękach duchownych, Jezuitów, Pijarów, Bazylianów, w czasach dawniejszych Benedyktynów. Najwyższe urzędy i dostojęstwa piastowali i największego szacunku doznawali duchowni. Ofiara dla kościoła i klasztoru była rzeczą bardzo zwykłą:\*) ogromne fortuny poświęcano chętnie na wznoszenie świątyń i zakonów. W każdej potrzebie udawano

---

\*) Pan Tadeusz. Wyd. Brockhousa str. 101. Niech też do Niehrymowa ksiądz na nocleg zdąży, Rzekł Ekonom, rad będzie księdzu pan chorąży, Wszakże na Litwie stare powiada przysłowie: Szczęśliwy człowiek, jako kwestarz w Niehrymowie! — „I do nas, rzekł Zubkowski, wstąp jeżeli łaska, Znajdzie się tam półsztuczek płótna, masła faska, Baran lub krówka. Wspomnij księżu na te słowa: Szczęśliwy człowiek, trafił jak ksiądz do Zubkowa etc.



się do Boga jako jedyne źródła pociechy i do Najświętszej Panny, którą nazywano matką, orędowniczką, królową Polski, a nawet księżną litewską.\*) Najsroższe cierpienia, najdotkliwszy ból znoszono mężnie i cierpliwie, bo taka była wola Boża.\*\*)

Najgwałtowniejsze namiętności tłumiono nie tylko na widok Hostyi lecz i kapłana, przeciw któremu nikt nie podniósł ręki, nawet w wybuchu złości lub gniewu.\*\*\*)

---

\*) str. 97.

\*\*) Patrz Pamiętniki Soplicy. — Stanisław Rzewuski.

\*\*\*) Kiedy Robak rozerwał kłócących się —  
Zdziwiły się, zaśmiały nawet strony obie,  
Przez szacunek należy duchownej osobie.  
Nie śmiano łajać mnicha . . . . . str. 60.

. . . . .  
Jeśli prawda, że jesteś księdzem zakonnikiem,  
Jużci sukienka broni się przed scyzorykiem. str. 254.

. . . . .  
Lecz tam na korytarzu, państwo uważacie  
Tego starego księdza, co idzie w ornacie:  
To przeor; Sanctissimum z ołtarza wynosi,  
A chłopiec w komży dzwoni i na ustęp prosi.

Bojaźń boska chroniła od grzechu i zbrodni\*); w imię wiary walczyli Polacy bez wytchnienia, rzecz można, z Turkiem i Tatarem, dla ocalenia wiary poszli bronić niemieckiej stolicy; a nawet nienawiść przeciw Moskwie opiera się głównie na religijnej różnicy.

Wszystko to odzwierciedlił poeta w „Panu Tadeuszu.“ Zaraz z początkiem księgi I zwraca się śpiewak wierzącego narodu do Najśw. Panny, co jasnej broni

---

Szlachta wnet szable chowa, żegna się i klęka,  
A ksiądz tam się obraca, gdzie jeszcze broń szczeka.  
Skoro przyjdzie, wnet wszystkich uciszy i zgodzi.  
. . . . . [str. 283.

\*) Ja wtenczas zły i pijany milczał jak owieczka,  
Jak gdybym Sanctissimum ujrział! . . . str. 247.

. . . . .  
Ksiądz porwał się z poduszek i posępny siedział.  
Nakoniec rzekł spojrzawszy bystro na Klucznika:  
„Wielki grzech bezbronego zabić niewolnika!  
Chrystus zabrania mścić się nawet i nad wrogiem.“  
Oj Kluczniku, odpowiesz ty ciężko przed Bogiem.  
[str. 236.

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Częstochowy i w Ostrój świeci Bramie i gród zamkowy Nowogrodzki ochrania z jego wiernym ludem, co jemu, gdy dzieckiem nie miał nadziei życia, powróciła zdrowie, co i nas cudem powróci na ojczyzny łono! Nie mówi: „powróć,” nie błaga, nie rozpacza, ale z wiarą niezachwianą powiada, że powróci — bo jest matką i orędowniczką nieszczęśliwych i tułaczów. Prosi ją tylko, żeby przeniosła jego duszę utęsknioną do ojczyzny, jakby chciał stanąć na niej z uczuciem czystym i wiarą dziewiczą, by z myślą świętą stąpać po świętej dlań ziemi.

Nigdy Polacy łączyć się nie chcieli z człowiekiem podejrzaną wiary (i to katolicy i dysydenci ze swego stanowiska zarówno). Kiedy Robak przygotowuje zaścianki na przyście Napoleona, pytają:

„Czy to prawda, że Francuz gości teraz w mieście (Częstochowie) — że chce

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

kościół rozwalić i skarbiec zabierze?" —  
na co zmyślnie i tendencyjnie

Nie prawda, rzekł Bernardyn, nie! Pan Najjaśniejszy  
Napoleon katolik jest najprzykładniejszy:  
Wszak go Papież namaścił, żyją z sobą w zgodzie  
I nawracają ludzi w francuskim narodzie,  
Który się trochę popsuł . . str. 97.

A z jakimże oburzeniem i niechęcią  
pan Maciej Różeczka wyraża się o wojsku  
napoleońskiem w obec wodzów, chociaż  
ono zbawienie niosło ojczyźnie:

A muszą też być z wami Turki czy Tatary,  
Czy szymatyki, co ni Boga, ani wiary:  
Sam widziałem: kobiety w wioskach napastują,  
Przechodniów odzierają, kościoły rabują!  
Cesarz idzie do Moskwy! — daleka to droga,  
Jeśli cesarz Jegomość wybrał się bez Boga! —  
Słyszałem, że już popadł pod kłątwy biskupie;  
Wszystko to jest . . str. 294.

Z drugiej znowu strony pominąwszy  
niektóre dążenia, niezgodne z celami  
i dobrem narodu, i kościół poczuwał się  
do obowiązków względem kraju. Naj-

znakomitsi duchowni byli najgorętszymi patryotami — i, pamiętając o zbawieniu dusz, nie zapominali, że nauka, jak ludzie żyć mają na ziemi dla dobra ojczyzny i współbraci, jest ich najbliższém i najżywotniejszém zadaniem. Toż tacy mowcy natchnieni jak Skarga, surowi, bezwzględni, próżni lęku, nie wahali się pierwszym dostojnikom Rzpltej a nawet samemu królowi wyrzucać błędów i grzechów i wzywać do pokuty i do poprawy, żeby ojczyznę ratować z niebezpieczeństwa.

Nie skąpił kościoł i ofiar materyalnych w ciężkich potrzebach.

— sam Pan Bóg tak każe:

Skarbcem Ojczyzny są jego ołtarze. str. 97.

W ogólności powiedzieć można, że religia u nas była narodową a naród religijnym i dla tego zdolnym do wielkich poświęceń. Uwydatnił to Mickiewicz.

Że „Pan Tadeusz“ jest epopeją na wskroś narodową, nie ulega żadnej wą-

---

www.libtool.com.cn  
pliwosci i już po tém, cośmy dotąd powiedzieli, nie potrzebuje bliższego uzasadnienia.

Niektóre wszakże szczegóły, nie dość podniesione wtedy, gdy nas epizody i główny wątek poematu zajmowały, niech mi będzie wolno na tém miejscu wziąć pod uwagę.

Co do Sędziego n. p. zastanowićby mogły dwie rzeczy: 1) że pomimo wielkiej zbrodni i infamii brata używał szacunku współobywateli i za ich wolą sprawował urząd; — 2) że majątek posiadał z ręki Moskwy, która, wydarłszy go Horreszkom, przydzieliła Soplicom — i że pomimo to przedstawił go poeta jako godnego obywatela i prawego człowieka.

Pierwsza okoliczność nadzwyczaj chlubne daje świadectwo o rozsądku i zacném sercu naszych ojców. Brat za brata, syn za ojca nie powinien cierpieć na sławie, bo byłoby to niesprawiedliwością najbar-

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

dziej krzywdzącą i bolesną. — Nawet obywatel ścięty z woli prawa, rodziny swojej nie kaził. — „Samuelowi Zborowskiemu na przykład głowę zdjęto w Krakowie za zniewagę majestatu królewskiego, a pomimo to Zborowscy najpierwsze urzędy piastowali i z tego powodu żaden z nich na sławie nie cierpiał. Jan, kasztelan gnieźnieński, brat rodzony Samuela, gdy był stateczny obywatel i wielki senator, umarł w wieku sędziwym pełen sławy i szacunku publicznego i nikt mu nie wymawiał, że miał braci łotrów“.\*)

Drugi zarzut upadnie, jeśli zważymy, że Sędzia majątku danego mu przez Moskali odrzucić nie mógł — gdyż w takim razie byłby niepowrotnie przepadł, — a on przecież z woli brata wychowywał Zosię, wnuczkę Stolnika, i majątku strzegł jako

---

\*) Pamiętniki Soplicy. Pan Leszczyz. Wydanie Brockhause, stronnica 141.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

jój własności, którą miał oddać przy wyjściu jój za mąż. Dowód tego wyraźny mamy w księdze ostatniej, gdzie Tadeusz chcąc usamowolnić włościan, do czego mógł mieć prawo i jako spadkobierca Sędziogo i jako przyszły mąż Zosi, udaje się przeciw do niej jako właścicielki istotnej:

Wiesz, że znaczna część wiosek, które mam posiadać, Wedle prawa\*) na ciebie powinny spaść. Ci chłopci nie są moi, lecz twoi poddani. Nie śmiałbym ich urządzić bez woli ich pani. str. 296.

Wielkie były w Polsce domowe i rodzinne cnoty. Związki familijne uważano za świętość, której nie wolno było naruszyć. Ślubu i wiary umiano sobie dochować: słowo dane obowiązywało raz na zawsze; narzeczony zachowywał się, kiedy go losy z ukochaną rozłączyły, jak małżonek. Piękny tego przykład daje nam nasza epopeja. Sędzia do późnego wieku

---

\*) t. j. słuszności, sprawiedliwości.



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

zmarłej narzeczonej pozostał wierny i, nie bywszy małżonkiem, uważał się za wdowca.\*) Zgoda w pożyciu domowém tém bardziej zasługuje na uznanie, że małżeństwa kojarzyły się, jak wiemy, często bez bliższego poznania się nowożeńców — jedynie z woli rodziców. Kobieta miała stanowisko podrzędne gospodyni domu i matki, uznawała wyższość męża, zgadzała się, umiała ustępować, unikać kłótni i sporu. Dopiero w XVIII stuleciu zaczęła się emancypować i dobijać ważniejszego stanowiska — jak to już wyżej wspomniałem. I w téj mierze jest ta epoka „Pana Tadeusza“ przejściową, bo odbywa się w niej ostateczne starcie między dawną podrzędnością a niewłaściwym wiołkorządztwem, którego wynikiem miało być równouprawnienie w właściwym każdemu zakresie: — dla tego też, jak się

---

\*) str. 238.

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

zdaje, przedstawił poeta z pominięciem wszelkiego innego rodzaju kobiet tylko dwie wyraziściej: Telimenę i Zosię — nie bez ironii a z dowcipem.

Zosia długi czas w ukryciu bawi się kurczętami i indykami; później „za wolą starszych i nieba,“ kocha Tadasza:

Wiem, że wszyscy mówili, iż za mąż iść trzeba  
Za pana: ja się zawsze zgadzam z wolą nieba  
I z wolą starszych. str. 272.

Zawczasu przywykła i nauczona szanować męża i iść za jego wolą bezwarunkowo i chętnie:

Jestem kobietą; rządy nie należą do mnie,  
Wszakże pan będziesz mężem: ja do rady młoda,  
Co pan urządzisz, na to całem sercem zgoda. str. 297.

Z tém bierném stanowiskiem kobiety łatwo sobie zresztą poradził Mickiewicz, wprowadzając akcją do domu bezżennego Sędziego. Okoliczność ta dozwoliła mu bowiem, jak sądzę, i rzecz uczynić więcej

zawikłaną, mianowicie co do stosunku Telimeny do Zosi, i uwolniła go od opisanego zarządu domowego. Wątpię, żeby poeta tylko w tym celu kazał być Sędziemu beżennym, byśmy się z ust jego dowiedzieli, jak umiał narzeczonej dochować wiary — ale zawsze, jeślibym w ogólności wskazywać mógł i śmiał na uchybienia i niedokładności, poczytałbym poecie za winę takie zupełne pominięcie kobiety jako gospodyni, żony i matki — gdyż wiemy wprawdzie, że były tam podkomorzyna i inne panie, ale ani słowa z ust ich nie słyszymy, tak że wyglądają jak martwe maryonетки, które w obec tylu męskich postaci, pełnych krwi i życia, zupełnie a zupełnie znikają.

O Telimienie powiada wprawdzie poeta na jedném miejscu, że „w istocie dobre serce miała“ (str. 199), ale zresztą jako bohaterka epicka bogdaj czy nie ukazuje się w zbyt ciemném świetle. Nie

widzę w tój kobiecie oprócz pewnego wykształcenia żadnej prawie dobrej strony. Stara grzesznica, zalotna, zepsuta, ani jest dobrą kobietą, ani dobrą Polką. Nie kocha ojczystego kraju, żyje za pan brat z Moskalami, poluje na młodych barczyстых i pleczystych chłopców —

Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,  
Jego ramiona silne, jego pieśń szeroką,  
I w twarz spojrziała, z której wytryskał rumieniec —

i zarazem na smukłego Hrabiego zastawia sieci, a nawet biednego Rejenta trzyma w odwodzie, w którym ostatecznie się chroni. — Udaje czułą, sentymentalną, idealizującą a przecież woli być kobietą „niż planetą“, woli męża — Rejenta z krwią i kośćmi, niż kochanka — hrabiego z rycerskim zapałem i fantazyą. Zawczasu przewodzi swemu mężowi, warunkiem intercyzy każe wyrzec się kontusza — a gdy Hrabia zbliża się do niej z wyrzutami,

powiada, że jeszcze z Rejentem ślubu nie wzięła i odstąpi go, gdyby Hrabia żądał jęj ręki, ale zaraz dziś, i nawet paznogi-  
ciami grozi, jeśliny jedno „pisnął“ słowo. Tu już nie wiem, gdzie ma być to dobre serce, ale widzę, że tu serca nie ma, ani serca ani ducha. Jeżeli rzeczywiście wiele było w Polsce takich kobiet jak Telimena, jeśli więc w eposie właściwe i konieczne już zajęła miejsce, to powinien był poeta przeciwstawić jęj w tęg samej obszerności i z tęg dokładnością inną, reprezentującą drugą, może nawet liczniejszą a lepszą część niewiast. Tego nie znajduję i to za błędym autorowi poczytał. Zgadzam się wprawdzie z Heglem, że epicki charakter jest takim, jakim jest „*und dass es sich über ihn nicht schulmeistern lässt*“ — ale oceniając całość wolno żądać równowagi i poetyckięj sprawiedliwości. Kto wie, czy nie wpłynęły tu osobiste wspomnienia i przykre doświadczenia poety.

Z młodzieży polskiej także dwie postaci widzimy na pierwszym planie: Hrabiego i Tadeusza. Więcej tu słusznego rozmiaru, sprawiedliwości i równowagi.

Tadeusz jest typem polskiego, szlacheckiego młodzieńca z owych czasów.'

Miał on duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne, ale zarazem nie małą chętkę do swawoli.

Wiedział, że był przystojny, czuł się rzeski, młody,  
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.  
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził —  
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił:  
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił;  
On wolał z flinty strzelać albo szablą robić;  
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić;  
Ustawicznie do bębna tęsknił siedząc w szkole.

Dobre serce, instynkta szlachetne,  
dzielność wrodzona ale zarazem i pewna  
miękkosć, słabosć, brak wytrwałosci i stanowczosci. W sidła Telimeny wikła się nadzwyczaj łatwo, sam nie wie, dla czego

i po co, bo jój nie kocha — ale ma przecież poczucie dziewiczości, kiedy uznaje, że jest niewinnej Zosi niegodnym. — Jąka się przed stryjem, nie śmiejąc wyznać prawdy, a skłamać nie umie i słucha z pokorą ostrych słów opiekuna.

Wyzywa Hrabiego w obronie czci starców, a Płutowi daje policzek za zniewagę kobiety. Chociaż mu ów kluczyk Telimeny otworzył drogę do czynu, którego się wstydzić musi, to przecież wstydu nie utracił i łatwo poprawić się może. Ojczyznę kocha, szanuje wolność: w imię ojczyzny jest postępowym, chcąc usamo- wolnić włościan i obdarzyć ich ziemią.

W pracy i życiu wojskowym, w usługach krajowych, znajduje uspokojenie serca i sumienia i szuka talizmanu, który go oczyści i podniesie, ażeby zasłużyć na rękę takiej jak Zosia dziewczyny.

Nie wzrosły na ojczystej grzędzie, co- kolwiek zczudzoziemczały a jednak sercem

nie obcy krajowi jest Hrabia. Sentymen-  
talny, bo sentymentalność w ówczesnym  
cywilizowanym świecie była w modzie,  
wielbiciel kobiet, naraża życie w ich obro-  
nie „w Birbante-rokko“ i zapomina o wo-  
jennych zamiarach, aby cucić zemdlące  
kobiety; pełen elegancyi i dobrego tonu  
żyje z Soplicami pomimo sporu; wykształ-  
cony i przesiąknięty zagranicznymi teoryjami  
krzywi się na zastarzałość szlachty, a je-  
dnak nie bawi się w zaściankowego ka-  
znodzieję. Niebo włoskie lepiej mu się  
podoba niż polskie, widoki obce piękniej-  
sze dla niego od naszych — a jednak sie-  
dzi w kraju, bierze udział we wszystkich  
jego czynnościach i poświęca dla ojczyzny  
majątek i życie. Prowadzi szlachtę na So-  
pliców więcej dla ponęty niezwykłego  
przedsięwzięcia niż z zaciekłości lub nie-  
nawiści — ale też bez hałasu i wynosze-  
nia siebie uzbraja własnym kosztem cały  
pułk na obronę kraju. Jest to przedsta-



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

wiciel młodzieży, co, szukając za granicą ogłady i oświaty, nie wyrzekła się narodowych uczuć i, przyswoiwszy sobie wiele mniejszej wagi obcych nawyczek, wnieść mogła do kraju nie jeden żywioł zba-  
wienny, nie jedną myśl pożyteczną.\*)

---

\*) Zdanie to przytacza Piotr Chmielowski w warszawskim „Ateneum“ (Maj 1885) jako zdanie rosyjskiego pisarza Emiliana Kala, którego praca o „Panu Tadeuszu“ wyszła o sześć lat później od mojej w piśmie „Słowiańskij Jeżegodnik“ (Kijów 1878). Wprawdzie wspomina p. Chmielowski, który moje „Uwagi“ zna, bo kilkakrotnie o nich raczył pisać, „że wstęp Kala przypomina bardzo żywo poglądy Zatheya,“ ale widocznie nie uważał, że zdanie powyższe jest dosłownie przetłómaczone z mojej rozprawy. Nie mogłem podczas druku niniejszego wydania dostać „Razboru“ p. Kala, ale wartoby zbadać, czy nie ma tam więcej takich „pożyczek“ bez przytoczenia źródła, czy cała robota nie jest plagiatem.

W tém samym „Ateneum“ otrzymał przed ośmiu laty p. L. Sowiński od p. Jabłonowskiego za moję pracę bardzo gorące pochwały.

Habent sua fata libelli.

(Przyp. do now. wyd.)

Młódzież nasza odznaczała się zawsze poczciwém sercem, dobrymi chęciami i zapalem — taką ją też przedstawił Mickiewicz w tych dwóch postaciach — i znać tu poetę, co zawsze wiele w niej pokładał nadziei, znać autora „Ody do młodości.“

Surowości obyczajów ojcowie nasi przestrzegali starannie: skrzywdzić, uwieść kobietę i ręce umyć nie wolno było nikomu. I ten rys zamyka się tu w słowach sędziogo:

O Tadeuszu! jeśli mi asan Zosię  
Zbałamucił i teraz uciekasz młokosie:  
To się waści nie uda! Lubisz czy nie lubisz:  
Zapowiadam asanu, że Zosię poślubisz.  
A nie — to bżun; jutro staniesz na kobiercu.

Przywiązanie sług do panów okazuje i stwierdza klucznik Gerwazy Ręabajło. Kiedy nie stało panów, przywiązał się do wszystkiego, co mu ich przypomina, a Zosię i Hrabiego, potomka Horeszków chociaż po kądzieli, czci, kocha i strzeże jakby

oka w głowie. — Każde ich słowo jest dla niego święte. Długa, wytrwała i wierna służba uprawnia go do pewnej familijnej poufałości; gdera, nawet oponuje, a wpływ umie wywrzeć i znaleźć posłuch (on ostatecznie decyduje o krokach spornych Hrabiego). Reszty klejnotów familijnych Horzsków strzegł wiernie i oddał je Zosi.

Stary Wojski, daleki krewny i przyjaciel domu, i Woźny, Protazy Brzechalski, reprezentują nam znowu ten patryarchalny u dawniej szlachty stósunek rezydentów do rodzin, którym zawdzięczając kawał chleba, odwzajemniają się wiernym przywiązaniem i miłością. — Buchmann, Niemiec rodem ale Polak sercem i duszą, jakże zmyślnie, jak trafnie wprowadzony do epopei. Charakterystyczna jest bowiem, że tylu cudzoziemców przyłgnęło do narodu i zrosło się z jego istotą — a nie możnaby powiedzieć, że dla samolubnych celów i materyalnej korzyści — bo od

upadku Polski najwięcej przybyło takich patryotów, a nie czekały ich ani nagrody, ani dostojęstwa, ale cierpienie i męczeństwo. I to musi uderzyć, że ci prozelici wnieśli narodowi wiele cnót i właściwości, których nie dostawało Polakom: zamiłowanie do nauki, do pracy wytrwałej i ciągłej, zasady rozumne i postępowe, a obok tego wiele zdolności. Ztąd też na każdej niemal karcie czy to historyi politycznej ostatnich czasów, czy też dziejów literatury spotykamy cudzoziemskie nazwiska. Sprzeczność zachodzącą pomiędzy żywem, porywczém i niewytrwałém usposobieniem szlachty a systematycznością i zamiłowaniem do pewnego stałego porządku we wszystkiém tych cudzoziemców spolszczonych — wybornie zarysował poeta, z wielkiém życiem i prawdą, choć tak niby dorywczo i nawiasowo. Ta krótkość czasu, co wiecznie stała na zawadzie, że nie stało się zadość Buchmanowej radzie — spr-

wia wrażenie komiczne, bez wzgardy charakteryzuje szlachtę a bez kaznodziejskiego tonu wskazuje na zbywający jęj namysł i rozagę, tak potrzebną we wszystkich nawet najgorętszych i najświętszych przedsięwzięciach.

Stosunku włościan do szlachty także nie pominął poeta. I tu spotykam dwa skrajne, przeciwne sobie światy i wyobrażenia w tęg mierze. Na przepaścisty rozdział, jaki niekiedy istniał między ludem a szlachtą, rzucił poeta zasłonę, gdyż nie mogło być jego rzeczą opisywać nadużyć i krzywd wyjątkowych. Owszem widzimy nawet pewien patryarchalny związek, widzimy lud biorący udział w uroczystościach szlachty. Na zaręczynach Zosi zastawiono stoły na podwórzu

A pan Sędzia włościan traktował gromadę;  
Zebrawszy ich za stołem na dwa staje długim,  
Sam siadł na jednym końcu a pleban na drugim.  
Tadeusz i Zofia do stołu nie siedli;

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

Zajęci częstowaniem włościan chodząc jedli.  
Starożytny był zwyczaj, że dziedzice nowi  
Na pierwszój uczcie sami służyli ludowi. str. 281.

Niechęć do ludu i upośledzenie go  
włożył poeta w usta ekonoma, klucznika  
i zaściankowej szlachty, co, nie mogąc  
imponować czém inném, bogdaj herbem  
się zastawiała. — Ekonom mówi n. p.:

Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę  
Wskoczy chart; niech strząśnie dziesięć kłosów żyta,  
To pan mu kopę oddasz — i jeszcze nie kwita:  
Często chłopi talara w przydatku dostali:  
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali.  
str. 58.

A w karczmie Jankiela:

. . . „Cham! Skoluba krzyknął,  
Głupi, tobiec to lepiej, tyś chłopie przywyknął  
Jak węgorz do odarcia: lecz nam urodzonym,  
Nam wielmożnym, do złotych swobód zwyczajonym.  
str. 98.

Gerwazy zaś słysząc, że Tadeusz chce  
dać wolność włościanom, zrazu nie mało  
się tém gorszy:

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka !  
Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama:  
Alem słyszał, że chłopci pochodzą od Chama,  
Żydowie od Jafeta, my szlachta od Sema,  
A więc panujem jako starsi nad obiema.      str. 298.

Zasady wolnomyślne i postępowe,  
które musiały wejść w życie, jeśli naród  
pragnął naprawić to, co mu zgotowało  
zgubę, pięknie znowuż reprezentuje Ta-  
deusz — należący już do nowego, młodego,  
świeżego świata :

Teraz, kiedy już mamy ojczyznę kochaną:  
Sami wolni, uczynmy i włościan wolnymi —  
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,  
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą  
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.

Generał Dąbrowski, nowój Polski  
bohater, wnosi ludu zdrowie. Wyraźnie  
więc wskazał poeta w epopei swojej róż-  
nicę między dawną szlachecką a nową  
Polską, która dopiero wtedy być może  
wielką, wolną i szczęśliwą, kiedy stanie się

miłościwą matką wszystkich swoich dzieci,  
ojczyzną wszystkich obywateli.

Jeszcze jedną postać ciekawą wprowadził poeta do swego wielkiego obrazu, żyda Jankla. Żydzi, od wieków do kraju przybyli, zaludniający przeważnie nasze małe miasteczka, a po wsiach w karczmach jakby w koloniach osiadli, byli i są prawie zupełnie obcy duchowi, życiu i celom narodu. Na wsi mają bliższą styczność z ludem, który wyzyskują, i z szlachtą, której służą jako stręczyciele, finansowi doradcy i faktorzy. Szlachcic tradycyjnie bez żyda obejść się nie może. Najpiękniejszy, jaki być mógł, i najszlachetniejszy typ żyda polskiego przedstawił nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu.“ Jest to postać nadzwyczaj sympatyczna.

Ustęp, w którym Jankiel natchniony gra tak zachwycająco, należy do najpiękniejszych i najpodnioślejszych: można go



czytać po stokroć z prawdziwem zajęciem i upodobaniem. Nie szczędził dla niego poeta barw i, jeżeli jaką osobę, to tę wyidealizował, prawie opromienił, chociaż nie odstąpił od prawdy a przynajmniej prawdopodobieństwa. Pomimo to można by wytknąć poecie, że, rzucając światło na taką miłą postać żyda uczciwego i kochającego ojczyznę — nie postawił bogdaj w cieniu typu innego, wręcz przeciwnego rodzaju żydów, co zawsze odpłacali narodowi niewdzięcznością, nieuczciwem postępowaniem a nawet nienawiścią. — Wiem ja o tém dobrze, że epopeja nie jest traktatem o społeczeństwie, ani poetycka kreacya wszechstronną, rozumowaną rozprawą, i uznaję, że ze stanowiska sztuki Jankłowi nie tylko nic zarzucić nie można, ale owszém wysoko podnieść go należy: — ale na to chciałbym zwrócić uwagę czytelnika, że jeśli epopeja ma być wielkim i rozległym obrazem narodu, to

na tym obrazie nie dostaje mi tego cienia, ażeby rozmiar światła i cieni był dokładny.

Co do narodowej cechy „Pana Tadeusza“ nie mogę pominąć zarzutu, jaki podniósł Witwicki\*) z wielkim zapalem i sromem. „Mickiewicz — powiada on — którego nasza młodzież umie na pamięć, który jakoby obyczajem kapłaństwa starożytnych zostaje w Polsce wieszczem i piastunem narodowym, by urokiem swych pieśni wychował ducha w pokoleniu nadchodzącem, jakże n. p. zaczyna ostatnie swoje dzieło?

„Litwo, ojczyzno moja!“

Prawdziwie, dziwne to poety rozrządzenie (!) jakiemu żaden Polak nie uwie-

---

\*) Wieczory pielgrzyma. Lipsk 1866. I. str. 43.

rzył i nie uwierzy. Nie ma bowiem z nas żadnego, coby nie wiedział, że ojczyzną twórcy Grażyny i Wallenroda, dla której od najpierwszej młodości ponosił cierpienia i dziś cierpi tułactwo, jest nie ten lub ów kawałek Polski ale cała Polska. Nie mógłże Mickiewicz zawołać: „Polsko! ojczyzno moja.“ — Takiem wyłączeniem opisywaniem się litewszczyzną grzeszy dwojako: nasamprzód, że mimo chęci i wiedzy zasiewa wśród braci kąkol prowincjonalizmu (!), powtóre, że swoim przykładem wciąga do tegoż młodszych pisarzy. Tym sposobem biedna Polska nie wyjdzie nigdy z rozbiorów. Kto wie, może niezadługo który nowy poeta, naśladując niby Mickiewicza, zacznie jaką epopeję od tych słów: „O ziemio czerska, ojczyzno moja!“ albo: „O powiecie latyczewski! O powiecie hajsyński, ojczyzno moja!“ .Może nawet, chcąc być zupełnie nowym, napisze według nowych podziałów: „O guber-

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

nio mińska," albo: O gubernio kijowska, ojczyzno moja! etc."

Zaiste, albo Witwicki „dziwnie był roztargniony“ albo „chciał być zupełnie nowym,“ pisząc te słowa, bo zresztą doprawdy nie możnaby uwierzyć, że wyszły od człowieka, co tak kochał Mickiewicza, a tak zacnie i tak zdrowo patrzył na rzeczy. Zarzut ten wydaje mi się tak błahy, tak nie zasłużył i nie znalazł odgłosu, że uważam go za przypadkowy wykrzyknik patryotyczny. Wygląda to, jakby kto winił specjalnego uczonego, n. p. matematyka, że pracuje w jednym kierunku i gotów wszystkich przerobić na matematyków albo nawet specjalnie na arytmetyków i geometrów. Rzecz dzieje się w „Panu Tadeuszu“ na Litwie, do której nas nie „z roztargnienia,“ ale z artystycznym zmysłem wprowadza inwokacją: „Litwo! ojczyzno moja!“ — ale zresztą najczystsza polskość (uczucie, myśl,

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

zasada) tak tu jest rozlaną\*), że nie godziło się posądzać wieszczą o partykularyzm i powiatowszczyznę — a tém mniej nawodzić tak paradoksalnych i dziecinnych porównań jak: „O powiecie hajsyński, ojczyzno moja.“

---

Opiewając ten rojny, gwarny świat, pełen życia i samodzielności — przedstawiając naród we wszystkich jego chwilach i stosunkach tak domowych jak publicznych, czyż mógł poeta zapomnieć o ziemi, na której widzimy bohaterów téj wielkiej powieści, ziemi, którą tak ukochali, że w każdej potrzebie życie za nią oddają, że na jój wezwanie i głos zaprzestają wszelkich swarów, klótni i zawiści?

---

\*) Wszakże Robak powiada: Bracie! będziem Polakami — a nie Litwinami. W całym poemacie powtarza się: ojczyzna — Polska etc.

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Czy mógł poeta przypomnieć o tym żywym, ciągłym związku narodu przeważnie sielskiego i rolniczego z przyrodą, która choć nie zawsze otula go pieścizotliwą wonią kwiatów, nie nęci wieczną pogodą nieba — to przecież tak dla niego łaskawa, tak piękna i bogata i tak ukochana? — Znaną jest miłość Polaka dla rodzinnej ziemi. „Z nią on jak czarownik gada, bo głucha dla mieszczan jemu mnóstwem głosów szepce do ucha“ — i dla tego między

narodami słynny,

Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny. str. 237.

Toż włożył poeta w obrazy tej pięknej ziemi i tej przyrody, któremi tak umiejętnie ubarwił swoją powieść, niezmiernie wiele miłości, czci i wielkiego natchnienia.

Z radością dziecka, z czystej duszy uczuciem patrzy on na przyrodę. Niebo i ziemię, dzień i noc, słońce i gwiazdy,

burzę i ciszę, roślinę i zwierzę — wszystko zobaczysz w jego obrazie. Nie ma takiego malarza natury jak autor „Pana Tadeusza,” nie znajdziesz w całej naszej poezyi (a bogdaj czy w jakiej obcej) tyle barwy słowa, która najpiękniejszym barwom ojczystej ziemi wyrówna — tyle mocy, ile jest w burzy — tyle głosów cichych, tyle spokoju, ile jest w cichej nocy letniej, kiedy gwiazdy iskrzą się na niebie, wody mówią do siebie szmerem miłosnym, kwiaty i drzewa napełniają powietrze wonią, rosa lśni się, a księżyc ozłaca pochyłe chaty i srebrzyste łąny.

Powiedziano o Słowackim, że daje nam natury używać: — ja używam jej więcej w Mickiewiczu, w całym blasku, w całej świetności i prawdzie, która zachwyca. „W prawdzie“ — powiadam, bo obrazy Mickiewicza tak są oryginalne, tak tylko jeden ojczysty kraj w nich się odbija, że nie podobna ich do żadnej

innęj ziemi zastósować. Choćby tam nigdzie wzmianki nie było, że to obrazy polskiej ziemi, to każdy, który żył na nięj i kochał ją, od razu pozna, jaki kraj maluje poeta. — I tu czysto epickie przedstawienie, spokojne, przedmiotowe: nigdzie nie ma lirycznych wywnętrzań się, a jednak jakaż tu moc czucia, jak porywający koloryt — bo Polak nie umie patrzeć obojętnie na rodzinną ziemię...

Jakże razem z poetą, przenosi wygnaniec duszę utęsknioną

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,  
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;  
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,  
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem —  
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,  
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała.  
A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą  
Zieloną: na nięj rzradka ciche grusze siedzą... (str. 10).

Pośród takich pól dworek Sędziego,  
którego ściany tém bielsze, że odbite od



ciemnej zieleni topoli, co go bronią od wiatrów jesieni — jakże nasz, jak ładny!  
Widzisz tam

na oknach donice z pachnącemi ziołki,  
Geranium, lewkowią, astry i fijołki — —

a gdy wyjrzysz przez okno, zobaczysz

maleńki ogródek ścieżkami porznięty,  
Pełen bukietów, trawy angielskiej i mięty. —  
Drewniany, drobny, w cyfrę powiązany płotek  
Polyskał się wstążkami jaskrawych stokrotek (str. 12)

a dalej sad i ogród warzywny. Czytając ten prześliczny obraz, który każde dziecko polskie umie na pamięć, zdaje ci się, że chodzisz pod cieniem tych drzew między grzędami. „Ta kapusta, co sędziwe schylając łysiny, siedzi i zda się dumać o losach jarzyny; ten wysmukły bób, co płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu, obraca na nią tysiąc ócz; ten harbuz otyły, co się wtoczył daleko jak gość między

buraki czerwone; te konopie, cyprysy jarzyn; te maki, co tylą farb żywych żrenicę mamia, że myślisz, iż rojem na nich usiadły motyle, trzepocąc skrzydełkami, na których się mieni z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni; ten krągły słonecznik, co w środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami, z licem wielkiem, gorejącem od wschodu do zachodu kręci się za słońcem: — jakże to wszystko znane a miłe, jak proste a piękne! Jakże w obec tych kilku wierszy maleje Delil z swojemi „Ogradami“ lub Koźmian ze swoim „Ziemiaństwem.“ Za całe te dzieła nie dałbym tego maleńkiego obrazka.

Patrz na zachód słońca, co całe zaczerwione jak zdrowe oblicze gospodarza, powraca na spoczynek i błyszczy nad czerniącym się borem jak pożar na dachu — i nim zapadło do głębi, błysnęło jeszcze raz jak świeca przez okienic szpary. — Po cichéj zaś nocy znowu

Nad Soplicowem słońce weszło — i już padło  
 Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło, —  
 I po ciemno-zieloném, świeżém, wonném sianie  
 Rozpływały się złote migające pręgi  
 Z otworu czarnej strzechy jak z warkocza wstęgi —  
 I słońce usta sennych promykiem poranka  
 Drażni, jak dziewczę kłosem budzące kochanka...

(str. 40)

Słyszysz? — Tam derkacz wrzasnął z łąki; szukać go  
 [daremnie,

Bo on szybuje w trawie jako szczupak w Niemnie. —  
 Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,  
 Również głęboko w niebie schowany skowronek.  
 Owdzie orzeł szerokiém skrzydłem przez obszary  
 Zaszumiął — strasząc wróble jak kometa cary;  
 Zaś jastrząb pod jasnemi wiszący błękity  
 Trzepie skrzydłem jak motyl na szpilce przybity —  
 Aż ujrawszy śród łąki ptaka lub zająca,  
 Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

Gdy dostrzeże wiszącego jastrzębia  
 śród chmury — kogut, co odprawia warty,

Stanie i nieruchomie dzierząc dziób zadarty,  
 I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,  
 Aby tém łatwiej w niebo mógł celować okiem —  
 Krzyknie: i zaraz w ogród chowają się kury,  
 Nawet gęsi i pawie — i w nagłym przestrachu  
 Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu. (str. 65.)

Nawet muchy słyszysz brzęczące  
i wrogi much — pająki, zwane kosarzami:

Zaledwie która (półsejna) bzyknie, już długimi nogi  
Obejmuje ją w koło i dusi mistrz srogi. — (str. 207.)

W lesie tu wymkną się w górę przez  
trawy zielenie jakby dwa wodotryski, dwa  
rogi jelenie; na jodlinie schowany dzięcioł  
stuka jak dziecko, gdy schowane woła,  
by go szukać; a tam siedzi wiewiórka,  
gajów tanecznicą, i gryząc orzech, zawie-  
siła kitkę nad oczyma jak pióro nad szy-  
szakiem u kirysyera. Z drzewa na drzewo  
skacząc — miga się jako błyskawica, na  
koniec w niewidzialny otwór pnia prze-  
pada jak wracająca w drzewo rodzinne  
Dryada (str. 90). — Tu znowu z dachu  
Macieja spada wróblów krzykliwa hołota  
— a królików trzodka białopucha

Bieży do starca, liśćmi kapusty znęcona,  
Do nog mu, na kolana skacze, na ramiona. (str. 165.)

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Tam — popatrz z Tadeuszem! — na-  
sza pocziwa brzezina,

Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna  
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy  
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy —  
Niema z żalu — postawą jak wymownie szlocha! str. 81.

Tu znowu w gaju zrzadka zarosłym,  
grzybów wbród śród trawy: lisice, co są  
godłem panieństwa, bo czerw ich nie zjada,  
i borowik, którego pieśń nazywa grzybów  
pułkownikiem — i rydz smaczny i sre-  
brzyste surojadki i lejki, jak szampańskie  
kieliszki wysmukłe, i innych bezlik, któ-  
rych imiona znane tylko w zajęczym albo  
wilczym języku (str. 72).

Ile w tém wszystkiém wdzięku i poe-  
zyi: ale jakieżże mocy nabiera słowo poe-  
ty, kiedy nam odsłania puszczy litewskich  
przepastne krainy, gdy słyszymy ryk nie-  
dźwiedzia, co wypada z nich nakształt  
gromu

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

I przedniemi łapami to drzewa korzenie,  
To pniaki osmolone, to wrosłe kamienie

rwie. Albo gdy burza zahuczy nad ziemią,

Dość głowę podnieść: ileż to widoków,  
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków (str. 83.)

Natomiast łagodnieje dźwięk słowa, gdy

. . . wiatr rozwinął dłonie  
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie,  
Tymczasem słońko z góry tysiącem promieni  
Tło przetyka, posrebrza, wyłącza, rumieni —  
Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia,  
Dziewica siedząc w dole krosny ujedwabia,  
I tło ręką wygładza — tymczasem tkacz z góry  
Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,  
Tworząc barwy i kwiaty: tak dziś ziemię całą  
Wiatr tumanami osnuł a słońce dziergało. (str. 164.)

A dopieroż ten koncert wieczorny!  
Akord muszek i półton fałszywy kômarów  
— i harmonia orkiestry podwodnej owych  
chorów, co brzmiały jak arfy eolskie.

Dwa stawy pochylały ku sobie oblicza  
Jako para kochanków: prawy staw miał wody  
Gładkie i czyste, jako dziewczę jagody;

Lewy ciemniejszy nieco jako twarz młodziana  
Smągława i już męskim puchem osypana;  
Prawy złocistym piaskiem połyskał się w koło  
Jak gdyby włosem jasnym . . .

. . . . .  
Z nich dwa strugi, jak ręce związane pospołu,  
Ściskają się. Strug dalej upada do dołu,  
Upada, lecz nie ginie: bo w rowu ciemnotę  
Unosi na swych falach księżycą pozlotę.  
Woda warstwami spada, a na każdej warście  
Połyskują się blasku miesięcznego garście —  
Światło w rowie na drobne drzazgi się roztrąca;  
Chwyta je i w głąb unosi toń uciekająca,  
A z góry znów garściami spada blask miesiąca.  
Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka:  
Jedną ręką zdroj leje z bezdennej dzbanka,  
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota  
Brane z fartuszka garście zakłętą złota. (str. 201.)

Nie mniej zachwycający jest obraz nie-  
ba i ziemi, które oświeca księżyc, co wy-  
szedłszy z boru srebrną pochodnię zaniecił,

a one teraz z pomroku odkryte w połowie,  
Drzemały obok siebie jako małżonkowie  
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona  
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona. (str. 185.)

Chciałem pisać o obrazach natury  
w „Panu Tadeuszu,“ a przytoczyłem tylko

ustępy z poematu; i rzeczywiście mówią one same za siebie tak wyraźnie, że dość było na nie wskazać, bo wszelkie rozbiory i uwagi w obec nich maleją. Co jeszcze należy podziwiać ze stanowiska estetyki, to ów epicki związek ziemi, nieba, zwierząt, roślin i kwiatów, słowem całej przyrody z człowiekiem. Wiadomo, jak martwy jest każdy krajobraz, jeśli nie ma na nim ludzi, a znowuż jak koniecznym a przynajmniej stósownym tłem obrazu jest przyroda. W poezji epickiej mianowicie nic nie istnieje samo przez się i samo dla siebie — ale wszystko składa się na jeden wielki obraz narodowej uniwersalności. Ani słońce, ani księżyc, ani lasy, ani góry nie są właściwym przedmiotem poezji, zajmującej się przedewszystkiem sprawami ducha — i dla tego maluje poeta przyrodę nie tyle w jej zewnętrznej postaci, ile że tak powiem, w jej treści i głębi: o ile wpływ wywiera na umysł,



na serce, na uczucie człowieka, i o ile jest w związku ze stroną jego duchową.

Jeżeli nas wprowadza poeta do ogrodu — to dla tego, że wśród kwiatów i grządek pięknieszą jest jeszcze Zosia; jeśli nam ciszę nocną przedstawia, oświeconą blaskiem księżyca, pełną harmonijnych szmerów i pogody, to dla tego, że od spokoju natury odbija niespokojne krzątanie się ludzi dla zakłócenia zgody i spokoju domowego. — Burza przerywająca tę ciszę jest jakby zwiastunem burzy, co się wnet podniesie nad głowami ludzi; kometa zapowiada nieszczęście; obraz zaś lasów i kniei jest konieczny ze względu na zajęcie i zabawę ludu żyjącego wśród lasów i puszczy.

Słowem tak tu jak i we wszystkich innych względach zaspakaja poeta w zupełności najwybredniejsze wymagania krytyki: bo jeżeli zechcemy sobie z góry postawić rozumną teorią, to wszędzie po-

mat jęj odpowiada; i przeciwnie jeśli wysnujemy z „Pana Tadeusza“ zasady estetyczne, (jak np. Hegel z Homera) to będą one i rozumne i piękne. Przedmiotowość, zaparcie swojej osobistości posunął poeta do najwyższego stopnia, a nawet w tych kilku ustępach, gdzie zdaje się przemawiać od siebie i o sobie, wyraża uczucia, będące całego narodu własnością, które z nim dzieli każdy czytelnik, każdy Polak, a mianowicie tułający się w obczyźnie. Matka Boska Częstochowska, powiada poeta, powróciła go cudem do zdrowia: ale przez to zaznaczył także głęboką wiarę ludu, co niejednokrotnie u Najśw. Panny znajdował uzdrowienie i pociechę. Albo np. (na str. 89) w kniejach czy tylko sam poeta upolował tyle dumań? czy zresztą nikt nie znajdzie w swoich wspomnieniach możności powtórzenia tychsamych słów?

Nawet w tém prostém i oryginalném zakończeniu epepei:

I ja tam byłem, miód i wino piłem,  
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem.

bardzo szczęśliwie zastosował poeta zwrot czysto ludowy, którym, jak to dobrze z dni naszych dziecięcych pamiętamy, każdy bazarz, każda piastunka powieść swoją kończyli. Nie można być więcej narodowym i większym sztukmistrzem. — Poezya nie jest posągiem, który stoi przed nami nieruchomy, skończony, niezmienny — tak że zapomnieć możemy o rzeźbiarzu, skoro dłuto odłoży; poezya wiecznie jest twórcza, żywa i nowa: o śpiewaku zapomnieć niepodobna, bo on pozostał przy dziele swoim, bo razem z nim odtwarzamy jego pieśń, a choć słowa lecą, rozpryskują się po niebie, choć już dalekie, „słyszę je jeszcze, ich wdziękami się lubuję, ich okrągłość dłonią czuję.“ Na poemat nie możemy od razu z góry spojrzeć jak na posąg, ale budujemy go niejako z twórcą — czujemy, jak rośnie, jak się rozwija, ulegamy

każdemu natchnieniu, każdej piękności. Poezya tylko jeden ma materyał: słowo — a słowo nie może zmartwieć. Ztąd też w żadnym innym rodzaju sztuki nie zra-  
sta się artysta z swoim dziełem tak głę-  
boko i żywo jak w poezyi — a pomimo to,  
o ile tylko wymagać wolno, usunął się  
autor „Pana Tadeusza“ w głąb i, dając  
nam dzieło mistrzowskie, nigdy nie chce  
zwracać na siebie uwagi, nigdzie nie mówi:  
„Patrzcie, ja mistrz!“ Słyszymy natchnione  
słowo poety, a nie widzimy jego osoby;  
czujemy ciepło, jednostajnie rozlane po ca-  
łym dziele, a nie widzimy źródła, z kąd  
ono płynie; dotykamy się kształtów, które  
wyrzeźbił,<sup>o</sup> a nie znać ręki rzeźbiarza.

Goethe mówi co do téj rzeczy: „rap-  
sod jako istota wyższa nie powinien sam  
się okazywać w swoim poemacie“,\*) a

---

\*) Briefwechsel zwischen Goethe und Schiller.  
Band III. S. 378.

Hegel\*) wymaga, żeby poeta epicki zniknął w swoim przedmiocie tak, byśmy tylko utwór a nie twórcę mieli przed sobą.

Jabym ten stosunek porównał ze stosunkiem natury do Stwórcy. Widzimy przyrodę w całej ozdobności i majestacie, a Bóg, który ją do życia powołał, zakryty jest przed naszym wzrokiem — ale czujemy go zarówno w sobie jak i w najmniejszej roślinie. — A jak świat od wieków istniejący ciągle żyje i ciągle się odradza — tak i epos, chociaż przed laty wypiewane, tyle razy niejako na nowo się tworzy, ile razy je czytamy z uczuciem i uwagą.

Forma jest w „Panu Tadeuszu“ zawsze od pierwszej do ostatniej karty doskonała, wykończona. Wiersz poważnemu spokojowi opowiadania epickiego odpo-

---

\*) Hegel j. w. str. 337.

wiadający i od wieków w Polsce w niem uświęcony, trzynastozgłoskowy, zbudowany bez skazy, płynie lekko, potoczyście, bez trudu, a zawsze pełen jest naturalnej powagi.

Podział na księgi trafny; rozkład i ugrupowanie wyborne; myśl zawsze w odpowiednią ubrana szatę — raz strojną i świetną, to znowu skromną i prostą.

W całości wymiar umiejętny, w szczegółach wykończenie; nigdzie nie znajdziesz rozbratu między formą a treścią. Język jędrny, silny, pełen barwy i bogactwa, tudzież porównań znamienitej piękności; najczystszy, na wskroś polski. Pomysł cały i wykonanie najzupełniej narodowe, samotwórcze, oryginalne. Nigdzie nie ma naśladownictwa. Nawet epickie przybory, zwroty, epiteta, w których nad wszystkimi epikami tak ogromnie zapanował Homer, (że nawet taki Goethe wyzwolić

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

się nie mógł) nie mają żadnego wzoru, są zupełnie odrębne i samodzielne. Owi Chrzyciele, Maćki, Kurki na kościele, Maczugi, Rózcзки, Saki — to epickie, to nasse, to własne: nie ma bohaterów prędkonogich, ani bohaterek sowio-okich. Owe powtarzające się zwroty:

Różnie mówiono o tém,  
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas ni potem,  
albo:

Krótkość czasu stała na zawadzie,  
Że nie stało się zadość Buchmanowej radzie,

będące jakoby przestankami, na których uwaga spoczywa, aby się na następne wypadki przygotować,\*) — i wiele innych sposobów mowy — są wyłączną własnością Mickiewicza i jego poematu.

---

\*) Karl O. Müller. Geschichte der griechischen Literatur 2. Ausgabe. Breslau 1857. Tom I. str. 65.

---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

Po Iliadzie i Odyssei nie było i nie ma epopei piękniejszej i bardziej oryginalnej jak „Pan Tadeusz.“ Nie idąc śladem wielkich poematów Homera, równą jest im co do wartości pod każdym względem i możemy być pewni, że bezstronny sąd całego świata postawi „Pana Tadeusza“ w jednym szeregu z epopejami Hellenów.

Wysokie jest natchnienie i zdolność poetycka Mickiewicza; wdzięk i prostota niezrównana, a sztuka jego jest najwyższą sztuką.\*) I jakkolwiek bądź podzielone być mogą zdania, dla mnie Mickiewicz wyższym jest od wszystkich naszych poetów, nie wyjmując wcale tak genialnych, jak Słowacki lub Krasiński. „Pan Tadeusz“ zaś jest szczytem twórczości Mickiewicza, jest najważniejszym i najznakomitszym faktem w historyi polskiej poezyi — i je-

\*) Wiktor Hugo w liście do Władysława Mickiewicza.



---

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

---

dyny ten poemat ma warunki ziszczenia  
pięknego marzenia poety: że kiedyś na-  
wet i wieśniaczki wezmą do ręki

Te księgi proste, jako ich piosenki.



[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)



[www.libtool.com.cn](http://www.libtool.com.cn)

